REDAKCJA: Warszawa, ul Marszałkowska 3/5 Telefony Red. nacz. 4-24-75, sekretarz red. 4-24-76, dział miejski 8-27-22.
ADMINISTRACJA: (dział prenumeraty): Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna pocztą kosztuje 135 zł Telefon 8-10-26

RZECZPOSPOLITA
DZIENNIK POLITYCZNO - GOSPODARCZY

Rok VI — WARSZAWA 24 — 27 GRUDNIA 1949 ROKU — Nr. 353 (1919)

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Warszawa ulica Wiejska 12

Cena 10 zł

CHWILA REFLEKSJI

GDY, siadając dziś do wigilijnych stołów, w chwili refleksji sięgniemy myślą w przeszłość, spojrzymy na przebytą przez pięć lat drogę — możemy mieć podstawy do zadowolenia i optymizmu. Mozolna i ciężka była ta droga: dźwigania się w pierwszym okresie z najstraszniejszych zniszczeń wojennych, uzupełniania najdotkliwszych braków we wszystkich dziedzinach życia, a jednocześnie walki z wrogami, siejącymi zamęt w odradzającym się kraju, usiłującymi zburzyć to, co się budowało. Droga stopniowych, coraz większych sukcesów w organizowaniu kraju, tworzenia wciąż lepszych warunków bytu ludziom pracy, likwidowania smutnej puścizny przeszłości.

Drogę tę znaczyły wciąż nowe fabryki, zakłady przemysłowe, linie kolejowe, szkoły, domy kultury, cechowało ją wydatne zwiększanie produkcji, przekraczanie norm przedwojennych, coraz pełniejszy rozwój gospodarki, oświaty i kultury w kraju, coraz wszechstronniejsze zaspakajanie potrzeb człowieka i podnoszenie na wyższy poziom jego życia.

Nie ma bodaj dziś człowieka pracy w Polsce, który by nie mógł z czystym sumieniem stwierdzić, mimo nawet odczuwanych w tej chwili braków, że warunki jego bytu i bytu całego kraju w okresie tych lat uległy wydatnej poprawie, że jest mu bez porównania lepiej, niż było przed czterema laty, że odczuwa poprawę swej sytuacji życiowej w porównaniu z okresem sprzed trzech lat, dwóch, czy nawet w porównaniu z zeszłym rokiem.

To, że w okresie pięciu lat, które minęły od wyzwolenia, wznieśliśmy się ze stanu najgłębszego upadku gospodarczego i chaosu na poziom dzisiejszy, że w wyniku przedterminowego wykonania planu trzyletniego doszliśmy do wydatnego zagospodarowania i uprzemysłowienia Polski, a obecnie podejmujemy walną batalię o realizację planu sześcioletniego — jest wynikiem rządów klasy robotniczej w kraju, jest zasługą władzy ludowej w Polsce.

To jest bezsprzeczne. Faktem jest również, że sukcesy te osiągnęła Polska dzięki temu, iż znalazła się w obozie postępu i pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki. Zarówno rozwój gospodarczy kraju, jak stałe podnoszenie stopy życiowej społeczeństwa — rezultat codziennego, mozolnego wysiłku milionów ludzi pracy, można było osiągnąć jedynie w warunkach pokoju, chronionego i umacnianego przez Związek Radziecki i zespół państw demokracji ludowej.

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom składa

REDAKCJA

Siła kraju zwycięskiego socjalizmu i państw, rządzonych przez klasę robotniczą, siła idei postępu, którą reprezentują miliony ludzi pracy na całym świecie, także w krajach, pozostających jeszcze pod władzą kapitalistów, była i jest najpoważniejszą, najtrudniejszą do pokonania przeszkodą dla międzynarodowej finansjery, usiłującej na nowo utopić świat we krwi i cierpieniach, pragnącej dla ratowania swych utraconych czy zagrożonych bogactw i wpływów rozpętać nową wojnę światową.

Słyszymy wciąż o tych wysiłkach ginącego świata. Czytamy w sprawozdaniach z wielkich procesów politycznych (choćby z ostatniego, który zakończył się w Sofii) o próbach wywoływania przewrotów w krajach demokracji ludowej, o olbrzymich sumach, które amerykańscy królowie dolara przeznaczają na dywersję, sabotaż i akcję szpiegowską w państwach, rządzonych przez ludzi pracy. Na ślady wrogiej penetracji, której celem jest zahamowanie rozwoju naszej gospodarki i pomniejszenie naszej siły, natrafiamy w życiu codziennym, w naszych zakładach przemysłowych, w przedsiębiorstwach, w kopalniach.

Wiemy już od dawna z prasy o pełnym przywróceniu do łask przez naszych dawnych sojuszników czasu wojny — o przywróceniu do łask największych hitlerowskich zbrodniarzy, o restytuowaniu w Niemczech Zachodnich hitlerowskich hord, złożonych z tych samych ludzi, którzy przez pięć lat bezkarnie mordowali Polaków i niszczyli nasz dobytek.

Świadomi jesteśmy krwawej przyszłości, jaką anglo-amerykańscy kapitaliści i ich hitlerowscy przyjaciele pragnęliby zgotować ludom Europy, które wymknęły się spod władzy kapitalizmu. Wiemy jednak również bardzo dobrze, że siły pokoju na całym świecie nieustannie potężnieją i rosną, że miliony ludzi na całym świecie zdecydowane są walczyć przeciw wojnie, nie dopuścić do ziszczenia się pragnień kapitalistów, zagrożonych w swym stanie posiadania. Wiemy, że wzmaga się wciąż potęga Związku Radzieckiego i całego obozu pokoju, do którego włączyły się niedawno Chiny Ludowe i Niemiecka Republika Demokratyczna.

Olbrzymia, imponująca swymi rozmiarami fala manifestacji, jaka przeszła przez świat w związku z 70 rocznicą urodzin Józefa Stalina, zwycięskiego wodza nowej epoki, twórcy i kierownika światowego obozu pokoju — wskazuje na wielkość i głębokość wiary milionów ludzi pracy, rozsianych po wszystkich kontynentach, w ostateczne zwycięstwo idei postępu, w ostateczne zwycięstwo Człowieka, gnębionego jeszcze na dwóch trzecich kuli ziemskiej i wyzyskiwanego przez kapitalizm.

Z głęboką wiarą i ufnością, pomni nakazu nieustannej czujności wobec zakusów wroga, zasiadamy dziś przy stołach wigilijnych. Wierzymy, że na przyszłe święta, pierwsze po rozpoczęciu planu sześcioletniego, Polska Ludowa znajdzie się na nowym, dalszym etapie swej drogi, którą kroczy z sukcesem od dnia wyzwolenia. Będzie jeszcze lepiej zagospodarowana, jeszcze zasobniejsza i silniejsza, jeszcze bliższa celu, do którego zdąża, jeszcze bliższa socjalizmu.

ZDZISŁAW SACHNOWSKI

Rys. prof. St. Miedza Tomaszewski

Stalin i stalinowskie kierownictwo

Artykuł W. Mołotowa w moskiewskiej „Prawdzie"

MOSKWA PAP. W specjalnym numerze „Prawdy", poświęconym 70-leciu Józefa Stalina, ukazał się m. in. artykuł Wiaczesława Mołotowa pt. „Stalin i stalinowskie kierownictwo". W. Mołotow w artykule tym pisze:

Obecnie stało się szczególnie jasne, jak wielkim szczęściem dla naszej ojczyzny i całej sprawy komunizmu było, że po śmierci Lenina na czele komunistycznej Partii ZSRR stanął tow. Stalin, pod którego kierownictwem już ponad ćwierć wieku Związek Radziecki buduje zwycięsko społeczeństwo komunistyczne. W ciągu tego okresu historycznego kraj nasz okrzepł i rozwinął skrzydła, jako kraj socjalizmu, a zarazem stał się decydującym czynnikiem olbrzymiego wzrostu sił całej postępowej ludzkości. Na tym polega olbrzymia zasługa tow. Stalina, kierownictwa stalinowskiego — które zapewniło ideowe zespolenie naszej partii na podstawie zasad marksizmu-leninizmu i niezachwiany ruch naprzód narodu radzieckiego po drodze, wskazanej przez wielkiego Lenina.

Już w końcu 1936 r. w referacie „O projekcie konstytucji ZSRR" mówił tow. Stalin:

„Mamy teraz, całkowicie ukształtowane wielonarodowe państwo socjalistyczne, które wytrzymało wszelkie próby, którego trwałości mogłoby pozazdrościć jakiekolwiek państwo narodowe w jakiejkolwiek części świata".

Jak wiadomo, konstytucja stalinowska utrwaliła ów wynik i stała się podstawą dalszego rozwoju i jeszcze bardziej wszechstronnego wzrostu sił naszego państwa.

W r. 1946 podsumowując wyniki drugiej wojny światowej i kreśląc nowe zadania budownictwa socjalistycznego, tow. Stalin wskazał na historyczne ogólnoświatowe znaczenie zwycięstwa Armii Radzieckiej w wojnie. Tow. Stalin wskazywał wówczas, że w wojnie tej „zwyciężył nasz radziecki ustrój społeczny", który dowiódł, że „jest lepszą formą organizacji społeczeństwa, aniżeli jakikolwiek nieradziecki ustrój społeczny", że zarazem w tej wojnie „zwyciężył nasz radziecki ustrój państwowy", który udowodnił, że „radziecki ustrój państwowy okazał się wzorem państwa wielonarodowego, że radziecki ustrój państwowy jest takim systemem organizacji państwowej, w której zagadnienie narodowe i problem współpracy narodów rozstrzygnięte zostały lepiej, aniżeli w jakimkolwiek innym państwie wielonarodowym".

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że takiego zwycięstwa nie moglibyśmy osiągnąć, gdyby nie poprzedzały go wielkie zdobycze narodu radzieckiego w dziedzinie politycznego i ekonomicznego rozwoju państwa radzieckiego, osiągnięte pod kierownictwem naszej partii. Bez tego nie mielibyśmy tej ekonomicznej potęgi kraju, zespolenia klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy wokół partii, wokół tow. Stalina, ani tej bezgranicznej gotowości narodu do obrony państwa radzieckiego przed wrogami zewnętrznymi, co miało decydujące znaczenie dla zwycięskiego wyniku wojny.

To wielkie zwycięstwo stało się możliwe dzięki sukcesom socjalizmu, osiągniętym przez nasz naród w latach poprzedzających wielką wojnę w obronie ojczyzny.

ETAPY WALKI

Rzeczą konieczną było zbudować przede wszystkim ekonomiczny fundament socjalizmu i przez to ugruntować na trwałej podstawie system państwowy dyktatury proletariatu, oparty na sojuszu klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa. Zadaniu temu odpowiadała polityka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, która znalazła swój wyraz w słynnych 5-latkach stalinowskich. W tych latach nabrało rozmachu budownictwo wielu tysięcy zakładów przemysłowych i fabryk, powstały nowe liczne okręgi przemysłowe i miasta. Przeprowadzenie tej polityki wzmocniło i zwiększyło kierowniczą rolę klasy robotniczej w Związku Radzieckim. Na zasadzie stalinowskiej polityki uprzemysłowienia, która umożliwiła rekonstrukcję techniczną całej gospodarki narodowej kraju — zapewniliśmy nieprzerwany i wciąż wzmagający się rozwój przemysłu radzieckiego, a w szczególności przemysłu ciężkiego, niezależność naszej gospodarki narodowej od krajów kapitalistycznych i niepowstrzymany wzrost dobrobytu i poziomu kulturalnego klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy naszego kraju.

Dalej było rzeczą konieczną rozstrzygnięcie postawionego po raz pierwszy przez historię zadania przejścia milionów drobnych i zacofanych gospodarstw chłopskich na tory wielkiego, uzbrojonego w nową technikę gospodarstwa zespołowego. Opracowana przez tow. Stalina teoria budownictwa kołchozowego, na której oparty został słynny statut spółdzielni rolniczej, z zawartymi w tym statucie doskonałymi zasadami powiązania osobistych interesów kołchoznika z mającymi decydujące znaczenie interesami wspólnego gospodarstwa kołchozu, oraz bezpośrednie stalinowskie kierownictwo nad rozwijającym się masowo ruchem kołchozowym — zapewniły pomyślne rozstrzygnięcie tego zadania historycznego, co doprowadziło do likwidacji kułactwa i wszystkich pozostałych jeszcze elementów kapitalistycznych i do stworzenia podstaw socjalistycznej organizacji całej gospodarki narodowej w ZSRR. Dopiero po kolektywizacji gospodarstw chłopskich, która umożliwiła niebywale szerokie zastosowanie przodującej techniki i naukowych zdobyczy agronomii w wielkich gospodarstwach zespołowych — gospodarka rolna przestała być hamulcem rozwoju gospodarki narodowej kraju, a przed chłopstwem kołchozowym otwarły się niezmierzone perspektywy rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, i tylko w związku z tym można zrozumieć, że obecnie jesteśmy w stanie realizować nowe plany, takie jak przyjęty w roku ubiegłym gigantyczny plan zapewnienia wysokich i trwałych urodzajów w stepowych i leśno-stepowych rejonach europejskiej części kraju, czemu nie sprostałoby żadne państwo kapitalistyczne.

Polityka uprzemysłowienia kraju i polityka kolektywizacji gospodarstw chłopskich, jak również rozwinięte pod stalinowskim kierownictwem Partii masowe przodownictwo pracy i współzawodnictwo socjalistyczne — przeobraziły naszą ojczyznę. Elementy kapitalistyczne uległy całkowitej likwidacji.

Nasza klasa robotnicza z wyzyskiwanej i uciskanej stała się kierowniczą siłą państwa radzieckiego, stojącą na czele narodu radzieckiego w dziele budowy socjalizmu. Chłopstwo radzieckie, które zbudowało kołchozy posiadające wszystkie walory współczesnej wielkiej gospodarki rolnej, ostatecznie wyzwoliło się od kułaków, spekulantów, lichwiarzy i innych wyzyskiwaczy-pasożytów wsi, rozpoczęło nowe dostatnie i kulturalne życie. Obecna inteligencja socjalistyczna, która w masie swej wyszła ze środowiska tychże robotników, chłopów i innych ludzi pracy — z ochotą i oddaniem służy swemu narodowi. W naszym kraju zostało utworzone i ukształtowało się w sposób trwały społeczeństwo socjalistyczne — społeczeństwo bez kapitalistów, bez wyzysku człowieka przez człowieka, a zatem na zawsze wykarczowano korzenie restauracji kapitalizmu.

ZNACZENIE PRZEMIAN

Znaczenie gruntownych przemian społecznych, dokonanych w ZSRR, jest szczególnie wielkie dlatego, że państwo nasze jest wielonarodowe i że narody Zw. Radzieckiego mimo wszystkich różnic ich przeszłości historycznej, a czasem nawet obecnego sposobu życia — kroczą po jednej wspólnej socjalistycznej drodze rozwoju. Jednym z najbardziej doniosłych osiągnięć kierownictwa stalinowskiego jest przy tym wielka przyjaźń narodów, ich braterska współpraca i pomoc wzajemna, które osiągnięte zostały w naszym kraju pod sztandarem internacjonalizmu socjalistycznego i które z każdym dniem krzepną coraz bardziej.

Sukcesy socjalizmu w ZSRR im bardziej ujawniają wielkie ich znaczenie dla postępu, tym mocniej przyciągają uwagę innych narodów, ponieważ przed oczyma wszystkich odbywa się dalsze pogłębianie powszechnego kryzysu systemu kapitalistycznego, kiedy to od systemu tego odpadają coraz to nowe państwa i gdy kapitalizm nie ma już perspektyw rozwoju powszechnego, a silniejsze mocarstwa kapitalistyczne w ten lub inny sposób załatwiają swoje sprawy przy pomocy niepohamowanej grabieży i drogą osłabiania innych krajów kapitalistycznych i zależnych, przede wszystkim przez bestialski wyzysk mas pracujących w tych państwach. Obecnie nie da się już ukryć, że w krajach kapitalistycznych Ameryki i Europy narasta nowy kryzys ekonomiczny i wciąż zwiększają się milionowe szeregi bezrobotnych i półbezrobotnych — w tym samym czasie, gdy Związek Radziecki, w którym nie ma kryzysów i bezrobocia, pewnie kroczy naprzód po drodze rozwoju i rozkwitu ekonomicznego.

Wbrew przepowiedniom naszych przeciwników z obozu kapitalistycznego o konieczności długotrwałego zastoju ekonomicznego w ZSRR po zakończeniu drugiej wojny światowej — kraj nasz pomyślnie daje sobie radę z likwidacją ciężkich następstw wojny i nieprzyjacielskiej okupacji, urzeczywistnia wszechstronny rozwój gospodarki narodowej, przy czym przemysł nasz pracuje już na znacznie wyższym poziomie, aniżeli w latach poprzedzających wojnę. Robotnicy, chłopi i inteligencja Związku Radzieckiego widzą, że dziś

(Dokończenie na str. 3-ej)

Projekt ustawy skarbowej na rok 1950

uchwalony przez Radę Ministrów

Rada Ministrów na posiedzeniu w dn. 22 bm. uchwaliła projekt ustawy skarbowej na r. 1950. Uchwalony projekt wejdzie pod obrady Sejmu. Do czasu uchwalenia przez Sejm rząd kierować się będzie ustawą o prowizorium, której projekt uchwalony został na tym samym posiedzeniu Rady Ministrów.

Rada Ministrów podjęła również m. in. uchwały o planie inwestycyjnym na r. 1950 i o planie kapitalnych remontów na r. 1950.

Rekordy pracy Stalinowskiej

Wielkim sukcesem w Dniu Pracy Stalinowskiej szczycą się robotnicy huty „Kościuszko". Mistrz szybkich wytopów Franciszek Imiołczyk skrócił czas wytopu stali o 2 godz., osiągając nienotowany w historii zakładu wynik — 3 godz. 25 min.

Załoga Wytwórni Konstrukcji Stalowych przekroczyła swe zobowiązanie o 33 — 45 proc.

O wysokim przekroczeniu podjętych zobowiązań meldują również kopalnie: „Zabrze - Wschód", która wykonała plan w 133,2 proc., „Rokitnica" — 132,3 proc., „Kazimierz - Juliusz" — 120,4 proc., „Ludwik" — 117,6 proc., „Pstrowski" — 113,1 proc., „Siersza" — 121,6 proc., „Silesia" — 126,1 proc., „Bolesław Śmiały" — 121 proc., „Piast - Ziemowit" — 120 proc., „Wesoła" — 127 proc., „Janina" — 129 proc., „Chorzów" — 121,1 proc., „Rozbark" — 112 proc., „Bytom" — 102,6 proc.

Wywiązując się z przyjętych zobowiązań świat pracy poszczególnych miast dzień urodzin Generalissimusa Stalina uczcił szeregiem uroczystości związanych z przekazywaniem nowych mieszkań robotniczych, otwarciem wielu placówek handlu uspołecznionego, inauguracją placówek kulturalnych, linii tramwajowych i elektryfikacji wsi.

Akademie wojewódzkie

Ze wszystkich stron Polski nadchodzą dalsze wieści o manifestacjach na cześć Generalissimusa Stalina.

W kopalniach, hutach, fabrykach i na wsiach, w instytucjach, urzędach i w uczelniach wrzała praca.

W godzinach wieczornych we wszystkich miastach wojewódzkich odbyły się uroczyste zebrania zorganizowane przez wojewódzkie i miejskie komitety Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Przyjęcie u min. Wyszyńskiego dla zagranicznych gości

MOSKWA. PAP. 21 grudnia z okazji 70-ej rocznicy urodzin przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Józefa Stalina minister spraw zagranicznych ZSRR Wyszyński wydał przyjęcie dla korpusu dyplomatycznego.

Izrael nie uznaje umiędzynarodowienia Jerozolimy

LONDYN. PAP. — Agencja Reutera podaje oświadczenie, złożone w Nowym Jorku przez ministra spraw zagranicznych Izraela — Sharetta w sprawie uchwały ONZ o umiędzynarodowieniu Jerozolimy. Sharett zakomunikował, że rząd Izraela nie będzie współdziałał w wprowadzeniu w życie tej uchwały.

Cała postępowa ludzkość widzi w Stalinie sztandar walki o wolność i demokrację

Uroczysta akademia w Moskwie

MOSKWA (PAP). Jak już donosiliśmy, 21 grudnia br. odbyła się w sali Teatru Wielkiego w Moskwie uroczysta akademia ku czci 70-ej rocznicy urodzin Józefa Stalina.

W udekorowanej sali Teatru Wielkiego zebrali się przedstawiciele starego i młodego pokolenia bohaterskiego narodu radzieckiego, który przeszedł przez okryty chwałą szlak walki i zwycięstw pod przewodem wielkiej partii Lenina — Stalina.

Sala wypełniona jest po brzegi.... Następuje emocjonująca chwila. Do stołu prezydialnego podchodzą: Stalin, Mołotow, Malenkow, Woroszyłow, Beria, Kaganowicz, Mikojan, Chruszczew, Bułganin, Szwernik, Kosygin, Susłow, Ponomarenko i Szkiriatow oraz członkowie Komitetu, utworzonego przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w związku z 70-leciem urodzin Józefa Stalina.

Wybucha burzliwa i długotrwała owacja. Wszyscy wstają i gorąco witają Stalina i jego współpracowników.

Uroczyste posiedzenie KC WKP(b), Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Rady Ministrów ZSRR, Prezydium WCSPS, KC WLKZM, Prezydium Rady Najwyższej RSFRR, Komitetu Moskiewskiego i miejskiego komitetu moskiewskiego WKP(b), Moskiewskiej Obwodowej i Miejskiej Rad, Delegatów Ludu Pracującego, Komitetu Moskiewskiego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego WLKZM, łącznie z przedstawicielami organizacji partyjnych i społecznych oraz Armii Radzieckiej, poświęcone 70-tej rocznicy urodzin Józefa Stalina — otwiera przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Szwernik.

Pozwólcie mi, abym w imieniu Waszym, w imieniu całego narodu radzieckiego złożył gorące gratulacje Józefowi Stalinowi w związku z dniem 70-ej rocznicy Jego urodzin, z dniem okrytym chwałą — i życzył Mu z całego serca dobrego zdrowia i wielu lat życia ku szczęściu i radości naszego narodu i mas pracujących całego świata. (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Ponad 50 lat swego życia poświęcił tow. Stalin sprawie rewolucji proletariackiej, sprawie klasy robotniczej, sprawie ludu pracującego. Wraz z Leninem towarzysz Stalin stworzył potężną Partię Bolszewicką i uzbroił ją w prawdziwie rewolucyjną teorię.

W latach wojny domowej i interwencji towarzysz Stalin wraz z Leninem zmobilizował naród do rozgromienia sił burżuazyjno - obszarniczo - białogwardyjskich oraz zagranicznych zaborców imperialistycznych.

Wraz z Leninem założył towarzysz Stalin podwaliny radzieckiego państwa socjalistycznego robotników i chłopów,

Po śmierci Lenina całą troskę o kierownictwo Partią i państwem przejął tow. Stalin. Pod jego mądrym kierownictwem Komunistyczna Partia Bolszewików przezwyciężała liczne przeszkody na swej drodze, prowadząc odważnie klasę robotniczą i wszystkich ludzi pracy naprzód — szlakiem leninowskim. (Burzliwe oklaski).

W uporczywej walce z nikczemnymi wrogami rewolucji, z wrogami ludu, którzy usiłowali cofnąć nasz kraj ku ustrojowi burżuazyjnemu — tow. Stalin obronił i rozwinął leninizm, rozwinął teorię leninowską o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju, uzbroił tą teorią partię i milionowe masy ludzi pracy i wcielił ją w życie.

Pod kierownictwem tow. Stalina zrealizowała Partia Bolszewicka socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, rekonstrukcję techniczną całej gospodarki narodowej, zjednoczyła wielomilionowe masy chłopstwa w kołchozach, zapewniła zwycięstwo socjalizmu i raz na zawsze unicestwiła wyzysk człowieka przez człowieka, zlikwidowała bezrobocie i nędzę oraz stworzyła szerokie możliwości wzrostu dobrobytu i poziomu kulturalnego narodu.

W wyniku zwycięstwa socjalizmu powstała i umocniła się jedność moralno-polityczna społeczeństwa radzieckiego, utrwaliła się przyjaźń narodów.

W dniach wielkiej wojny narodowej przeciwko zaborcom niemiecko-faszystowskim oraz imperialistom japońskim tow. Stalin wziął na siebie funkcję głównodowodzącego siłami zbrojnymi okrytej chwałą Armii Radzieckiej i stanął przed obliczem świata jako wódz potężnego narodu, jako największy strateg i dowódca wojskowy wszystkich czasów oraz nieprześcigniony twórca najbardziej przodującej — radzieckiej nauki wojennej. (Oklaski).

Pod przewodem tow. Stalina wojska radzieckie nie tylko przepędziły okupantów z kraju ojczystego, lecz również wyzwoliły inne narody spod jarzma faszystowskiego. Pod wpływem tego zwycięstwa robotnicy i chłopi krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej oraz Chin, kierowani przez partie komunistyczne — obalili znienawidzone rządy reakcyjne i utworzyli władzę własną, ludowo-demokratyczną.

Naród radziecki pod kierownictwem Partii Bolszewickiej pewnie kroczy naprzód, osiągając stale wykonanie wielkich planów stalinowskich, dalsze go rozwoju sił wytwórczych i przekształcenia przyrody, po to, aby postawić ją w służbę człowieka.

Wszystkie swe sukcesy zawdzięcza naród radziecki Komunistycznej Partii Bolszewików, wychowanej i zahartowanej w bojach przez Lenina i Stalina.

Cała postępowa ludzkość widzi w tow. Stalinie sztandar walki o wolność i demokrację, o pokój pomiędzy narodami (burzliwe, długotrwałe oklaski). Chwała Genialnemu Myślicielowi i Wodzowi komunizmu, naszemu Nauczycielowi, bliskiemu Przyjacielowi i ukochanemu Towarzyszowi Stalinowi. (Burzliwe oklaski. Wszyscy wstają. Następuje długotrwała owacja ku czci Stalina. Okrzykom: „Niech żyje Towarzysz Stalin!", „Chwała Towarzyszowi Stalinowi!" — nie ma końca).

Z kolei w imieniu narodu mołdawskiego składa życzenia Stalinowi — Kruczeniuk. W imieniu delegacji RSFRR przemawia akademik Niesmiejanow.

Myśli i uczucia robotników stolicy wyraża wybitny majster fabryki „Kaliber" — Mikołaj Rossijskij. W imieniu ludzi pracy Leningradu przekazuje gorące pozdrowienia Wielkiemu Stalinowi artysta ludowy ZSRR — Czerkasow.

Na trybunę wchodzi członek Biura Politycznego KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Franciszek Jóźwiak-Witold.

Drodzy Towarzysze!

Przybyliśmy z demokratycznej Polski, wyzwolonej z niewoli hitlerowskiej przez bohaterską Armię Radziecką, dowodzoną przez Wielkiego Stalina. Naród nasz nigdy nie zapomni, że w ciągu ćwierćwiecza dwukrotnie uzyskał wolność i niepodległość dzięki radzieckiemu państwu socjalistycznemu.

Przykładem i wzorem w dziele budownictwa socjalizmu w naszym kraju jest dla nas Związek Radziecki. Uczymy się na historycznym doświadczeniu wielkiej Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), kierowanej przez tow. Stalina.

Klasa robotnicza Polski zlikwidowała rozłam w swych szeregach i utworzyła zjednoczoną partię robotniczą, stanowiącą awangardę klasy robotniczej i kierowniczą siłę narodu polskiego.

Naród polski i polska klasa robotnicza widzą w tow. Stalinie swego wodza i nauczyciela, wiernego przyjaciela Polski. Naród polski wie, że przyjaźń z narodami Związku Radzieckiego — to rękojmia wolności i niepodległości Polski, rękojmia zwycięstwa budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

W listach i w naszych skromnych podarunkach, które przywieźliśmy do Moskwy, milionowe masy pracujące Polski wyrażają swą miłość i wdzięczność dla Wielkiego Wodza tow. Stalina. Poleciły nam one, b. my w ich imieniu złożyli Wam, Towarzyszu Stalinie, w dniu 70-lecia Waszych urodzin najserdeczniejsze i najgorętsze pozdrowienia. (Burzliwe oklaski).

Z kolei zabierają głos, witani serdecznie przez zebranych przedstawiciele innych krajów demokracji ludowej.

Zebranie zakończyło się wspólnym odśpiewaniem Międzynarodówki.

Cały świat składa hołd J. Stalinowi

Z całego świata napływają depesze o przebiegu uroczystości i obchodów ku czci 70tej rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina. Obchody ku czci Wielkiego Jubileuszu były manifestacyjnym i imponującym przeglądem sił obozu walki o pokój, były wyrazem głębokiej miłości i przyjaźni dla narodów Związku Radzieckiego i Józefa Stalina.

Rumunia: Z okazji 70-lecia urodzin Józefa Stalina odbyła się w Bukareszcie manifestacja ludności stolicy.

Francja: W sali Mutualite w Paryżu odbył się potężny wiec z okazji 70-ej rocznicy urodzin Józefa Stalina.

Dania: W stolicy Danii odbyło się uroczyste posiedzenie, na którym wygłosił przemówienie przewodniczący komunistycznej partii Danii — Larsen.

Węgry: Kulminacyjnym punktem uroczystości na Węgrzech była wielka akademia w budapeszteńskiej Operze Państwowej. Na akademię przybyli członkowie Prezydium Republiki Węgierskiej z prezydentem Szakasitsem na czele.

Austria: W Wiedniu odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu, w którym w 1913 roku mieszkał Józef Stalin. W domu tym Stalin napisał swe dzieło „Marksizm a kwestia narodowa".

Belgia: We wszystkich wielkich miastach Belgii odbyły się masowe manifestacje belgijskiej klasy robotniczej na cześć Generalissimusa Stalina.

Czechosłowacja: W całej Republice Czechosłowackiej odbyły się podniosłe uroczystości z udziałem najwyższych dostojników państwowych i milionowych rzesz społeczeństwa.

Walki na przedmieściach Czengtu

PEKIN. PAP. — Agencja Nowych Chin donosi, że wojska ludowe podeszły już do przedmieścia miasta Czengtu (prowincja Seczuan), które było przez krótki czas czwartą z rzędu „stolicą" rządu Czomintangowskiego. Operująca na tym froncie druga armia ludowa zajęła w kampanii od 1 listopada br. 132 miejscowości, w tym Czungking, oraz rozbiła doszczętnie 70 tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich.

Przekazanie darów narodu polskiego dla Generalissimusa Stalina

MOSKWA. PAP. Dnia 22 grudnia we wspaniałym gmachu Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina w Moskwie, udekorowanym czerwonymi sztandarami transparentami nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy darów, nadesłanych przez narody 6 republik radzieckich, oraz przez narody krajów demokracji ludowej i masy pracujące całego świata, ku czci 70 rocznicy urodzin genialnego wodza całej postępowej ludzkości Józefa Stalina.

W ramach tych uroczystości, delegacja polska pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC PZPR — Franciszka Jóźwiaka - Witolda, któremu towarzyszył charge d'affairres Zambrowicz przekazała dary społeczeństwa polskiego dla Józefa Stalina na ręce przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Mikołaja Szwernika.

Prezydentowi Szwernikowi towarzyszyli członkowie Komitetu Jubileuszowego, deputowani do Rady Najwyższej ZSRR, znakomity pisarz Aleksander Fadiejew, trzykrotny bohater Związku Radzieckiego, słynny lotnik Pokryszkin i znana traktorzystka Pasza Angelina, bohaterka pracy socjalistycznej.

Zwracając się do przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej — Szwernika, kierownik delegacji polskiej Jóźwiak - Witold oświadczył:

„Przynosimy te skromne dary, dzieło rąk polskich robotników, chłopów, żołnierzy, inteligencji pracującej — jako symbol ich bezgranicznej miłości i czci dla Towarzysza Stalina, w którym naród nasz widzi swego wodza i najlepszego przyjaciela.

W imieniu narodu polskiego i z jego polecenia składamy Towarzyszowi Stalinowi nasze najserdeczniejsze życzenia długich lat zdrowia, życząc Mu najgoręcej, by prowadził nas dalej naprzód, do zwycięstwa socjalizmu na całym świecie".

W odpowiedzi, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Szwernik, oświadczył:

„Dziękujemy Wam i w Waszych osobach narodowi polskiemu za dary, nadesłane w związku z 70-rocznicą urodzin tow. Stalina".

Prezydent Szwernik stwierdził następnie, że przyjazd delegacji społeczeństwa polskiego do Moskwy, jest wyrazem coraz bardziej zacieśniającej się przyjaźni między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego i wyraził przeświadczenie, że przyjaźń ta będzie się coraz bardziej zacieśniała w interesie obu narodów. Życzył on narodowi polskiemu pomyślnego wykonania wszystkich jego zamierzeń w wyniku czego, Demokratyczna Republika Polska stanie się republiką socjalistyczną.

Zalecenia Rady Ministrów w sprawie realizacji zadań oszczędnościowych

W dniu 22 bm. Rada Ministrów wysłuchała sprawozdania ministra skarbu o finansowych wynikach wykonania zadań oszczędnościowych w trzech kwartałach 1949 r. i stwierdziła, że osiągnięcia w dziedzinie wykonania zadań oszczędnościowych 1949 r. zarówno w gospodarce uspołecznionej jak i administracji publicznej są bardzo znaczne. Wyniki finansowe realizacji planu oszczędnościowego w trzech kwartałach wyrażają się kwotą 120,4 miliarda zł, co stanowi 110 procent zadania rocznego.

O wykonaniu, a także w wielu dziedzinach — przekroczeniu w poważnym odsetku zadań oszczędnościowych w ciągu trzech kwartałów 1949 r. zadecydował umacniający się coraz bardziej w klasie robotniczej socjalistyczny stosunek do pracy, wyzwalający twórczą energię i inicjatywę tej klasy.

Rada Ministrów stwierdziła jednak, że obok poważnych osiągnięć w realizacji systemu oszczędzania są jeszcze ciągłe poważne braki i niedociągnięcia. W pewnych przypadkach stosunkowo wysokie rezultaty finansowe nie były skutkiem równie wielkiego wysiłku na odcinku likwidacji nieoszczędnej gospodarki, lecz raczej wynikiem niedostatecznie ścisłych planów, tających w sobie zbyt wielkie rezerwy.

Ponadto Rada Ministrów stwierdziła, że w sposobie realizacji planowego systemu oszczędzania oraz środkach skutecznej kontroli wykonania zadań oszczędnościowych zachodzą pomiędzy poszczególnymi dziedzinami życia gospodarczego i administracji publicznej poważne różnice. **W większości państwowych przedsiębiorstw przemysłowych i usługowych oraz w gospodarce leśnej** oparto planowy system oszczędzania o wskaźniki ekonomiczno-techniczne, a dzięki systemowi narad wytwórczych i mobilizacji załóg do wykonania konkretnych zadań, osiągnięto pozytywne, możliwe do skontrolowania efekty. Natomiast **w państwowych gospodarstwach rolnych tylko** niektóre zespoły podeszły w analogiczny sposób do zadań oszczędnościowych, podczas gdy większość z nich zadań oszczędnościowych nie potrafiła należycie postawić, skonkretyzować, a tym mniej wykonać

Osiągnięcia oszczędnościowe w handlu **państwowym oraz przedsiębiorstwach spółdzielczych nie są dostateczne.**

Wyniki finansowe administracji państwowej nie w pełni świadczą o postępie w usprawnieniu działalności administracyjnej, lecz były częściowo rezultatem raczej mechanicznej redukcji budżetu. Nie wykonano należycie dyrektyw o redukcji zbędnych etatów osobowych.

Wiele instytucji społecznych nie objętych budżetem państwowym, w pierwszym półroczu 1949 r. nie wprowadziło planowego systemu oszczędzania. Nie zostały doszczętnie wyplenione przejawy niewłaściwego, biurokratycznego, karygodnego nieraz stosunku do zagadnienia wynalazczości i racjonalizacji robotniczej.

Nie zostały całkowicie usunięte przejawy biurokratycznego i formalnego odnoszenia się do zadań oszczędnościowych. Kierownictwo administracyjne często nie potrafiło pokierować walką o oszczędność, ani też uogólnić w należyty sposób doświadczeń poszczególnych zespołów pracy i jednostek.

Zadania oszczędnościowe w wielu przypadkach nie były dostatecznie skonkretyzowane ani ujęte w sposób zrozumiały dla czowieka pracy. Oceniając osiągnięcia i braki w realizacji planowego systemu oszczędzania Rada Ministrów zaleciła:

1) W przedsiębiorstwach uspołecznionych stale **zwiększać szybkość obiegu środków obrotowych**

2) **Wysiłki racjonalizatorskie, nowatorskie i oszczędnościowe zespołów pracy i poszczególnych jednostek otoczyć wszechstronną opieką**

3) **Likwidować wszelkie przejawy marnotrawstwa w zużyciu surowców i materiałów.**

4) **Rozbudować system wskaźników ekonomiczno - technicznych**

5) **Pogłębić i rozszerzyć rozrachunek gospodarczy we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.**

6) **Bezwzględnie walczyć przeciw próbom mydlenia oczu osiągnięciami opartymi na zbyt niskich planach.**

7) **Ogół pracowników zakładu lub urzędu w sposób dostępny systematycznie informować o realizacji uchwał i zobowiązań oszczędnościowych.**

8) **Przebudować system sprawozdawczości**

W tym celu Rada Ministrów ustaliła konkretne zadania organizacyjne dla poszczególnych resortów.

Stalin i stalinowskie kierownictwo

Artykuł Wiaczesława Mołotowa w specjalnym wydaniu dziennika „Prawda"

żyją lepiej niż wczoraj i dobrze wiedzą, że jutro będą żyli lepiej niż dziś. Są oni pewni dnia jutrzejszego, gdyż widzą na własne oczy, jak z roku na rok rośnie i krzepnie ZSRR.

Wiedzą oni, iż mają kierownika — na którym można polegać — Partię Komunistyczną i mądrego Wodza — Wielkiego Stalina.

WALKA O JEDNOLITĄ PARTIĘ

Ogromną zasługą towarzysza Stalina jest to, że w ciągu wszystkich tych lat, bez względu na trudności napotykane na naszej drodze — Partia Bolszewicka zawsze wysoko wznosiła sztandar walki o zwycięstwo socjalizmu ZSRR.

W partii było nie mało trockistów, prawicowych i wszelkich innych zdrajców i obcych ludzi, którzy siali niewiarę w możliwość zwycięstwa socjalizmu w Związku Radzieckim, znajdującym się w otoczeniu kapitalistycznym. Wszelkiego rodzaju agentury wroga klasowego atakowały, zwłaszcza po śmierci Lenina, Partię i prowadzoną przez nią politykę budowy socjalizmu. Towarzysz Stalin obronił i rozwinął teorię leninowską o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym, z osobna wziętym kraju, o możliwości zwycięstwa socjalizmu w ZSRR.

W naszych czasach nie ma potrzeby prowadzenia polemiki na temat naukowej słuszności tej teorii. Nie ma potrzeby dowodzenia, że w warunkach nierównomiernego rozwoju krajów kapitalistycznych w epoce imperializmu, socjalizm nie może osiągnąć zwycięstwa równocześnie we wszystkich krajach, lecz może zwyciężyć z początku tylko w poszczególnych krajach, ponieważ możliwość zwycięstwa socjalizmu w pierwszym okresie, w jednym z osobna wziętym kraju, już przekształciła się w rzeczywiste zwycięstwo ustroju socjalistycznego w ZSRR, gdzie obecnie z powodzeniem tworzone są przesłanki przejścia do komunizmu w jego wyższym stadium. Tym samym nie tylko teoretycznie, lecz i przez sam fakt zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju, obalone zostało wszelkie gledzenie o niemożliwości zbudowania socjalizmu w tak zacofanym w sensie techniczno-ekonomicznym kraju, jakim była Rosja, gledzenie przejęte z reakcyjnych źródeł ideologii burżuazyjnej i socjaldemokratycznej. Nie wolno jednak zapominać, że Partia nie mogłaby odnieść tego zwycięstwa, wymagającego bohaterskiej walki, gdyby nie była uzbrojona w głębokie przekonanie o możliwości tego zwycięstwa, gdyby Partia nie rozgromiła w swych szeregach niedowiarków i wahających się, gdyby Partia pod kierownictwem Towarzysza Stalina nie natchnęła i nie poprowadziła za sobą klasy robotniczej naszego kraju w kierunku odważnego i zdecydowanego przezwyciężenia wszystkich i wszelkich wahań antyleninowskich, gdyby nie poprowadziła klasy robotniczej do nieugiętej walki z wrogiem klasowym i jego agenturą wśród mas pracujących i w samej Partii.

Ta historyczna zasługa kierownictwa stalinowskiego jest tym ważniejsza, że ma ona ogromne znaczenie międzynarodowe, gdyż zadaje druzgocący cios socjaldemokratycznej niewierze w zwycięstwo socjalizmu, z którą wszystkim partiom komunistycznym zdarza się mieć do czynienia we własnych szeregach. Zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju naocznie wykazało, że tzw. „przesłanki obiektywne" zwycięstwa socjalizmu dawno już dojrzały w krajach Europy, i nie tylko Europy, i że wobec tego zdecydowane przezwyciężenie reakcyjnych wpływów burżuazyjniałej biurokracji socjaldemokratycznej i rozbicia, które wnosi ona do ruchu robotniczego, stanowi w chwili obecnej jedno z najgłówniejszych zadań wszystkich uczciwych zwolenników socjalizmu.

GIGANTYCZNY KROK NAPRZÓD

Wszyscy teraz widzą, że kraj nasz przekształcił się w państwo socjalistyczne, że zwycięstwo socjalizmu w ZSRR zapewnia wszelkie warunki dalszego i jeszcze potężniejszego ekonomicznego rozwoju kraju i stałego wzrostu dobrobytu narodu radzieckiego oraz, że sytuacja międzynarodowa już pod wielomа względami zmieniła się na korzyść socjalizmu i demokracji ludowej. Wielomilionowy naród radziecki, który uczynił w latach władzy radzieckiej gigantyczny krok naprzód w swym rozwoju kulturalnym, zgodnie i czynnie uczestniczy w socjalistycznym budownictwie w miastach i na wsi, ożywiony wielkim poczuciem słuszności swej sprawy i głębokim przekonaniem o mądrości kierownictwa stalinowskiego. Na drodze w umocnieniu ustroju socjalistycznego i wychowania socjalistycznego narodu radzieckiego kroczymy naprzód, co znajduje wyraz w takim wzroście jedności moralno-politycznej społeczeństwa radzieckiego i w takim wzroście patriotyzmu radzieckiego, że nie ma już na świecie siły, która zdołałaby skierować nasz naród wstecz — z powrotem ku kapitalizmowi.

Na tym polega najważniejszy wynik przebytej drogi socjalistycznego rozwoju naszego kraju pod stalinowskim kierownictwem Partii Bolszewickiej.

Jeżeli chodzi o stosunki ZSRR z innymi krajami i o sytuację międzynarodową w ogóle, to i tu zaszły w ciągu ostatnich lat doniosłe zmiany.

Do niedawna Związek Radziecki był jedynym państwem socjalistycznym, znajdującym się we wrogim otoczeniu kapitalistycznym. Powszechnie wiadomo, ile podejmowano prób ze strony mocarstw imperialistycznych, aby przez bezpośrednią interwencję wojenną, przy pomocy blokady ekonomicznej i innych nikczemnych środków, włączając spiski i zabójstwa działaczy radzieckich, szkodnictwo i dywersję, skończyć z istnieniem pierwszego państwa socjalistycznego. Zapewnić zewnętrzne warunki dla pokojowego rozwoju ZSRR — oto podstawowe zadanie, które stało przed polityką zagraniczną władzy radzieckiej. Wymagało to stałej i czujnej troski o umocnienie potęgi Armii Radzieckiej i jej gotowości do obrony kraju przed napadem.

WALKA O WOLNOŚĆ

Fakt, że na przestrzeni lat 1921—1941 nasz kraj, prowadząc niezależną radziecką politykę zagraniczną, zdołał zabezpieczyć pokojowe warunki swego rozwoju, stanowi olbrzymie osiągnięcie stalinowskiej polityki zagranicznej — polityki pokoju. Stalinowska polityka zagraniczna, opierająca się na osiągnięciach budowy socjalizmu i na wzmocnieniu potęgi kraju, umożliwiła nam przedwojenny okres pokojowy rozciągnąć na pokojowe dwudziestolecie, co pozwoliło przekształcić ZSRR w potężne mocarstwo socjalistyczne, które wyszło z honorem z doświadczeń ostatniej wojny.

Druga wojna światowa zakończyła się pełnym zwycięstwem ZSRR i państw sojuszniczych nad agresorami faszystowskimi. Wywołała ona ogromne napięcie wszystkich sił narodu radzieckiego i pokazała zarazem całemu światu ekonomiczną potęgę naszego kraju oraz niezłomną jedność narodów ZSRR, potęgę i jedność, które stworzone zostały pod stalinowskim kierownictwem Partii w latach poprzedzających wojnę. Swą ofiarną walką naród radziecki „uratował cywilizację Europy od zbrodniarzy faszystowskich" (Stalin) Armia Radziecka wsławiła naszą ojczyznę swymi bezprzykładnymi bohaterskimi czynami w tej wojnie. Znana jest wszystkim wyjątkowa rola, jaką odegrał Towarzysz Stalin w organizacji wielkiego zwycięstwa.

Aby zorganizować zwycięstwo — Towarzysz Stalin ujął bezpośrednio w swe ręce zarówno polityczne i ekonomiczne jak i wojskowe kierownictwo kraju, stając na czele jego sił zbrojnych, co poruwało armię i cały naród do ofiarnej, bohaterskiej walki. Zabezpieczyło to szybką przebudowę ekonomiki kraju, zgodnie z potrzebami wojny. Utworzona w czasie wojny gigantyczna Armia Radziecka, pod bezpośrednim kierownictwem Towarzysza Stalina, została zorganizowana na podstawie zasad stalinowskiej nauki wojennej i przeistoczyła się w najlepszą armię współczesną. Wszystko to umożliwiło radykalny przełom w przebiegu wojny i zapewniło zwycięskie urzeczywistnienie stalinowskich strategicznych planów rozgromienia wroga. Zwłoka w otwarciu drugiego frontu w Europie, pokazała całemu światu fakt, że zaszczyt zwycięstwa nad faszyzmem w Europie, a następnie i na Dalekim Wschodzie przypada przede wszystkim Armii Radzieckiej i jej niezrównanemu stalinowskiemu kierownictwu. To ogólnoświatowe, historyczne zwycięstwo wsławiło nasz kraj, Armię Radziecką i jej Wielkiego Wodza — Józefa Stalina.

SUKCESY POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Wiemy już jak ważną rolę w rozgromieniu sił zbrojnych państw „osi" odegrało utworzenie antyfaszystowskiej koalicji Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych państw sojuszniczych. Dzięki stalinowskiej polityce zagranicznej, która potrafiła zapobiec utworzeniu jednolitego frontu państw kapitalistycznych przeciwko ZSRR w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową, agresywne państwa faszystowskie znalazły się w izolacji, a Związek Radziecki zajął należne mu miejsce w potężnej koalicji antyfaszystowskiej. Również w tym wypadku osobista rola towarzysza Stalina miała wyjątkowe znaczenie dla całego biegu wydarzeń. Głęboka wiedza w dziedzinie historii narodów, wielostronne doświadczenie Wodza międzynarodowego ruchu komunistycznego, zdolność zgłębiania i odkrywania w porę strategicznych planów i taktycznych posunięć poszczególnych państw, śmiałość i giętkość decyzji w skomplikowanych sprawach międzynarodowych, — to cechy tak bardzo charakterystyczne dla towarzysza Stalina — były źródłem decydujących sukcesów polityki zagranicznej Związku Radzieckiego.

Dokończenie ze str. 1

Ażeby podczas wojny powstała antyhitlerowska koalicja trzech mocarstw, trzeba było pokrzyżować najpierw antyradzieckie plany rządów Anglii, Francji oraz stojących za ich plecami kół imperialistycznych, plany, których celem było pchnięcie Niemiec do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, by następnie obłowić się ich kosztem, — a zwłaszcza kosztem ZSRR. Związek Radziecki zmuszony był nawet pójść na zawarcie z Niemcami paktu o nieagresji, gdy wyjaśniło się ostatecznie, że wszystkie wysiłki rządu radzieckiego w kierunku utworzenia jednolitego frontu z innymi państwami Europy, w celu przeciwstawienia się narastającej agresji faszystowskiej krajów „osi", zostały udaremnione przez rządy Anglii i Francji z powodu ich ślepej nienawiści do radzieckiego państwa robotniczo-chłopskiego. Towarzysz Stalin przejrzał w porę perfidny sens ówczesnych intryg anglo-francuskich przeciwko Związkowi Radzieckiemu, co pozwoliło nie tylko odsunąć grożące naszej ojczyźnie uderzenie, odraczając napaść Niemiec hitlerowskich na ZSRR, lecz i pokierować rozwojem wydarzeń w taki sposób, że rządy Anglii i USA stanęły przed koniecznością utworzenia antyfaszystowskiej koalicji anglo-radziecko-amerykańskiej, odpowiadającej interesom wszystkich miłujących wolność narodów.

Zmiany w sytuacji międzynarodowej, które nastąpiły w rezultacie drugiej wojny światowej i wzrostu roli ZSRR, mówią same za siebie.

KRAJE DEMOKRACJI LUDOWEJ

Świadczą o tym przede wszystkim takie fakty, jak powstanie w Europie i w Azji szeregu krajów demokracji ludowej, które obecnie wkroczyły zdecydowanie na drogę budownictwa socjalistycznego. Tylko beznadziejni reakcjoniści mogą w dzisiejszych czasach wierzyć w niedorzeczną utopię o cofnięciu narodów Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Albanii lub Korei — nie mówiąc już o Mongolskiej Republice Ludowej — do starych warunków, do stanu pokornych niewolników, służących obszarnikom i burżuazji.

Nie można nie uznać światowej doniosłości faktu utworzenia Ludowej Republiki Chin, która podważyła podstawę imperializmu w Azji. Przed wielkim narodem chińskim otworzyły się nowe drogi do wolności i szczęścia i — co jest rzeczą szczególnie ważną — naród ten ma obecnie swego wypróbowanego kierownika w Komunistycznej Partii Chin.

Towarzysz Stalin scharakteryzował doniosłe znaczenie utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej w następujących słowach, które odbiły się głośnym echem na całym świecie: „Utworzenie pokój miłującej Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest zwrotnym punktem w dziejach Europy. Nie ulega wątpliwości, że istnienie Niemiec demokratycznych i miłujących pokój, obok istnienia miłującego pokój Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewowi krwi w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata".

W obecnych warunkach w jednym obozie ze Związkiem Radzieckim znajdują się wszystkie państwa demokracji ludowej, broniąc sprawy pokoju i demokracji. Zarówno Związkowi Radzieckiemu jak i państwom demokracji ludowej obce są dążenia imperialistyczne i polityka zaborcza.

Są one żywotnie zainteresowane w tym, by zapewnić swym narodom, które uzyskały wolność, trwałe warunki pokojowego życia oraz przyjazne i oparte na równouprawnieniu stosunki z innymi narodami.

OBÓZ IMPERIALISTÓW

Nie powinniśmy jednak zapominać, że istnieje również drugi obóz.

Mimo, iż druga wojna światowa zakończyła się niedawno, kraje imperialistyczne, a przede wszystkim koła rządzące USA i Wielkiej Brytanii, zajęte są znów gorączkowymi przygotowaniami do nowej wojny. Opanowane niewiarą w swoje siły wewnętrzne, montują one coraz to nowe agresywne plany, uchwalają rozdęte budżety wojskowe, tworzą bazy wojskowe oraz zawierają wojenno - zaczepne sojusze i bloki, ujawniając tym samym fakt, jak dalece niebezpieczną dla pokojowego życia narodów jest obecna polityka mocarstw imperialistycznych, która rodzi wszelkiego rodzaju awanturnicze plany zdobycia hegemonii światowej za pomocą wszelkich środków agresji — aż do wojny atomowej włącznie.

Czasy się jednak zmieniły.

Olbrzymie znaczenie posiada fakt, że wśród narodów całej kuli ziemskiej wzmaga się coraz bardziej aktywna walka o utrwalenie pokoju. Dojrzewa przy tym świadomość, że trwałego pokoju nie można zapewnić czczymi frazesami pacyfistycznymi. Ruch obrońców pokoju, który ogarnął wszystkie kraje, jest jednym z najjaskrawszych przejawów tego dążenia narodów do pokoju na całym świecie. W tym ruchu, który objął setki milionów ludzi pracy fizycznej i umysłowej, biorą udział wszystkie demokratyczne związki zawodowe oraz powstałe po wojnie wielomilionowe demokratyczne organizacje kobiet, młodzieży, pracowników kultury. Wiadomo, że cały ten, zataczający szerokie kręgi, ruch w obronie pokoju, demokracji i postępu, uważa ZSRR za główną swą ostoję i nadzieję, a imię Stalina jest jego wielkim sztandarem.

W świetle tych faktów zrozumiały jest wzrost w wielu krajach roli partii komunistycznych i robotniczych, które, mimo prześladowań i machinacji wyborczych ze strony reakcyjnych rządów, rozwijają się i wzmacniają ideowo jako partie marksitowsko - leninowskie. Podczas wojny podniósł się niebywale autorytet komunistów w masach ludowych, ponieważ ze środowiska komunistów wyszli najofiarniejsi bojownicy z faszyzmem, bojownicy o prawa i wolność narodów. Obecnie żaden rząd, który dba o prawdziwy autorytet we własnym narodzie, nie może nie liczyć się z ogromnym wzrostem wpływów idei komunistycznych wśród mas ludowych.

SZAJKA TITO

Aby dorwać się do władzy w Jugosławii — klika Tito, jak wiadomo, musiała udawać przyjaciół ZSRR i przywdziać maskę komunistów. Niedaleki jest jednak czas, gdy zdradziecką klikę Tito, która przeobraziła się w szajkę najemnych morderców i szpiegów w służbie obcych rządów imperialistycznych, szajkę, której plany, wrogie wobec ZSRR i własnego narodu, zostały zdemaskowane — spotka haniebny los bezecnych najmitów reakcji imperialistycznej.

Wszystko to oznacza, że po drugiej wojnie światowej zaszły poważne zmiany w układzie sił międzynarodowych.

Zamiast dawnej sytuacji, w której istniało jedno tylko państwo socjalistyczne — ZSRR, znajdujące się w kapitalistycznym otoczeniu, wytworzyła się sytuacja nowa: Związek Radziecki wyszedł ze stanu izolacji międzynarodowej, co musi być uznane za olbrzymi sukces kierownictwa stalinowskiego. Obecnie ZSRR nie jest samotny w obronie pokoju na całym świecie. Razem ze Związkiem Radzieckim bronią tej sprawy kraje demokracji ludowej i cały utworzony teraz międzynarodowy obóz zwolenników pokoju. Powstały dwa obozy: obóz demokratyczny ze Związkiem Radzieckim na czele, broniący, w walce z podżegaczami do nowej wojny, sprawy powszechnego trwałego pokoju, oraz przeciwstawny mu obóz imperialistyczny z kołami rządzącymi USA i Anglii na czele, uprawiający politykę przygotowania nowej wojny, ale niezdolny do powstrzymania coraz większego rozmachu międzynarodowego ruchu obrońców pokoju. Wytworzyła się sytuacja, w której imperialiści, po rozpętaniu nowej wojny światowej, spotkają się nieuchronnie ze strony narodów miłujących pokój i całego obozu demokratycznego z taką odprawą, która doprowadzi nie tylko do klęski tych lub innych mocarstw agresywnych, jak to było dotychczas, lecz do likwidacji całego systemu imperializmu światowego.

Na tym polega główny bilans tych zmian w sytuacji międzynarodowej, które oznaczają, że dzisiaj losy narodów miłujących pokój oraz interesy całej postępowej ludzkości są związane nierozerwalnie z dalszymi sukcesami Związku Radzieckiego i światowego obozu demokratycznego, którego uznanym Wodzem jest wielki Stalin.

Obecnie wydawane są dzieła Stalina, obejmujące jego prace, poczynając od roku 1901. Teoretyczne i polityczne znaczenie tego wydawnictwa jest bezcenne.

WYJĄTKOWA ROLA STALINA

W naszych oczach rozwija się etap po etapie — obraz genialnej twórczości wielkiego Stalina w całej jej różnorodności i bogactwie duchowym. Oświetlono w nich ideami marksizmu - leninizmu najróżnorodniejsze praktyczne zagadnienia pracy partii bolszewickiej i międzynarodowego ruchu komunistycznego, a równocześnie skomplikowane problemy naukowe z zakresu historii i filozofii, wyjaśniono w nich najbardziej palące zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej i zarazem podstawowe zagadnienia ekonomiki ZSRR, jak również różne okresy rozwoju krajów świata kapitalistycznego, ujawniono istotę wielkich problemów kultury socjalistycznej z jej różnorodnością form narodowych oraz wskazano znaczenie problemów wojennych, wobec których stawała nieraz władza radziecka. Staje się przy tym zrozumiała wyjątkowa rola osobista towarzysza Stalina w dziele obrony naszej ojczyzny przed wrogami zewnętrznymi, poczynając od pierwszych lat istnienia władzy radzieckiej, jak również w konsekwentnym prowadzeniu radzieckiej polityki pokoju, która zawsze była i jest w dalszym ciągu głównym zadaniem radzieckiej polityki zagranicznej. Wyjaśnia się tam również wiele innych spraw, świadczących o wielkości historycznych czynów naszej partii i jej stalinowskiego kierownictwa.

Jako wielki przedstawiciel twórczego marksizmu, towarzysz Stalin w wielkim zakresie rozwinął leninowskie zasady strategii i taktyki naszej partii, co ma wyjątkowo doniosłe znaczenie dla ruchu komunistycznego we wszystkich krajach. Tu należy przede wszystkim wspomnieć o problemie zwycięstwa socjalizmu w jednym, z osobna wziętym kraju, który to problem po raz pierwszy wysunął Lenin i który znalazł w pracach towarzysza Stalina głębokie uzasadnienie naukowe. Towarzysz Stalin oświetlił ideami marksizmu-leninizmu i rozwinął teoretycznie również inne bardzo poważne problemy, które stanęły przed partią i państwem radzieckim. Do nich zaliczyć należy np. problemy takie, jak: komunistyczna partia, jako partia rewolucyjna nowego typu, a w szczególności zagadnienie jej kierowniczej roli w systemie dyktatury proletariatu, socjalistyczne uprzemysłowienie ZSRR i jego decydujące znaczenie dla umocnienia państwa radzieckiego, kolektywizacja milionów gospodarstw chłopskich i likwidacja ostatniej klasy wyzyskiwaczy — kułactwa, jako zakończenie socjalistycznego przeobrażania podstaw całej gospodarki narodowej w naszym kraju, problem umocnienia ze wszech miar państwa socjalistycznego w warunkach otoczenia kapitalistycznego i zagadnienie warunków obumierania państwa; kwestia narodowa w okresie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i kwestia narodowo-kolonialna w warunkach rewolucji socjalistycznej oraz, w szczególności, zagadnienie narodów socjalistycznych, jak również liczne inne niezwykle ważne problemy epoki współczesnej.

Zawarte w pracach naukowych Stalina opracowanie tych i innych problemów ma w warunkach obecnych nad wyraz wielkie znaczenie życiowe nie tylko dla ZSRR, lecz również dla innych krajów, a zwłaszcza dla krajów, które weszły na drogę socjalizmu lub prowadzą walkę narodowo-wyzwoleńczą.

Przy tym wszystkim nie należy zapominać, że w żadnym, najbardziej pełnym zbiorze dzieł nie może znaleźć dostatecznego odzwierciedlenia owa ogromna i stanowiąca takie źródło natchnienia dla naszej partii i narodu radzieckiego praca, którą towarzysz Stalin wypełnia codziennie stawiając nowe problemy i opracowując coraz to nowe i co raz wspanialsze plany naszego budownictwa socjalistycznego, formułując najważniejsze wskazania Partii i rządu, włączając w to podstawowe dokumenty dyplomatyczne, biorąc udział we wszelkich sprawach, związanych z organizacją praktycznego wykonania powziętych uchwał itp. — bez czego jednak nie można przedstawić prawdziwego rozmachu oraz ideowego znaczenia kierownictwa stalinowskiego.

GENIUSZ STALINOWSKIEGO KIEROWNICTWA

Jako wielki kontynuator dzieła nieśmiertelnego Lenina, towarzysz Stalin stoi na czele całego naszego budownictwa socjalistycznego, zespalając rodzinę narodów radzieckich, skierowując ludzi pracy miasta i wsi ku jednemu wspólnemu celowi, mobilizując komunistów i bezpartyjnych do wykonania zadań zbudowania komunizmu w naszym kraju, dając natchnienie do walki klasie robotniczej i narodom uciskanym całego świata.

Stalinowskie kierownictwo przeniknięte jest głęboką świadomością odpowiedzialności misji historycznej partii bolszewickiej, państwa radzieckiego, całej naszej sprawy. Krytyczna kontrola tego, co dokonano, bez względu na osoby i zasługi w przeszłości, uporczywe rozwijanie samokrytyki bolszewickiej, niesłabnąca czujność w stosunku do wroga klasowego i jakichkolwiek wypadów wciąż jeszcze żywotnej jego agentury, wysuwanie nowych, ideowo zahartowanych, nieugiętych i sprawdzonych w pracy kadr oraz pomoc w rozwoju młodych talentów, rozwijanie ze wszechmiar współzawodnictwa socjalistycznego i wszelkich innych form czynnego udziału szerokich mas w budowie komunizmu obok coraz to nowych środków, podejmowanych dla podniesienia poziomu kulturalnego i komunistycznego wychowania Narodu Radzieckiego — oto niezwykle mocne strony stalinowskiego kierownictwa naszej Partii.

Fakty historyczne wykazują, że partia pod kierownictwem towarzysza Stalina z niezmiennym powodzeniem dawała i daje sobie radę z rozstrzygnięciem tych bojowych zadań.

TRZY ZWROTY

We wspaniałym artykule „Przyczynki do problemu strategii i taktyki komunistów rosyjskich", napisanym w 1923 roku, towarzysz Stalin wyraźnie określił trzy zwroty historyczne w dziejach naszej rewolucji oraz trzy odpowiadające im plany strategiczne naszej Partii. Na temat trzeciego, ostatniego zwrotu, towarzysz Stalin pisał:

„Trzeci zwrot rozpoczął się od przewrotu październikowego, gdy śmiertelny bój dwóch imperialistycznych grup Zachodu osiągnął punkt kulminacyjny, gdy kryzys rewolucyjny jawnie narastał na Zachodzie, gdy zbankrutowana i uwikłana w przeciwieństwach władza burżuazyjna w Rosji padła pod ciosem rewolucji proletariackiej, gdy zwycięska rewolucja proletariacka, która zerwała z imperializmem i wyszła z wojny, pozyskała sobie w imperialistycznych koalicjach Zachodu śmiertelnych wrogów, gdy dekrety nowego rządu radzieckiego o pokoju, o konfiskacie ziem obszarniczych, wywłaszczeniu kapitalistów i wyzwoleniu uciskanych narodowości zdobyły mu zaufanie milionów ludzi pracy całego świata. Był to zwrot w skali międzynarodowej, albowiem po raz pierwszy przerwany został międzynarodowy front kapitału, po raz pierwszy postawione zostało na platformie praktycznej zagadnienie obalenia kapitalizmu.

Dzięki temu Rewolucja Październikowa przekształciła się z siły narodowej, rosyjskiej, w siłę międzynarodową, a robotnicy rosyjscy z zacofanego oddziału międzynarodowego proletariatu — w jego awangardę, która swą ofiarną walką budzi robotników Zachodu i uciśnione kraje Wschodu. Zwrot ten nie osiągnął jeszcze swego ostatecznego rozwoju, albowiem nie rozwinął się jeszcze w skali międzynarodowej, lecz jego treść i kierunek ogólny zostały już z dostateczną wyrazistością określone". (Dzieła, wyd. ros., tom 5, str. 178—179).

Głęboki sens i proroczy charakter tych słów Stalina jest dla nas zrozumiały. Jednocześnie obecnie wszyscy widzą, jak wielki krok naprzód uczynił nasz kraj, jak poważnie zmieniła się od tego czasu sytuacja międzynarodowa, właśnie w tym sensie, w jakim pisał o tym towarzysz Stalin. Jest to szczególnie jasne w przeżywanym przez nas obecnie okresie, gdy ZSRR, jako kraj zwycięskiego socjalizmu i wielkiego rozwoju politycznego, ekonomicznego i kulturalnego, wraz z zaprzyjaźnionymi krajami demokracji ludowej, pewnie kroczy naprzód, gdy w tym samym czasie kraje kapitalistyczne, duże i małe — coraz bardziej tracą wiarę w jutro, nie znajdując wyjścia z narastających przeciwieństw ekonomicznych i politycznych, przeżywając coraz to nowe katastrofy ekonomiczne.

W odróżnieniu od krajów kapitalistycznych, gdzie dominują i nadają ton ogólny ślepe prawa żywiołowego rozwoju ekonomicznego wraz z nieuniknionymi przy tym periodycznymi kryzysami i coraz to pogłębiającym się zaostrzaniem antagonizmów społecznych, państwo radzieckie zbudowane jest na zgoła innych podstawach. W naszym kraju dzięki rewolucji socjalistycznej i likwidacji klas wyzyskujących, która nastąpiła po niej, zorganizowany został planowy rozwój całej gospodarki narodowej, o czym nie może marzyć żadne państwo kapitalistyczne.

W Związku Radzieckim nie tylko realizuje się zorganizowany według jednolitego planu perspektywnego rozwój ekonomicznego życia kraju, lecz wnosi się również planowość do wszystkich innych gałęzi życia społecznego, co zmierza do przyśpieszenia ogólnego i wszechstronnego rozwoju kultury narodów ZSRR, do rozwoju i rozkwitu nauki i sztuki. Tylko w związku z tym można zrozumieć wzrastające sukcesy nauki i techniki radzieckiej, w tej liczbie znane osiągnięcia w dziedzinie opanowania energii atomowej, które tak zdumiały i zaniepokoiły wszystkich przeciwników ZSRR. Z każdym dniem coraz bardziej ujawnia się głębokie, zasadnicze i praktyczne znaczenie podjętej na szeroką skalę walki z pseudonauką, walki, którą uczeni w Związku Radzieckim prowadzą zbrojni w oręż metody dialektyki materialistycznej.

Nasza literatura i sztuka w coraz większej mierze staje się chorążym naszej epoki stalinowskiej, pod wielu względami przyczyniając się do sukcesów narodu radzieckiego, stanowiąc dlań źródło natchnienia w pracy i w walce oraz rozszerzając wpływy radzieckie daleko poza rubieżami naszej ojczyzny.

TAJEMNICA NASZEJ SIŁY

Tak olbrzymie zadania nie stały jeszcze przed żadnym innym państwem. Ograniczonemu horyzontowi burżuazyjnemu w ogóle obce jest pojmowanie problemów o podobnym zasięgu. Tylko okrzepłe społeczeństwo socjalistyczne mogło zabrać się do takich spraw, do wniesienia wytycznych zasad naukowych do wszystkich dziedzin ekonomicznego i kulturalnego życia kraju i do samej sprawy ideowego wychowania narodu w duchu komunizmu, co tak skutecznie pomnaża nasze siły i stawia ZSRR o głowę wyżej od każdego kraju, należącego do obozu kapitalizmu.

Ta okoliczność wyjaśnia również niebywały wzrost autorytetu moralno-politycznego ZSRR wśród narodów całej ziemskiej.

Nie jest rzeczą przypadku, że te gigantyczne zadania wypadło rozstrzygać partii, która dała naszemu narodowi i całej ludzkości takich wielkich wodzów jak Lenin i Stalin — Tytanów myśli teoretycznej i sprawy rewolucyjnej. Jeśli po Leninie Naród Radziecki zwycięsko rozstrzygnął swe wewnętrzne i zewnętrzne zadania strategiczne i taktyczne i uczynił swe państwo tak potężnym, a zarazem tak duchowo bliskim ludziom pracy całego świata — to jest w tym największa historyczna zasługa przede wszystkim Wielkiego Wodza naszej partii — towarzysza Stalina, stalinowskiego kierownictwa.

Oto dlaczego tak bezgraniczne jest zaufanie mas pracujących naszego kraju do mądrego kierownictwa stalinowskiego, tak silna ich wiara w geniusz Stalina, tak wielka miłość Narodu Radzieckiego i ludzi pracy całego świata do towarzysza Stalina.

Dzisiaj, w dniu Jego 70-lecia, życzymy ponownie Naszemu Wielkiemu i ukochanemu Stalinowi, Naszemu Wodzowi, Nauczycielowi i Przyjacielowi dobrego zdrowia i wielu lat życia dla dobra i chwały naszego narodu, dla szczęścia całej postępowej ludzkości.

Prof. dr Seweryn Żurawicki
Dziekan Wydziału Finansowego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki

Rola Stalina w rozwoju myśli marksistowskiej

MYŚL marksistowska zrodziła się w ogniu rewolucyjnych walk proletariatu i dlatego związana nierozerwalnie z ruchem rewolucyjnym teoria marksistowska stała się ideologią i bronią klasy robotniczej w jej walce o lepsze jutro ludzkości.

Przed Marksem filozofowie jedynie różnymi sposobami usiłowali **objaśnić** świat, twórcy natomiast marksizmu zrozumieli i wcielali w czyn ideę, że świat trzeba **zmienić**. Ten postulat rewolucyjnego czynu pozwolił im w pełni pojąć historyczną misję proletariatu. W marksizmie znalazła najpełniejszy wyraz, potwierdzona przez życie dziejowa prawda, że przebudowa społeczna może stać się dziełem tylko takiej klasy, która z jednej strony nie ma nic do stracenia w walce prócz swych kajdan, a z drugiej strony nie może się wyzwolić z tych kajdan inaczej, jak tylko grzebiąc raz na zawsze wszelki system ucisku człowieka przez człowieka.

Genialne to odkrycie było uwarunkowane obiektywnymi przesłankami. Rewolucyjny zryw klasy robotniczej dojrzewał bowiem w dobie Marksa i Engelsa, jako historyczna konieczność. Już w połowie ubiegłego stulecia, gdy kryzysy coraz częściej poczynały drążyć kapitalistyczną produkcję i antagonizmy klasowe poczęły występować coraz jaskrawiej, coraz jaśniej poczynało zarysowywać się przeświadczenie, że kapitalistyczny sposób wytwarzania jest hamulcem dalszego rozwoju. W tych warunkach skrupulatna analiza i uogólnienie historycznych doświadczeń musiały doprowadzić rewolucyjne umysły tej miary co Marksa i Engelsa do odkrycia, że rozwój społeczny stanowi proces przyrodniczo-historyczny, proces przebiegający wedle określonych praw i że rewolucyjna inicjatywa mas ludowych stanowi potężną siłę napędową rozwoju.

Marksizm rozwijał się i krzepł w oparciu o doświadczenia rewolucyjnego ruchu i dlatego ani na chwilę nie stał się bezpłodną, daleką od życia doktryną, jakimś martwym zbiorem skostniałych dogmatów, lecz zachował, wchłaniając stale nowe doświadczenia, swój twórczy dynamizm.

Kontynuatorzy Marksa i Engelsa, Lenin i Stalin rozwijali dalej myśl marksistowską, wzbogacając ją nową treścią, którą przynosiła nowa praktyka rewolucyjnego ruchu. Na granitowym podłożu marksistowskiej dialektyki rodziły się w pracach Lenina i Stalina nowe uogólnienia nowych historycznych doświadczeń, kształtowały się zgodnie z nowym układem stosunków nowe linie strategii i taktyki rewolucyjnego ruchu.

Słowa Stalina wypowiedziane w rozmowie z pierwszą amerykańską delegacją robotniczą 9.IX. 1927 oddają najlepiej istotny sens rozwoju myśli marksistowskiej. Stalin mówił: „...Lenin nie dodał do marksizmu żadnych „nowych" zasad, tak samo jak nie zniósł żadnej ze „starych" zasad marksizmu... rozwinął dalej naukę Marksa i Engelsa odpowiednio do nowych warunków rozwoju... znaczy to, że rozwijając dalej naukę Marksa i Engelsa w nowych warunkach walki klasowej... wniósł do ogólnej skarbnicy marksizmu coś nowego w porównaniu z tym... co mogło być dane w epoce przedimperialistycznego kapitalizmu...".

Marks i Engels nie dożyli rewolucji proletariackiej, Lenin zdołał tylko dać uogólnienia pierwszych lat okresu przejściowego, przedwczesna śmierć nie pozwoliła bowiem twórcy Wielkiego Października zobaczyć dojrzałych plonów swego posiewu i dopiero Stalinowi (którego francuski pisarz Barbusse słusznie nazwał Leninem dnia dzisiejszego) przypadło w udziale uogólnić doświadczenia naszych dziesięcioleci.

Gigantyczne doświadczenia mas pracujących rodziły genialne stalinowskie koncepcje, które z kolei stawały się natchnieniem i drogowskazem dla proletariatu. Jeszcze raz znalazła swe potwierdzenie teza Marksa, że „...teoria staje się materialną siłą, gdy owładnie masami..."

Oparte na doświadczeniu rewolucyjnych mas prace Stalina stanowią słupy milowe, które wytyczają drogę do komunizmu. Najcenniejszym bodajże wkładem Stalina do skarbnicy myśli marksistowskiej jest jasne sformułowanie prawdy, że **socjalizm nie rodzi się żywiołowo** lecz że trzeba go **budować świadomie**, z przesłanki tej płyną wszystkie dalsze szczegółowe wskazania stalinowskie dotyczące zarówno socjalistycznego budownictwa w Związku Radzieckim, jak i organizowania rewolucyjnego zrywu mas uciskanych w krajach kapitalistycznych.

Stalinowskie ujęcie roli rewolucyjnej świadomości stanowi silną dźwignię w walce o komunizm. Jak wiadomo już Engels w swym liście do Blocha w 1890 roku stwierdził był, że ani on ani Marks nie lekceważyli bynajmniej czynnika subiektywnego, że jednak konieczność silniejszego akcentowania czynnika obiektywnego w walce z idealistami przesłoniła jak gdyby w pewnym stopniu wagę tego pierwszego czynnika w pracach Marksa i Engelsa.

Zasługą Stalina jest nie tylko podjęcie tego zagadnienia ale nade wszystko uogólnienie doświadczeń twórczej inicjatywy mas w dziele socjalistycznego budownictwa i roli czynnika subiektywnego w przyśpieszaniu rozwojowych procesów. W oparciu o te doświadczenia Stalin wykazał, że o biegu historycznych wydarzeń (w sprzyjających oczywista obiektywnych warunkach) rozstrzyga świadomy napór mas prowadzonych przez swą awangardę — partię, Stalin wykazał też, że dowodem dojrzałości jakiegoś kraju do socjalistycznych przeobrażeń jest nie tylko stopień rozwoju sił wytwórczych ale i ciężar gatunkowy świadomości proletariatu i jego zdolność do prowadzenia za sobą większości mas pracujących. Zasługą Stalina jest również wykazanie, że „Nowe idee i teorie społeczne" są niemniej istotnym współczynnikiem walki o socjalizm, bowiem „powstają właśnie dlatego, że bez ich oddziaływania, jako czynnika organizującego, mobilizującego i przekształcającego nie można rozwiązać dojrzałych już zadań rozwoju materialnego życia społeczeństwa..." (Stalin, Zagadnienia leninizmu, str. 503).

Dając analizę powstawania idei na tle realnych potrzeb Stalin, jak nikt inny przed nim wyjaśnił współzależność czynnika żywiołowości i świadomości. Stalin wskazał, że „...kiedy... nowe siły już dojrzały, wtedy istniejące stosunki produkcji i ich przedstawiciele — klasy panujące stają się tą „nieprzezwyciężoną" zaporą, którą można usunąć z drogi jedynie przy pomocy świadomej działalności nowych klas, w drodze zastosowania przez te klasy przemocy, w drodze rewolucji. Tutaj ujawnia się najdobitniej doniosła rola nowych idei społecznych... Żywiołowy proces rozwoju ustępuje świadomej działalności ludzi..." (Zagadnienia leninizmu, str. 516).

Zrozumienie, że socjalizm nie urzeczywistnia się w sposób automatyczny stworzyło leninowsko-stalinowską naukę o możliwości zbudowania socjalizmu początkowo w jednym z osobna wziętym kraju. Nauka ta stała się nie tylko wkładem we wspaniały gmach myśli marksistowskiej, ale nade wszystko potężną dźwignią, która zmobilizowała masy narodów byłego imperium carskiego do niespotykanego w historii zrywu i dała w rezultacie „...proletariatowi możność, po pierwsze — wychować i zahartować siebie samego, jako siłę do rządzenia krajem, po drugie — wychować na nowo i przerobić warstwy drobnomieszczańskie w kierunku zabezpieczającym organizację produkcji socjalistycznej". (Zagadnienia leninizmu, str. 33).

Walka z koncepcjami automatycznego wrastania w socjalizm stała się natchnieniem stalinowskiej teorii socjalistycznego uprzemysłowienia, teoria ta wskazała nie tylko z jakich źródeł czerpać zasoby na to uprzemysłowienie, ale nade wszystko na możliwość dokonania przełomu w oparciu o twórczą inicjatywę oraz entuzjazm wielomilionowych mas robotniczych. Dziełem Stalina było również ujawnienie przesłanek i warunków kolektywizacji, jako potężnej dźwigni w dziele socjalistycznego przeobrażenia wsi. Kolektywizacja stała się jak gdyby skokiem, który przeniósł społeczeństwo radzieckie na nowy szczebel rozwoju, szczebel stwarzający perspektywy zatarcia różnic między miastem a wsią.

Wiara w twórczą inwencję mas, która obok wnikliwej analizy konkretnej rzeczywistości stanowiła zawsze przesłankę stalinowskich koncepcji, nie tylko nie zawiodła ale stała się filarem pozwalającym wznosić coraz szybciej wspaniale zarysowujący się gmach socjalizmu.

Doceniając w pełni czynnik subiektywny Stalin wykazał jak w warunkach socjalistycznych na bazie ekonomiki tworzą się określone polityczne zadania, które zrealizowane świadomą wolą mas zmieniają dotychczasową bazę gospodarczą. Możliwość doboru najbardziej celowych elementów, możność określania właściwego momentu i właściwych dźwigni oznacza w socjalizmie prymat polityki nad ekonomiką, świadomości nad żywiołowością. Stalin ujawnił, że prawa ekonomiczne w socjalizmie to wprawdzie nieodzowność wynikająca z charakteru społecznych warunków (a nie dowolna, woluntarystyczna konstrukcja), ale że prawa te przejawiają się poprzez działalność mas i dlatego ich **efektywność** zależy w pełni od samych ludzi. Szeroki ruch współzawodnictwa, racjonalizatorstwo i nowatorstwo w produkcji radzieckiej potwierdziły w całej pełni słuszność tego sformułowania.

Zasługą Stalina jest również rozszyfrowanie dialektyki rozwoju w nowych warunkach gospodarki socjalistycznej takich kategorii ekonomicznych jak handel, kredyt, cena, pieniądz itp., dalej wykazanie istotnych cech socjalistycznej reprodukcji, uzasadnienie metod urzeczywistnienia socjalistycznej zasady podziału stosownie do ilości i jakości pracy, tudzież wskazanie jak w warunkach gospodarki socjalistycznej działa mechanizm prawa wartości.

Dzięki Stalinowi stało się dopiero w pełni zrozumiałe jaką rolę w gospodarce socjalistycznej spełnia planowanie, stało się jasne jak pod wpływem twórczej działalności ludzi, dzięki celowemu ześrodkowaniu sił i środków na rozstrzygnięcie zadań, w oparciu o naukę i znajomość praw produkcji i podziału, plan przemienia się w prawo gospodarcze; stało się jasne, że realizacja planu to proces przekształcania **subiektywnego w obiektywne**, stało się jasne, że plan sformułowany, jako cel, jako program, jako zespół zadań staje się w warunkach socjalistycznych mobilizującym bodźcem, dyrektywą praktycznej działalności mas, a zrealizowany w wyniku tej działalności staje się wcieleniem nowej rzeczywistości i punktem wyjścia dla nowego planu, dla nowej twórczej działalności mas. Stalin i tu wykazał, jak twórcza rola czynnika subiektywnego łączy się nierozerwalnie z obiektywnie dojrzewającymi tendencjami.

Docenianie w pełni roli czynnika świadomości uzasadnia też wagę, jaką Stalin przywiązuje do roli państwa socjalistycznego, jako potężnej siły organizującej i przeobrażającej, jako podstawowej siły kierowniczej rozwoju gospodarczego i kulturalnego. „Rewolucja proletariacka, jej rozwój, jej rozmach, jej zdobycze oblekają się w ciało i krew tylko poprzez dyktaturę proletariatu..." pisał Stalin (Zagadnienia leninizmu, str. 31) „...My uznajemy obumieranie państwa. I jednocześnie stoimy na gruncie wzmożenia dyktatury proletariatu... Wyższy rozwój władzy państwowej, mający na celu przygotowanie warunków dla obumierania władzy państwowej — oto formuła marksistowska" (Zagadnienia leninizmu, wyd. ros. X, str. 427) „dla rewolucji proletariackiej zdobycie władzy jest dopiero **początkiem** rewolucji, przy czym władza zostaje wykorzystana jako dźwignia dla przebudowania starej ekonomiki i zorganizowania nowej..."

We wszystkich koncepcjach Stalina człowiek, jego świadomy stosunek do pracy, twórcza inicjatywa mas stanowią nie przewodnią rozważań i wskazań. W koncepcjach Stalina znajduje bowiem w pełni swe odzwierciedlenie prawda, że socjalizm trzeba budować i że budowniczymi socjalizmu mogą być tylko świadomi swych celów i zdolni do wysiłków ludzie.

Czynnik subiektywny bowiem w naszej epoce splata się z obiektywnym, świadomość przezwycięża żywioł.

Podsumowanie gigantycznego wkładu Stalina w wielką skarbnicę myśli marksistowskiej jest nader trudne, nie ma bowiem takiej dziedziny wiedzy, gdzie by geniusz Stalina bezpośrednio lub pośrednio nie wniósł nowych i cennych myśli. Nie sposób nie mówić o Stalinie, jako o najznakomitszym filozofie doby obecnej, jako o wytrawnym znawcy problemów narodowościowych i kolonialnych, jako o świetnym strategu itd., ale bodajże najistotniejsze co uderza w geniuszu Stalina, to nawet nie jego wielostronność, a wielki humanizm, wiara w ludzki prometeizm, wiara w masy, które przetworzył ogień rewolucji i trud budownictwa.

W dobie, gdy ginący świat kapitalistyczny ogarnia powszechna niewiara w człowieka i żądza niszczenia, nauka Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina jaśnieje jako triumfalny wyraz zwycięstwa człowieka nad żywiołem, postępu nad wstecznictwem, prawdy nad kłamstwem, niezłomnej woli pokoju i twórczego budownictwa nad zakusami wojny i burzenia!

Ku czci Generalissimusa Stalina

W Teatrze Polskim w Warszawie odbyło się uroczyste posiedzenie Ogólnokrajowego Komitetu Obchodu 70-lecia urodzin Józefa Stalina. Na zdjęciu — widok na salę w czasie przemówienia Prezydenta RP Bolesława Bieruta. (fot. API)

Filharmonia w hołdzie Stalinowi

W dzień 70-lecia urodzin Generalissimusa Stalina odbył się w Filharmonii Warszawskiej uroczysty koncert symfoniczny, całkowicie poświęcony Jubilatowi. W koncercie tym wzięli udział: zwiększona orkiestra i chór Państwowej Opery i Filharmonii w Warszawie pod dyrekcją jej naczelnego dyrektora Zdzisława Górzyńskiego, Ewa Bandrowska - Turska (śpiew) i Grażyna Bacewiczówna (skrzypce). Program zawierał cztery dzieła rosyjskie: dwa - kompozytorów starszych i dwa - kompozytorów współczesnych.

Do przeszłości zalicza się V symfonia E-moll (1888 r.) Piotra Czajkowskiego, od której rozpoczęto koncert. Reinhold Glier, ur. w 1875 r., aczkolwiek był współczesny Czajkowskiemu, należy dziś do nestorów kompozytorów radzieckich. Być może, że twórczość jego jest nieco eklektyczna, nie mniej jednak dowodzi ona wybitnej kultury, pewnej wytworności i smaku artystycznego tego kompozytora. Jego „Koncert na głos i orkiestrę symfoniczną" jest utworem, którego się zawsze z przyjemnością słucha.

Młodą generację reprezentowało dwóch rówieśników: Kabalewski i Chaczaturian. Obaj uczniowie Miaskowskiego i obaj urodzeni w 1904 r.

Koncert skrzypcowy Dymitra Kabalewskiego ma raczej filigranową postać „concertina", ale uderza starannością kompozycji, wybitną czystością techniczną i wzorową — może nawet klasyczną — jasnością konstrukcji.

Aram Chaczaturian jest wspaniałym kolorystą dźwiękowym. Każde jego dzieło pyszni się przepychem barwschodu i południa, z każdego przeziera bogata tematyka ludowa, zwłaszcza ormiańska. Jak wynika z wyjątkowo bogatego komentarza programowego pióra Zofii Lissa, wykonany na koncercie „Poemat o Stalinie" powstał już w 1937 r., lecz ostatecznie ukończony został w rok później. Nie chodzi tu o portret muzyczny, lecz po prostu o przejaw miłości i czci, zakończony czysto epickim chórem, w którym rozbrzmiewa tekst pieśniarza ludowego tzw. „aszugi", (wajdeloty lub rapsoda). Aszug ten nazywa się Mirza i pochodzi z Tauzu. Tekst został przetłumaczony na język polski przez Wiktora Woroszylskiego.

Nazwisko Stalina zostało już w radzieckiej literaturze muzycznej mocno utrwalone. Na 60-lecie Jego urodzin, Sergiusz Prokofiew napisał kantatę „Zdrawica", a M. Miaskowski „Uwerturę powitalną". Kantaty poświęcone Stalinowi napisali: Borys Asafjew (tekst A. Prokofiewa), M. Judin, kompozytor litewski Tałłat-Kepsza (tekst S. Neris), Marian Kowal („Gwiazdy Kremla"), S. Żdanow („Stoi dąb zielony") i Aleksandrow. Poemat symfoniczny „Gori", ilustrujący krajobraz miejsca urodzin Stalina, napisał Borys Schechter, a wielkie oratoria skomponowali: E. Gołubiew („Powrót słońca") i Szostakowicz („Pieśń o lesie"). Ile nowych pozycji przyniesie nam uroczystość 70-lecia — dowiemy się w najbliższej przyszłości.

Gdyby przejść do mniejszej formy muzycznej, jaką jest pieśń ludową, czy masowa, to ilość tych pieśni jest już tak ogromna, że można by im poświęcić osobną pracę. Wymienić jednak należy pieśni Zacharowa, zebrane wprost z kołchozu.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nasza „Prasa Wojskowa", wydała ostatnio 14 „Pieśni radzieckich o Stalinie", które wchodzą w skład Biblioteki Muzycznej Domu W. P. i stanowią przedruk, wydanych w r. 1947 w Moskwie pod red. Bułatowa „Pieśni o Stalinie". Wspomniane 14 pieśni, to utwory W. Zacharowa, A. B. Aleksandrowa, M. Błantera, W. Muradeliego, J. Dunajewskiego, W. Kolesnikowa, D. Szostakowicza, I. Turskiego, L. Reswuckiego, B. Mokrousowa oraz chór ze wspomnianego poematu Chaczaturiana.

Uroczysty koncert w Filharmonii w dniu 21 bm. stał na wysokim poziomie. Ponadto był to pierwszy koncert, na którym ujrzeliśmy wreszcie salę „Romy", w nowej postaci. Estrada, a zarazem scena, została odpowiednio obniżona, tak że siedzenie w pierwszych rzędach krzeseł przestało już być torturą, a zbędne, przy obecnym przeznaczeniu sali, płaskorzeźby na balkonach, zostały bardzo misternie zasłonięte.

Koncert zgromadził tłumy publiczności.

M. B.

Ogólnopolska Wystawa Malarstwa

Od kilku miesięcy prowadzone są prace nad organizacją Wielkiej Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa Tematycznego w Warszawie.

Zasadniczym celem tej wystawy organizowanej przez Min. Kultury i Sztuki i Związek Polskich Artystów Plastyków, będzie zorganizowanie wysiłków malarzy, rzeźbiarzy, grafików w dziedzinie realizmu socjalistycznego. Dotychczasowemu bezwładowi twórczemu, wypływającemu z przerostu formalizmu w sztuce, będzie przeciwstawiony aktywny stosunek świadomego artysty do zagadnień życia, do człowieka pracy, do budowania Polski Ludowej.

W pierwszym etapie prac organizacyjnych artyści zaznajomieni zostali z możliwościami pracy w terenie, w różnych ośrodkach przemysłowych, fabrycznych i rolnych oraz w ośrodkach odbudowy kraju. W celu umożliwienia studiów udzielane były artystom stypendia.

Drugi etap — to praca nad realizacją studiów. Szkice z tych studiów przedstawiane były na specjalnych komisjach Związku Plastyków. Po przeanalizowaniu formy i treści przyszłych dzieł, autorom wybranych szkiców udzielone zostały zaliczki na umożliwienie wykończenia prac.

Na początku przyszłego roku komisja, w składzie przedstawicieli Min. Kultury i Sztuki oraz organizacji politycznych, społecznych i Związku Plastyków, zakwalifikuje dzieła na wystawę.

Na wystawie za najlepsze prace przyznane będą nagrody i wyróżnienia oraz będą dokonane liczne zakupy.

W jednym z ostatnich numerów „Prawdy" ukazał się art. Ilii Erenburga pt. „Wielkie uczucia". Artykuł ten podajemy w obszernych fragmentach.

Ilja Erenburg

WIELKIE UCZUCIA

Na kilka lat przed wojną zaznajomiono mnie w Warszawie z pewną kobietą. Wiedziałem, że córka jej jest w więzieniu. Przez cały wieczór kobieta milczała. Później podeszła do mnie, powiedziała cicho: „Cztery miesiące temu zabrali Janinę. Znaleźli przy niej zeszycik — przepisała artykuł Stalina". Potem rozmawialiśmy już jak starzy przyjaciele. Kobieta pokazała mi liścik, który jej córka przysłała z więzienia: „Oni mogą zrobić ze mną wszystko, co im się zechce, ale nie dadzą sobie rady ze mną".

Stalin przewędrował w swoim żołnierskim szynelu wszystkimi drogami świata.

Spotykali go partyzanci w lasach Briańska. Kiedy pewną dziewczynę gestapowcy zapytali: „Kto cię posłał?", odparła: „Stalin". Był też z francuskimi franc - tireurami, kiedy wyzwalali miasto Limousine. Wraz z partyzantami Słowacji wkroczył do Bańskiej Bystrzycy. Był głównodowodzącym wielkiej armii, stworzył plan zwycięstwa, opracował wszystkie szczegóły operacji, jego oczy mierzyły badawczo sztabowe mapy, a równocześnie był prostym żołnierzem, ze wszystkimi cierpiał, ze wszystkimi przecierpiał, ze wszystkimi doszedł do zwycięstwa.

Stalinowi przysyłają teraz podarunki ze wszystkich krajów świata: cenne manuskrypty i hafty, obrazy i dywany, wyroby najbardziej kunsztownych mistrzów. Spośród tych darów jeden może się na pierwszy rzut oka wydać niezrozumiały: ziemia w szkatułce. Robotnicy Surenne przesłali Stalinowi garść ziemi z fortu Mont Valerien, w którym okupanci rozstrzeliwali komunistów, garść ziemi, przepojonej krwią najlepszych. Rozstrzelwano ich o świcie, kiedy rozgrzewał się i budził do życia wschód; i nieraz fort Mont - Valerien na minutę przed salwą słyszał imię wielkiego, ukochanego człowieka.

Życie jest skomplikowane i trudne, bywają w nim godziny, w których cierpienie, jak jesienna mgła, spowija człowieka. Pablo Neruda — to wielki poeta i człowiek odważny. Rzucił wyzwanie marionetce Yankesów, zdrajcy Videla. Za poetą gorączkowo uganiały się po piętach wszystkie szpicle Ameryki. Ciemną nocą szedł Neruda ulicami nieznajomego miasta na południu Chile. Ślepe okna domów, cisza, lodowaty wiatr Antarktyki. Pablo Neruda rozmyślał o ciężkiej walce, o zdradzie niektórych, o czerni nocy. Nagle przypomniał sobie:

W trzech pokojach starożytnego Kremla mieszka człowiek, który nazywa się Józef Stalin. Późną nocą nie gaśnie w jego oknie światło.

Światło kremlowskiego okna padło i na noc Patagonii. Więc bardzo pewnie szedł Pablo Neruda przez ulice nieznajomego miasta: wiedział, że zwycięstwo jest pewne.

Byłem w Andaluzji w dwudziestej piątej brygadzie republikańskiej. Trzeci batalion nazywał się „batalionem imienia Stalina", składał się z górników z Linares. Karabiny mieli nienajlepsze frankiści zaś byli uzbrojeni znakomicie. Przed atakiem towarzysz Kampoi powiedział: „Towarzysze, pamiętajcie: wasz batalion nosi imię Stalina". Dowódca Kampoi w tej bitwie zginął, ale republikanie wzięli wysokość Cimorra szturmem.

Kto zapomniał o tym surowym lipcowym dniu, kiedy Stalin mówił z radzieckim narodem? Były to decydujące dni w historii naszego państwa. Amerykańscy stratedzy, którzy analizują teraz wojskowe operacje minionej wojny, ze zdumieniem zatrzymują się nad wydarzeniami 1941 roku. Rozumieją, że wojska radzieckie wzięły Berlin, ale nie mogą pojąć, w jaki sposób radzieckie wojska obroniły Moskwę. Dla nich wojna — to tylko wyliczenia; nie potrafią zrozumieć, że oprócz samolotów, czołgów, artylerii, jest coś niewymiernego i być może, posiadającego największą wagę: wola narodu. Tę wolę wyraził Stalin.

Amerykańscy stratedzy, rozmyślający o nowej zbrodniczej wojnie, podsumowują liczbę dywizji, tysiące bombowców, zapasy bomb. Jedni z nich powiadają, że grunt to lotnictwo, drudzy, bardziej ostrożni, radzą podkarmić i uzbroić europejskich najmitów. Co powstrzymuje tych szaleńców? Nie tylko ogrom naszego kraju, prace naszych uczonych, ale także wspomnienie haniebnego końca tych, którzy, korzystając z chwilowej przewagi technicznej, napadli na nas znienacka i którzy rozbili się o żywy mur, wzniesiony przez radziecki naród, o duchową moc naszych ludzi, o wytrzymałość, wolę i siłę Stalina.

Pewien amerykański literat kiedyś tam oświadczył: „Historia jest pełna przypadkowości. Na przykład miasto, w którym miał miejsce przełom w walkach drugiej wojny światowej, związane jest przez swoją nazwę z głównodowodzącym radzieckiej armii". Ten literat nie zna ani geografii, ani historii. Nie zna także i naszych ludzi. Na długo przed drugą wojną światową w Stalingradzie decydowały się losy radzieckiego państwa, marzenia ludzi pracy wszystkich krajów. Wówczas miasto nazywało się Carycyn i Carycyn nie „przypadkowo" został Stalingradem: młode radzieckie państwo, marzenie ludzi pracy wszystkich krajów, uratował wówczas Stalin. Nie „przypadkowo" przełom w walkach drugiej wojny światowej nastąpił pod Stalingradem: ludzie radzieccy nie mogli oddać nieprzyjaciołom tego miasta i dlatego, że było ono węzłem nerwowym frontu, jak również dlatego, że było ono miastem Stalina. Historia nie zna przypadków: to, że faszyzm został rozbity na małym skrawku ziemi koło Wołgi, tak samo nie jest przypadkowe, jak nie jest przypadkowe to, że nową erę historii otworzyli rosyjscy robotnicy, a nie amerykańscy literaci.

Imieniem Stalina nazwano wiele alei, bulwarów, ulic i placów wielkich i małych miast rozmaitych krajów Europy; w ten sposób ludzie, którzy pamiętają, kto uratował ich od niewoli faszyzmu, w swoim codziennym życiu, kiedy podają komuś własny adres, powtarzają imię wielkiego człowieka. Chłopi pewnej wsi w Limousine nazwali jedyną swoją ulicę „Ulicą Stalingradu" i kto wie, czy ta wiejska ulica nie wypowiada dobitniej uczuć wszystkich ludów, niż wielkie aleje wielkich miast.

Niedawno podano wiadomość, że pewien polski chłop*) postanowił dla uczczenia 70-lecia urodzin Stalina zasadzić przed swoim domem drzewa owocowe. Jabłoń nie od razu przynosi owoce: potrzebny jest jej pokój. Chłop polski wie, że pokój nie posiada obecnie lepszego obrońcy niż Stalin. To, że Stalin broni pokoju, jeszcze bardziej zbliża go do milionów zwykłych ludzi, skądkolwiek by ci ludzie pochodzili. Kiedy zwolennicy pokoju zbierali się w Paryżu, w Pradze, w Rzymie, wszędzie słyszałem imię Stalina; imię to powtarzała węgierska nauczycielka, i katoliczka z Rzymu, i francuski artysta - malarz, i stary Hindus. Ileż to matek w różnych krajach, patrząc na swoje maleństwo, wspominając przeżyte okropności — wycie syren, ruiny, krew — zanosi dzięki Stalinowi za to, że nie pozwala on, by zły orkan przetoczył się przez budzącą się do życia ziemię.

Przysyłają Stalinowi podarunki. Francuzka, której faszyści rozstrzelali córkę, posłała Stalinowi jedyne, co jej się po dziecku zostało: czapeczkę. Takiego podarunku nikt nie otrzyma, i nie ma wagi, na której można by było zważyć taką miłość.

Na morzu, podczas niepewnej pogody, stoi u steru kapitan. Ludzie pracują lub odpoczywają, spoglądają na gwiazdy lub czytają książkę. A na wichrze, wpatrując się w ciemną noc, stoi kapitan. Wielka jest jego odpowiedzialność, wielkie jest jego bohaterstwo. Często rozmyślam o człowieku, który wziął na siebie olbrzymi ładunek, rozmyślam o uciążliwości, o męstwie, o wielkości. Wiele wichrów jest na świecie. Ludzie pracują, sadzą jabłonie, troszczą się o dzieci, czytają wiersze, lub śpią w spokoju. A On stoi u steru.

Przełożył **JÓZEF HEN**

*) Stanisław Mazur, odznaczony za wysokie urodzaje buraka cukrowego „Sztandarem Pracy".

Radziecka kronika kulturalno - naukowa

Kompozytorzy radzieccy skomponowali nowe utwory muzyczne, poświęcone Generalissimusowi Stalinowi. A. Dołuchanian, Z. Lewina, S. Połoński i B. Terentiew napisali pieśni: „Wielkiemu Stalinowi", „Pieśń o towarzyszu Stalinie", „Pieśń o Stalinie", „Dzięki Ci, wielki nauczycielu". Kompozytorzy: J. Słonow i M. Jordański skomponowali pieśń marynarską i żołnierską o wielkim wodzu naszych czasów — J. Stalinie. Kompozytor J. Bakałow poświęcił swoją pieśń „Na krążowniku „Mołotow" pobytowi Stalina wśród marynarzy i oficerów floty czarnomorskiej. Kompozytor A. Krein skomponował muzykę do słów ludowego poety Sulejmana Stalskiego pt. „Stalinowi".

*

Akademia Nauk ZSRR obchodzi uroczyście 70 rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina sesją Akademii, poświęconą Wodzowi proletariatu. Referat pt. „J. W. Stalin i nauka radziecka" wygłosi prezydent Akademii Nauk ZSRR — S. Wawiłow. Ogółem przewidzianych jest 17 referatów. Odbędą się również sesje wszystkich ośmiu wydziałów Akademii Nauk ZSRR. W Leningradzie, w akademiach nauk republik związkowych, w filiach i instytutach Akademii Nauk ZSRR przewidziane są specjalne uroczyste posiedzenia.

*

Na półkach księgarskich ukazał się I tom pracy „Doświadczenia radzieckiej medycyny w latach wielkiej wojny w obronie ojczyzny, 1941 — 1945". Udział w opracowaniu tego monumentalnego dzieła wzięli najwybitniejsi uczeni radzieccy. I tom poświęcony jest najtrudniejszym zagadnieniom chirurgii, leczeniu ran postrzałowych mózgu i czaszki. Do końca bież. roku ukażą się dwa dalsze tomy o leczeniu ran klatki piersiowej i brzucha.

Zofia Karczewska-Markiewicz

Odzyskany koloryt Stwoszowego arcydzieła

W pracowni konserwatorskiej na Wawelu ukończono właśnie prace nad ołtarzem Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego. Jak ogólnie wiadomo, ten bezcenny zabytek sztuki średniowiecznej, zrabowany przez Niemców podczas wojny, wrócił do Krakowa w kwietniu 1946 roku. Przywieziono go z Norymbergi w dziesięciu pełnych wagonach, co świadczy o jego potężnych rozmiarach. Pod kierunkiem prof. Mariana Słoneckiego zespół malarzy, historyków sztuki i rzemieślników pracował przez 43 miesiące, by spod pyłu i nawarstwień różnych nieudolnych konserwacji wydobyć prawdziwy kształt artystyczny Stwoszowego arcydzieła, zwalczyć zaawansowaną próchnicę drzewa i zabezpieczyć przed dalszym zniszczeniem.

ROZEBRANY na drobne części ołtarz Wita Stwosza zajmuje kilka wielkich sal i korytarzy. Płaskorzeźby ustawiono na sztalugach, pod ścianami stoją potężne figury apostołów z centralnej kompozycji. Niektóre fragmenty ulokowano w specjalnie dobranym oświetleniu, w pobliżu okien. Artysta - fotograf Stanisław Kolowca utrwala na kliszy każdą cząstkę ołtarza dla przygotowywanego przez Państwowy Instytut Wydawniczy albumu. To już jest ostatnia faza robót o charakterze dokumentacyjnym.

Wit Stwosz pracował nad tym ołtarzem przez dwanaście lat: od roku 1477 do 1489-go, wykonując zamówienie ówczesnych krakowian, którzy zapłacili mu za to arcydzieło 2.800 złotych, zebranych z groszowych składek. Całość została wykonana w drzewie lipowym, a zatem w kruchym materiale. Tym bardziej zadziwia wirtuozeria roboty rzeźbiarskiej. Olbrzymie, trzymetrowe figury są monolitami — wykonane w jednolitych pniach z najdrobniejszymi szczegółami. Stwosz z niezwykłą swobodą operował materiałem drzewnym, wydobywając falistość szat i szczegółów ornamentacyjnych. Oglądając z bliska te rzeźby, odnosi się wrażenie, że drzewo było dla niego gliną — tak wspaniale opanował rzemiosło rzeźbiarskie.

Anioł z ołtarza Wita Stwosza (fot. St. Kolowca)

Zdaniem profesora Słoneckiego Stwosz dobierał pnie drzewne z gotową już wizją danej figury. Jaki jest wiek tych lip, wybieranych przez artystę w kniejach podkrakowskich XV stulecia? Niejedna z nich pamięta czasy Chrobrego, albo jeszcze dawniejsze. Poprzez materiał tego ołtarza stajemy u progu naszego tysiąclecia. Spotkanie to ma dziś szczególną wymowę, gdy zbliżamy się do tysiącznej rocznicy państwowości polskiej.

Dzieło stwoszowe było kilkakrotnie poddawane konserwacjom, które zamazały jego pierwotny wygląd. W XVI i XVII stuleciu dokonano powierzchownych przemalowań. W XVIII w., w okresie mody barokowej, ołtarz Stwosza był poważnie zagrożony. Ówczesny gospodarz Kościoła Mariackiego postanowił zbudować ołtarz barokowy z marmuru. Zamówił już projekt u Fontany. Na szczęście ołtarz ocalał, gdyż „nowator" zmarł, a jego następca nie wykonał pozostawionego w testamencie polecenia.

Konserwacja, rozpoczęta pod kierunkiem prof. Rutkowskiego w latach 1932 i 1933, miała na celu oczyszczenie tych dziewiętnastowiecznych nalotów. Odkryto wtedy częściowo tła roślinne, lecz zasadniczych oczyszczeń nie dokonano.

Barbarzyństwem trzeba nazwać konserwację, prowadzoną w latach 1868 — 1871 pod kierunkiem Łuszczkiewicza. Dziewiętnastowieczni „estetyci" orzekli: „Koloryt Stwosza obraża nasz smak"! Wobec tego oryginalne złoto stwoszowskie zmatowiono, przemalowano jaskrawe barwy, przyciemniono tło. Włosy wszystkich postaci, subtelnie zróżnicowane przez średniowiecznego artystę, przemalowano skandalicznie na czarno. Wprowadzono również pewne zmiany w kompozycji. Części nadwątlone przez owady drzewne zastąpiono nowymi, na szczęście tylko w partiach architektonicznych ołtarza.

Profesor Słonecki stanął w maju 1946 roku przed zadaniem olbrzymim. Kołatki, czyli owady toczące drzewo rozwinęły swoją działalność w tak silnym stopniu, że trzeba było przystąpić do impregnowania zaatakowanych miejsc. Tam gdzie infekcja była czynna, gazowano larwy. Praca to bardzo żmudna, lecz konieczna, gdyż rozwój kołatek mógłby doprowadzić do całkowitego zniszczenia ołtarza.

Drugim zadaniem było usunięcie wszystkich przeźroczeń XIX-to wiecznych i wreszcie — odsłonięcie prawdziwych barw Stwosza przez zdjęcie późniejszych przemalowań.

I właśnie kolorystyczne wyniki pracowni prof. Słoneckiego są wielką rewelacją. Wydobyto Wita Stwosza jako genialnego malarza, który tworząc swoje rzeźby miał odrazu malarską wizję ołtarza. W ciągu dziesiątek tysięcy godzin zespół specjalistów pracował, by dogrzebać się wspaniałych czerwieni, zieleni, błękitów stwoszowskich, reprezentujących skromną, ale jakże umiejętnie wykorzystywaną paletę średniowieczną. Praca wymagała nie tylko solidności i wytrwałości, lecz również sporej dozy intuicji malarskiej. Trzeba było docierać do cienkiej warstewki autentycznego koloru Stwosza, którego grunt wraz z farbą jest grubości zaledwie papieru. W niektórych miejscach robiono wielokrotne próby. Ślęczano godzinami nad małymi kawałkami rzeźby. Stąd liczba godzin pracy samego personelu wykonawczego wzrosła do 75 tysięcy. Koszt konserwacji ołtarza wyniósł przeszło 13 milionów złotych (z funduszów państwowych).

Rozstawione w salach konserwatorskich części ołtarza tworzą olśniewającą galerię malarstwa, z którego promieniują cechy wszystkich wielkich szkół europejskich aż po najnowsze kierunki, operujące wielkimi, jaskrawymi plamami barwnymi. Oto w scenie narodzin NMP uderzające pokrewieństwo z renesansową harmonią barw Veronese'a. Obok typowo średniowiecznych, alegorycznych kompozycji są w dziele Stwosza rzutujące daleko w przyszłość elementy renesansowej radości życia, są zapowiedzi baroku w rozmachu zdobniczym artysty, który dając swemu arcydziełu gotyckie ramy architektoniczne, zamknął w nich treść artystyczną ponadczasową, wieczną.

Oglądając z bliska poszczególne fragmenty ołtarza, można zaobserwować precyzję i sumienność pracy artystycznej. Każdy, najdrobniejszy ornament, niedostrzegalny dla ludzkiego oka z tej odległości, w jakiej jest umieszczony ołtarz w kościele, został wykończony jako odrębne dzieło sztuki. Wśród splotów gałązek i słupków w części architektonicznej są maleńkie figurki chimer, znanych ornamentów z katedr gotyckich. Stwosz umieszczał poszczególne sceny na dokładnie wypracowanym tle, które dopiero teraz zostało odsłonięte. Są tam przepiękne fragmenty pejzażowe, realistycznie skomponowane obrazy miast średniowiecznych, stanowiące nieoceniony materiał do historii kultury.

Lecz największe bogactwo tego dzieła — to ludzkie postacie, w których Stwosz wypowiada różne odcienie uczuć i myśli. Tworząc ołtarzową kompozycję, dał w niej genialny artysta syntezę swojego spojrzenia na życie. Postawa, wyraz twarzy, układ rąk każdej z jego postaci — to głębokie wypowiedzi Stwosza o ludzkich przeżyciach. Zwłaszcza ręce oglądane z bliska zachwycają nie tylko niewysłowionym pięknem linii, ale przede wszystkim ekspresją dramatycznego gestu, określającego charakter i sytuację.

Bo poza walorami rzeźbiarskimi i malarskimi dzieło Wita Stwosza ma niewątpliwie wartości kompozycji dramatycznej. To jest pełne dynamiki misterium średniowieczne, na które składają się zastygłe w drzewie sceny, żyjące w wyobraźni artysty. Przykładów tej dramatyczności można by przytoczyć wiele. Niech wystarczy „Pokłon Trzech Króli", gdzie renesansowe figury wschodnich monarchów, wspaniałe w ruchu, i pochylony kark konia tworzą żywą scenę, która uskrzydla wyobraźnię.

Spojrzenie z bliska pozwala też ocenić słowiańskość, polskość wielu twarzy i kostiumów stwoszowych postaci. Jest to wspaniały dokument naszego średniowiecza, który częściowo będzie udostępniony dzięki przygotowywanemu albumowi. Niestety album ten będzie zawierał zaledwie około 10 proc. zdjęć kolorowych.

Dla zespołu plastyków i historyków sztuki, którzy brali udział w konserwacji, była to nieoceniona, bardzo kształcąca lekcja. Wszyscy pracowali z wielkim zapałem. Znaczenie tej pracy doceniało również pięciu rzemieślników (stolarz i czterech pozłotników). Stary pozłotnik krakowski Bartłomiej Lachowicz podczas moich odwiedzin w pracowni wykańczał złote obramowanie na szacie Matki Boskiej. W lewej ręce trzymał deseczkę z rozpostartymi na niej cieniutkimi listkami dukatowego złota, które ciął na małe kawałeczki i nakładał pędzelkiem na złocone miejsca. Praca to benedyktyńska, wymagająca dużej cierpliwości. Gęsta, rozwichrzona czupryna pana Bartłomieja sterczała godzinami nad tym szlaczkiem. Złota wstążka stawała się coraz dłuższa i wspanialsza. Raz po raz poprawiał sobie na nosie okulary w metalowej oprawie, zsuwające się za nisko, gdy praca wymagała nadmiernego schylania głowy. A potem brał do ręki oprawiony jak dłuto agat i szlifował nałożone złoto, żeby zajaśniało pełnym blaskiem.

— Takie głębiny, takie załamania — mówił pan Bartłomiej (widząc, że przyglądam się fałdom zdobionej przez niego szaty). Jakież on dłuta musiał mieć, że on to wybrał wszystko!

I znowu wracał pan Bartłomiej do swej pozłotniczej pracy, wydobywając dawny blask genialnego dzieła, które ponad bez mała pięciu wiekami połączyło średniowiecznych rękodzielników Krakowa z dzisiejszymi.

W podziwie pozłotnika nad „głębiami i załamaniami" rzeźb stwoszowych brzmiał ten sam ton, co w słowach odźwiernego u bramy Wawelu, który wskazując mi drogę do pracowni konserwatorskiej, powiedział: cały Kraków oczekuje wykończenia prac nad tym ołtarzem.

Fragment postaci z ołtarza Wita Stwosza (fot. St. Kolowca)

W Kościele Mariackim ustawiono już rusztowania i częściowo zmontowano drewniane szafy ołtarza. Zbliża się chwila powrotu dzieła Wita Stwosza na dawne miejsce. W związku z tym nasuwają się uwagi na temat odpowiedniej oprawy, jakiej wymaga przywrócony do pierwotnego wyglądu ołtarz. Należało by dołożyć starań, żeby oczyścić wnętrze Kościoła Mariackiego z nagromadzonej w nim olbrzymiej ilości sprzętów. Oczywiście trudno było by usunąć niektóre boczne ołtarze, nie mające nic wspólnego z gotyckim stylem kościoła. Trzeba jednakże dążyć do tego, żeby zniknęły wszystkie przedmioty ruchome, zasłaniające perspektywę na ołtarz (brzydkie świeczniki, kandelabry, wazony i różnego rodzaju dewocjonalia).

Niewątpliwym dysonansem w zestawieniu z barwnością ołtarza będzie słynna polichromia Matejki. Idealną oprawą dla malarsko - rzeźbiarskiego arcydzieła Stwosza były by surowe, szlachetne w prostocie sklepienia gotyckie, pozbawione jakichkolwiek ozdób.

Wyobrażam sobie, jak wspaniale wyglądałby ten ołtarz np. w odbudowanym po wojnie wrocławskim kościele św. Doroty. Jako przykład dbałości o harmonię artystyczną cennych zabytków sztuki kościelnej mogą służyć katedry francuskie. Katedra gotycka w Chartres czy też świątowej sławy bazylika romańska w Vézelay, jakkolwiek są słynnymi miejscami religijnego kultu, zostały wymiecione absolutnie z wszelkich ozdób dodatkowych. Dzięki prostocie i surowości wnętrza występuje plastycznie szlachetność linnii tych klejnotów architektury.

Wśród naszych zabytków sztuki średniowiecznej ołtarz Mariacki jest najcenniejszym klejnotem. Przywrócenie mu pełnego blasku i ocalenie przed dalszym zniszczeniem zawdzięczamy Rządowi, który nie szczędził pieniędzy na prace konserwatorskie. Polska Ludowa, budując kulturę socjalistyczną w treści, odnosi się z pietyzmem do zabytków sztuki narodowej, widząc w nich bogactwo polskich form i podstawę ciągłości kulturalnej.

Wielka jest również zasługa profesora Słoneckiego i wszystkich jego współpracowników, którzy z zapałem oddali swoją wiedzę i fachowe umiejętności dla pracy nad tym skarbem kultury narodowej.

Praca ,której dokonali, ma olbrzymie znaczenie. Daje bowiem nowe spojrzenie na indywidualność artystyczną Wita Stwosza, genialnego rzeźbiarza, kolorysty i prekursora późniejszych kierunków sztuki europejskiej.

„Boże Narodzenie". (Fragment ołtarza Wita Stwosza) (fot. St. Kolowca)

Eustachy Czekalski

„INTELEKTUALISTA Z POGRANICZA KLAS"

OBRAZ rzeczywistości polskiej, międzywojennej, jest jeszcze wciąż żywy. Wielu mamy obywateli, pamiętających te wydarzenia. Trudny jest to temat dla beletrysty. Można go pokazać w syntetycznym skrócie, w specyficznej wizji.

Kazimierz Brandys, laureat wielu nagród, autor, „Drewnianego Konia" i „Niepokonanego miasta" z brawurą młodości targnął się na tego rodzaju... hazard. Napisał „Samsona" i „Antygonę". Te dwie powieści wraz z obecnie wydaną „Troją — miastem otwartym" stanowią większą część pomysłu beletrystycznego, rozrastającego się do wymiarów dużego malowidła obyczajów i stosunków ludzkich. Brak jest czwartej części pt. „Człowiek nie umiera", by objąć krytycznie, wszechstronnie brandysowski pomysł i artystyczno - literackie wykonanie.

Powieść o „Samsonie" — Jakubie Goldzie, jak i utwór pt. „Antygona" dopiero teraz zyskują na celowości artystycznej, na wyrazistości ideologicznej. Bez tych dwóch powieści nie moglibyśmy należycie orientować się w psychologii, w osobowości, w mentalności galerii postaci z „Troi — miasta otwartego". Julian Szarlej, Beata Orszanka, Gwido Bielski, Wacław Pankrat związani są wydarzeniami, krwią, atmosferą rodzinną i społeczno-polityczną z Jakubem Goldem, ze starym kombinatorem — geszefciarzem Ksawerym Szarlejem, z hrabiną Orną i jej rodzinnym Kaleniem, z dziejami komunisty W. Pankrata.

„Troja — miasto otwarte", jako niezależna powieść, może być również czytana i posiada wiele interesujących atrakcji beletrystycznych. Każdego zaciekawi brandysowski Paryż, pokazany przez karty pasjonującego pamiętnika „intelektualisty z pogranicza klas" Juliana Szarleja. Sam Julian Szarlej i jego otoczenie stanowią śmiały przyczynek do rozumienia wynaturzeń emigracyjnych. Oderwanie się od gleby społecznej, od życia zbiorowego swego narodu wytwarza zdumiewające kompleksy umysłowe, moralne, psychologiczne. Autor wartościuje pamiętniki, jak i postać Juliana Szarleja w ten sposób:

„Nie będę zbyt surowy twierdząc, że człowiek, który się wynurzył z tych zapisków, jego rozmyślania i postępki — należy do świata przeszłości, do świata, który już nigdy do nas nie powróci".

Pamiętnik ten budzi „najsprzeczniejsze uczucia, od oburzenia i niechęci do litości, powiązanej z sympatią". Wiele bowiem z faktów, dotyczących życia Juliana Szarleja, intelektualisty, quasi - literata, pięknoducha można wytłumaczyć jego pochodzeniem, jego środowiskiem, atmosferą polsko-paryską z tych czasów. Tworzy on sobie iluzję o „Troi — mieście otwartym". Zna on świetnie nie tylko greckie zatargi polityczne. Ławki paryskich parków, jak i całe otoczenie wiążą go kulturalnie z wiekami europejskiej myśli. „Troja — miasto otwarte" — to wybieg, to ścieżynka, żeby... przejść nią i uchylić się od odpowiedzialności za sprawy bieżące, za sprawy żądające postawy moralnej.

Julian Szarlej, syn zamożnego ojca, kombinatora, oszusta, żyje w Paryżu z pieniędzy, które przychodzą do niego z Warszawy. Pisze on tu wymyślne studia literacko - artystyczne. Flirtuje, romansuje z różnymi dziewczętami. Na liście swoich podbojów ma „małą Cotelard", Augustynkę, córkę emigranta polskiego Kotlera. Rozkochuje w sobie Beatę Orszankę, ewentualną przyszłą dziedziczkę Kalenia. Jego ojciec, związany jest też z tym Kaleniem. Tu właśnie zaczął się jego kompleks „Antygony". Tu skończył też życie, pełne daremnych wysiłków, wciąż „wyzyskiwany" przez panią na Kaleniu, choć to on był tym, który z nią w parku i na tarasie brał udział w symbolicznym, greckim widowisku.

Gdy władze warszawskie aresztowały Ksawerego Szarleja za potworne oszustwo i pieniądze przestały przychodzić do Paryża, pięknoduch, „intelektualista z pogranicza klas" wchodzi na śliskie posadzki madame de Fenac. Bierze udział w akcji „zbliżenia niemiecko-francusko-polskiego". Zostaje utrzymankiem madame de Fenac „wynalazczej w miłości czy rozpuście", ulega podszeptom kolegi gimnazjalnego, asa obecnie politycznego w ambasadzie paryskiej. Wydaje w ręce defensywy Wacława Pankrata działacza komunistycznego. Stacza się coraz niżej i tylko, wybuch wojny włącza go znów w szeregi ludzi o czystym sumieniu.

Teraz po epopei wojennej, przepełniony wątpliwościami, troskami, bezrobotny, utrzymywany przez dawną swoją narzeczoną Beatę Orszankę, kelnerkę z restauracji polskiej „pod wierzbą", szuka drogi... siebie i do ojczyzny. Przyjazd Wacława Pankrata daje mu tę sposobność i możliwość. Kazimierz Brandys w tej partii książki napisał kilka świetnych kart analitycznych i ciekawy obraz kongresu atomowego w Paryżu. Na kongresie tym walczą ze sobą dwaj koledzy szkolni — przyjaciele, obaj wybitni fizycy: Cebrowski i Lutrecht. Cebrowski pracuje w Warszawie, Lutrecht pozostał w Stanach Zjednoczonych. Figury Cebrowskiego i Lutrechta nakreślone są jak gdyby z żywych modeli. Nie należy jednak tych sugestyj posuwać za daleko. Szukanie realnych odpowiedników dla powieściowych postaci K. Brandysa mogło się co najwyżej zbogacić plotką. Postacie te posiadają swoją własną, artystyczną, autonomiczną egzystencję i nie potrzebują komentarzy życiowych.

Finał powieści „Troja — miasto otwarte" wchodzi na kryminalny teren: wywiadowcy amerykańscy zamordowali asystenta prof. Lutrechta dr. Howlesta. Zostanie aresztowany Julian Szarlej i jego towarzysz, gdyż znaleźli się właśnie w hotelu „Claridge". Po śledztwie wysiedlą ich z Francji, jako uciążliwych cudzoziemców.

Powieść daje nam i powrót rodziny Kotlarów do Polski. Sprawił to Wacław Pankrat. „Troja — miasto otwarte", jako powieść, buduje swoje atrakcyjne wiązadła z czytelnikiem nie przez wydarzenia fabularne tylko. Każda stronica dodaje jakąś interesującą wkładkę w obraz, w brandysowską wersję tej „Troi — miasta otwartego".

Kazimierz Brandys przez usta Juliana Szarleja mówi do czytelnika:

„Oblężona świadomość — to Troja; ponadpolityczne imponderabilia — jej mury; idee i programy — to skłóceni Grecy. Pragnę przekazać potomności prawdziwy sens mojego czasu: obronić wnętrza ludzkie przed zgiełkiem walki i wyboru. Człowiek, który chce poznać prawdę, powinien się ogłosić nietykalnym, jak miasto otwarte".

Te słowa wypowiedziane przez Juliana Szarleja okazują się urojeniami „intelektualisty z pogranicza klas". Nasza rzeczywistość tworzy wyraźny podział. Pięknoduchy i schyłkowcy — Szarleje stracili grunt pod nogami wobec idących szeregów zwycięskiego świata pracy.

Oczekujemy na czwartą powieść z brandysowskiego cyklu „Między wojnami" pt. „Człowiek nie umiera".

Miłośnicy poważnej beletrystyki powitają „Troję" — miasto otwarte" z dużym zadowoleniem.

---

*) Kazimierz Brandys: „Troja — miasto otwarte". Powieść str. 258. Warszawa 1949. Czytelnik „Klub Dobrej Książki" V B.

Mowią osiągnięcia, Krótka historia

Rok 1947

STYCZEŃ

POLITYKA i gospodarka są w naszej rzeczywistości nierozłącznie związane. Polityka stworzyła zasadnicze przesłanki pod osiągnięcia i sukcesy gospodarcze Polski...

Pierwszym warunkiem dalszej poprawy gospodarczej jest umocnienie władzy obozu demokratycznego w Polsce".

(Min. Minc w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi „Głosu Ludu" w styczniu 1947 r.)

*

Na Ziemiach dawnych chłopi otrzymali z reformy rolnej 2.100.000 ha ziemi, w tym z parcelacji wielkiej własności 1.155.000 ha.

Na Ziemiach Zachodnich chłopi – osadnicy zagospodarowali 3.600.000 zwróconych Polsce hektarów ziemi.

W tym samym czasie pan Mikołajczyk, jako minister rolnictwa, zapotrzebowuje dla „celów wytwórczych rolnictwa":

Wstążki rypsowe	— 600 mtr.
Aksamitki	— 80 „
Ramiączka	— 500 „
Sznur gorsetowy	— 200 „
Siutaż	— 250 „
Ząbki jedwabne	— 250 „
Walansjenki.	— 122 „

*

W olbrzymim gmachu dawnego hotelu hr. Redena w Chorzowie na Śląsku otwarty został Centralny Dom Hutnika. O wielkich zadaniach kulturalnych Planu 3-letniego mówi hasło otwarcia Domu Hutnika: „POLSKA KULTURA DLA POLSKICH ROBOTNIKÓW".

LUTY

19 LUTEGO 1947 Sejm Ustawodawczy uchwala Małą Konstytucję, czyli ustawę o ustroju i zakresie działania najwyższych Władz Rzeczypospolitej.

*

Wchodzi w życie ustawa o amnestii. Przebacza ona wszystkie przestępstwa polityczne za wyjątkiem szpiegostwa. Dzięki amnestii do dn. 4 kwietnia 40.000 obywateli stawiło się do twórczej pracy. Jednakże niektórzy sługusy Anglosasów odrzucili dobrodziejstwo amnestii. Dolary zagranicznych mocodawców utrzymały ich na drodze zbrodni. W dniu uchwalenia amnestii banda NZW popełniła chyodną zbrodnię, zabijając 5 dzieci i 3 kobiety.

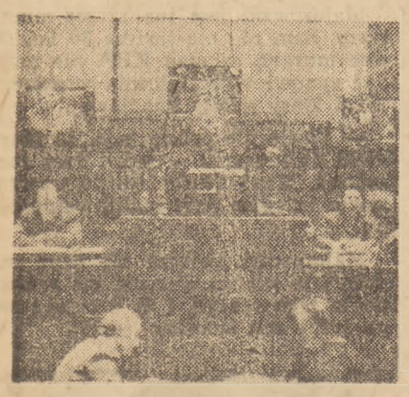

Obniżony został podatek od dochodu. Maksymalny dochód wolny od podatku ustalono na 72 tys. zł rocznie. Równocześnie złagodzona została progresja opodatkowania dla średnich dochodów, przy jednoczesnym wyższym opodatkowaniu dochodów bardzo dużych.

MARZEC

W PIERWSZYCH dniach marca 1947 podpisane zostało w Moskwie porozumienie między Polską a Zw. Radzieckim w ważnych sprawach gospodarczych i politycznych. Porozumienie to dotyczyło ostatecznego przekazania Polsce prawa własności taboru kolejowego i należnej części poniemieckiej floty handlowej, współpracy naukowo-technicznej w dziedzinie produkcji przemysłowej i in. Ponadto w myśl porozumienia Polska otrzymała od ZSRR pożyczkę w złocie na sumę 27.875.000 dolarów.

*

W większych miastach Ziem Zachodnich odbyły się uroczystości, związane z nadaniem aktów własności nowym osadnikom.

KWIECIEŃ

WEZBRANE rzeki wylały ze swych łożysk i zatopiły wiele wsi i miasteczek. Spiętrzona kra burzyła mosty i zabudowania. Straty, jakie wyrządziła powódź, były tym dotkliwsze, tym okrutniejsze, że naród polski wkraczał dopiero na drogę odbudowy swojego kraju. Do pomocy ofiarom powodzi stanęło całe społeczeństwo.

MAJ

KOMITET Ekonomiczny Rady Ministrów powziął ważną uchwałę w sprawie podjęcia przez przemysł państwowy dodatkowej produkcji nie przewidzianej w planie na rok 1947. Między innymi uchwała postanawia, że za uruchomienie i prowadzenie produkcji dodatkowej pracownicy przedsiębiorstwa otrzymywać będą premię specjalną.

*

Spekulacja artykułami pierwszej potrzeby, prowadzona przez elementy reakcyjne w naszym kupiectwie, załamuje się. Lustratorzy społeczni czuwają, aby spekulantom i pasożytom nie zachciało się znów łatwych zarobków kosztem ludzi pracy.

— Nie mam czasu, muszę pędzić do ogonka po cukier!

— Nie możesz zaczekać do jutra, Auguście?

— Nie. Jutro już będzie cukier bez ogonka.

CZERWIEC

13 czerwca Sejmowa Komisja Planu Gospodarczego przyjmuje jednomyślnie wielki 3-letni plan odbudowy gospodarki kraju.

W myśl postanowień planu, produkcja poszczególnych przemysłów w końcu roku 1949 przekroczy znacznie produkcję z roku 1938.

LIPIEC

MOST kolejowy pod Cytadelą był drugim mostem w Warszawie, odbudowanym po wojnie. 21 lipca przez most przejechał pierwszy pociąg.

W lipcu górnik Wincenty Pstrowski, wykonujący 280 procent normy, wezwał innych górników do współzawodnictwa w wydobyciu większej ilości węgla.

W tym samym mniej więcej czasie wiceminister Szyr wysłał do Centralnego Związku: „Służby Polsce".

nego Zarządu Przemysłu Węglowego depeszę gratulacyjną z okazji wydobycia przez polskich górników 100-milionowej tony węgla.

SIERPIEŃ

ODBYŁA się w Łodzi uroczystość odznaczenia przez Prezydenta RP zasłużonych pracowników przemysłu włókienniczego.

WRZESIEŃ

W PRZEMYŚLE włókienniczym robotnicy — tkacze wprowadzili system pracy na sześciu krosnach (t. zw. „szóstki"). System „szóstek" podnosi wydajność pracy i zwiększa zarobki dwu i trzykrotnie.

Tkaczka Genowefa Korzeniowska, osiągająca 180 proc normy, wezwała wszystkie tkaczki w Łodzi do współzawodnictwa

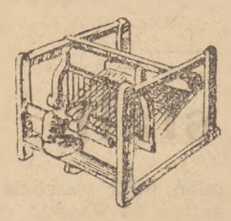

Produkcja nawozów sztucznych przekroczyła poziom przedwojenny.

LISTOPAD

NOWY rekord wydobycia węgla. Młodzi górnicy, bracia Bugdoł, osiągnęli wspaniały wynik — 552 proc. normy! Wynik ten został uzyskany w kopalni „Śląsk" w Chropaczowie, która w listopadzie wykonała plan produkcyjny w 120 proc.

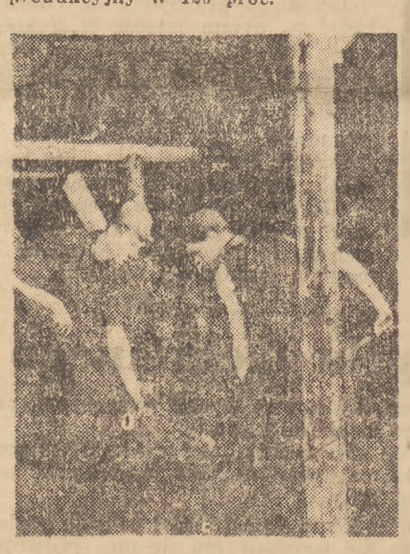

W roku 1947 pomoc państwa dla gospodarstw wiejskich przekroczyła wartość 18 miliardów zł. Same tylko kredyty i dotacje na zakup inwentarza żywego wyniosły ok. 7 miliardów zł.

GRUDZIEŃ

W DNIU 31 grudnia statek „Bałtyk" załadował 7-milionową tonę węgla, przeznaczonego dla odbiorców zagranicznych.

Rok 1948

STYCZEŃ

W CAŁYM kraju nieprzerwanie wzrasta tempo odbudowy. Młodzież masowo przystępuje do współzawodnictwa pracy. Sto tysięcy młodych walczy o pierwszeństwo. Przoduje młodzież Śląska. Pierwsze miejsca zajmują: Bugdołowie, którzy wykonali 552 proc. normy, drugie — Makowski Jan — 417 proc. Skówka Stanisław — 410 proc., Jacenty Warzecha — 419 proc. Leokadia Kręgiel — 358 proc.

*

W tym samym czasie Dolewski, spekulant papierem i Rozmanit - b. naczelny dyrektor państwowej fabryki papieru w Fordonie, zostali skazani na karę śmierci za dezorganizację produkcji i rynku papierniczego, za sabotaż i świadome niszczenie owoców pracy nad odbudową przemysłu.

LUTY

SEJM ustawodawczy uchwalił ustawę o powszechnym obo-

Junacy „Służby Polsce"

Dotychczas 53 tys. zagród wiejskich uzyskało światło elektryczne. Przeciągnięto na ziemiach dawnych około 2 tys. kilometrów nowych linii wysokiego i niskiego napięcia i ustawiono około 260 stacji transformatorowych.

Na ziemiach zachodnich robotnicy odbudowali około 1250 kilometrów linii wysokiego napięcia oraz ustawili 515 stacji transformatorowych.

KWIECIEŃ

MIĘDZYNARODOWE Targi Poznańskie – powiedział min. Minc na otwarciu Targów — lepiej niż suche statystyki pokazują, jak prędko i jak gruntownie odbudowuje się nasze życie gospodarcze".

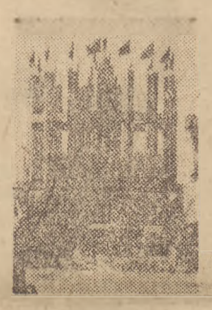

Wieś polska bierze coraz aktywniejszy udział w pracach nad odbudową kraju. 45 przodowników pracy w rolnictwie odznaczono Złotymi, Srebrnymi, i Brązowymi Krzyżami Zasługi.

*

Wzrasta ilość zatrudnionych. W 1948 r. do Związków Zawodowych należy już 3.023.200 pracowników fizycznych i umysłowych.

*

Rozpoczęto początkowe prace przy Trasie W — Z.

Głęboki wykop roi się od robotników. Kolejka wywozi bez przerwy gruz i ziemię.

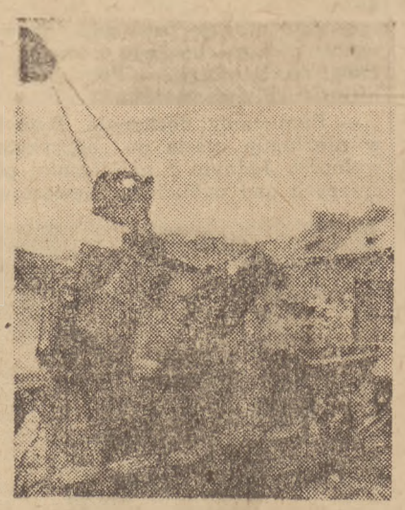

Najszybciej odbywa się odgruzowanie przy pomocy mechanicznych kopaczek, które jednym ruchem napełniają cały wagonik kolejki wąskotorowej.

CZERWIEC

CZESŁAW Zieliński, rębacz w kopalni „Makoszowy" na Górnym Śląsku — wykonał 668 proc. normy.

Sukces Zielińskiego zachęcił innych. W miesiąc później Cyroń pobił rekord, wykonując 702 proc. normy.

*

Na Żuławach odwodniono 220 tys. zalanych hektarów. Do odwodnienia pozostało tylko 750 hektarów.

*

W 1948 r. państwo udziela 214 tys. gospodarstw pomocy przednówkowej. Chłopi otrzymali 19.500 ton mąki i otrąb. Pozwoliło im to przetrwać trudny okres, który w dawnych warunkach kapitalistycznych był okresem głodu w masach bezrolnego i małorolnego chłopstwa.

LIPIEC

W CZWARTĄ rocznicę odzyskania niepodległości prezydent Bierut dokonał otwarcia wystawy Ziem Odzyskanych.

Michał Krajewski wprowadza zespołowy system murowania. Pierwsze trójki murarskie stają do pracy na Mariensztacie.

Utworzono jednolitą, bezpłatną, podstawową szkołę jedenastoletnią, łączącą program 7 klas szkoły powszechnej i 4 klas gimnazjalnych.

W 1937/38 r. istniało zaledwie 717 szkół zawodowych. Obecnie czynnych jest już w kraju 3411 takich szkół.

SIERPIEŃ

W SALI Uniwersytetu Wrocławskiego otwarto Światowy Kongres Intelektualistów w obronie pokoju. W Kongresie wzięło udział ponad 500 delegatów z wszystkich części kuli ziemskiej.

*

Fundament pod masowy ruch pokoju, obejmujący dziś 900 mil. ludzi, został położony w polskim mieście. Ruch ten staje w obronie osiągnięć pokojowej pracy.

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK

RADA PAŃSTWA przeznaczyła na remonty domów robotniczych 2 miliardy złotych. Komitet Ekonomiczny uruchomił kredyt 500 mil. złotych. Rada Ministrów 400 mil. złotych.

Za te sumy dokonano szeregu remontów mieszkań robotniczych, remontów sieci wodociągowych i kanalizacji, odbudowy zakładów kąpielowych i łaźni oraz odbudowę chodników i ulic w dzielnicach robotniczych.

*

Uchwalona przez Radę Ministrów akcja oszczędności daje już pierwsze owoce. Jak obliczono, przemysł państwowy zaoszczędził w pierwszym półroczu 18.401,200 tys. złotych, przekraczając w ten sposób swoje zobowiązania o 16,3 proc.

— Słyszysz, Auguście, co tu piszą: „Do wielkiej akcji oszczędzania winni stanąć wszyscy jak jeden mąż!"

— Bądź spokojna... To nie twój mąż!

OPÓR SZKODNIKA I KOŁTUNA NIE ZARWIE AKCJI!

*

Na wieść o mającym nastąpić w grudniu Zjednoczeniu klasy robotniczej, górnicy z kopalni „Zabrze - Wschód" wzywają świat pracy do uczczenia pracą historycznego dnia w polskim ruchu robotniczym.

Już następnego dnia apel został podchwycony. Ze wszystkich stron kraju, z kopalń, hut, fabryk, napłynęły dalsze zobowiązania wzmożenia tempa pracy.

*

W całej Polsce rozpoczęła się zbiórka na „Wspólny Dom". 20 października podano, że fundusz budowy dysponuje już sumą 751.466.943 złotych. 30 listopada suma powiększyła się do 826.682.723 złotych

Wspólny Dom staje się symbolem wzmocnienia wysiłków nad budową sprawiedliwego ustroju.

GRUDZIEŃ

NIEDOSTĘPNY jeszcze przed wojną dla wielu odbiornik radiowy — staje się własnością coraz szerszych mas.

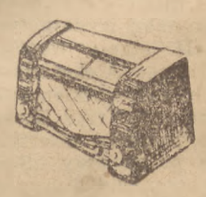

Budowniczowie

Franciszek Apryas

Xawery Dunikowski

Wanda Gościmińska

wydarzenia, ludzie... trzech lat

Polskie Radio donosi, że zainstalowano dotychczas 129.912 głośników, w tym 60.650 na wsiach. Wybudowano 5.597 kilometrów linii radiofonicznych i 162 nowych radiowęzłów, zradiofonizowano 1105 wsi i 416 państwowych majątków ziemskich.

*

15 grudna dokonuje się zjednoczenie ruchu robotniczego. Powstaje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Wzmacnia się przodująca siła Państwa.

Fakt ten ma przełomowy wpływ na rozwój kraju. Zobowiązania przedkongresowe wzmogły tempo pracy. Dały one dodatkową produkcję wartości około 6 miliardów złotych. Równocześnie skróciły czas uruchamiania nowych obiektów przemysłowych i gospodarczych.

Zjednoczenie partii robotniczych usunęło raz na zawsze rozbicie szeregów klasy pracującej.

Zakończono polsko-radzieckie rokowania handlowe. Obie strony postanowiły rozszerzyć wzajemne obroty towarowe w roku 1949 o 35 proc. w porównaniu z poziomem rocznych dostaw, przewidzianych przez umowę 5-letnią z dn. 26 stycznia 1948 r. Związek Radziecki dostarczy Polsce w r. 1949 między innymi: bawełnę, rudy żelazne, rudy manganowe i chromowe, samochody, traktory i inne maszyny rolnicze, chemikalia i produkty naftowe.

*

Rada Ministrów powzięła uchwałę o akcji „H". Zakontraktowanych zostanie 1 milion sztuk trzody chlewnej przede wszystkim w gospodarstwach mało i średniorolnych.

Rok 1949

STYCZEŃ

POCHNĘLIŚMY naprzód uprzemysłowienie Polski i osiągnęnęliśmy dziś już dwa razy większą niż przed wojną produkcję przemysłu na głowę ludności... Nasze rolnictwo zabezpieczyło już dziś całkowicie kraj w żywność, choć jeszcze rok temu bez pomocy ZSRR cierpielibyśmy głód i dotkliwe braki. Coraz sprawniej działa komunikacja i transport, wspaniale rozwijają się nasze porty i żegluga. Ziemie Odzyskane zjednoczyły się już z Macierzą w jednolitą polską całość narodową i w harmonijną całość gospodarczą. Polepsza się stopniowo lecz systematycznie położenie materialne ludności pracującej.

Gdzie leży źródło tej pomyślności?

Leży ono w niewyczerpanych siłach twórczych polskiego ludu pracującego — jedynego gospodarza dzisiejszej Polski.

Leży ono w słusznej drodze politycznej, którą od 5 lat kroczy polski lud pracujący pod sztandarem demokracji ludowej...

(Z noworocznego orędzia Prezydenta Bieruta).

*

W pierwszych dniach stycznia 1949 r. wprowadzono reformę płac wszystkich pracowników najemnych w Polsce. Nowe układy zbiorowe przyniosły podwyżkę realnych zarobków średnio o 10 proc.

Reforma płac jest poważnym krokiem naprzód do stworzenia sprawiedliwego, socjalistycznego systemu „równej płacy — za równą pracę".

W portach polskich przeładowano — od chwili uruchomienia ich po wojnie — 25 milionów ton węgla.

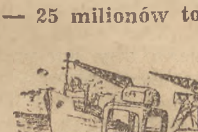

Około 13.000 robotników zajmuje już stanowiska kierownicze w przemyśle państwowym. Ponad 250 z nich — to dyrektorzy fabryk i Zjednoczeń Przemysłowych.

LUTY

Rada Ministrów podejmuje doniosłą uchwałę o wprowadzeniu w gospodarce narodowej planowego systemu oszczędzania, który przyniesie w ciągu roku conajmniej — 115 miliardów złotych oszczędności.

MARZEC

63 MILIARDY złotych przeznaczono w r. 1949 na inwestycje budowlane. Za sumę tę planuje się między innymi budowę 13.200 zagród wiejskich i 71.000 izb w miastach.

Osiedle mieszkaniowe na Żoliborzu

Rozpoczęła się w Warszawie Krajowa Narada Oszczędnościowa. Przodownicy pracy, racjonalizatorzy, inżynierowie, robotnicy, technicy, ministrowie i kierownicy placówek uspołecznionego przemysłu, handlu i spółdzielczości opracowują metody walki z marnotrawstwem.

PRZEŁOM W BUDOWNICTWIE POLSKIM. Szerokie rozpowszechnienie systemu zespołowej pracy na budowie. Do współzawodnictwa stanęli między innymi czołowi racjonalizatorzy budownictwa: Dzięcioł, Szadkowski, Jakucewicz, Religa, Franaszczuk, Ptaszyński, Musiał, Woźniak i Majorowski.

W Warszawie rozpoczęto budowę szeregu bloków „szybkościowych".

KWIECIEŃ

KRAJOWY ZJAZD. ZW. SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

„... Poraz pierwszy w dziejach wsi polskiej syn chłopa lub córka — siadają na traktor i auto... Za kilka lat warkot motorów na polach chłopskich będzie szedł w zawody z warkotem maszyn w mieście przemysłowym......

...Bezpośrednia łączność i pomoc wzajemna robotników i chłopów... umacnia sojusz robotniczo-chłopski, podstawę naszej władzy ludowej..."

(Z przemówienia Prezydenta Bieruta na Krajowym Zjeździe ZSCh).

Z całego kraju napływają meldunki o realizacji Czynu Pierwszomajowego, zainicjowanego przez przodownika pracy — górnika, Franciszka Apryasa.

CZERWIEC

W WARSZAWIE rozpoczął obrady drugi po wojnie Kongres Związków Zawodowych. Reprezentanci 3 i pół milionowej rzeszy robotników i pracowników umysłowych bilansują dotychczasowe osiągnięcia Związków Zawodowych i wytyczają pracę organizacji związkowych w najbliższej przyszłości.

... „W rzemiośle jest ok. 350.000 zatrudnionych. W spółdzielniach pracy — ok. 70.000, w państwowym przemyśle miejscowym — ok. 30.000, w przemyśle prywatnym — ok. 150.000. Liczba trudniących się zawodowo chałupnictwem szacowana jest na ok. 170.000

Jeśli zdołamy uruchomić i zorganizować te olbrzymie, niewykorzystane w pełni siły produkcyjne — potrafimy w zakresie artykułów szerokiego spożycia pójść dalej, niż wytyczne 6-letniego Planu dziś przewidują..."

(Z przemówienia min. E. Szyra na Kongresie Związków Zawodowych)

...„Po 42 latach pracy zawodowej doczekałem się nareszcie. iż pierwszy raz w życiu (mam lat 60) mogłem sobie pozwolić dopiero w dzisiejszym ustroju za niewielkie pieniądze wypocząć.

— pisze w liście do „Trybuny Ludu" warszawski zecer, Karol Rychter.

O 30 dni wcześniej, niż przewidywał termin, oddano do użytku Linię Średnicową w Warszawie.

*

Rada Państwa przeznaczyła dalsze 2 miliardy złotych na potrzeby zaniedbanych osiedli dzielnic robotniczych. Ogółem na polepszenie komunalnych warunków bytu klasy robotniczej państwo przeznacza w 1949 r. — 8 miliardów złotych.

*

W chwili rozpoczęcia wojny w 1939 r. Polska miała 38 morskich statków handlowych o łącznym tonażu 118,445 BRT, w początkach roku 1947 — 27 statków o pojemności 96,706 BRT, w czerwcu 1949 roku — 46 statków o tonażu 164,989 BRT. Na stoczniach krajowych budują się statki wykonane, po raz pierwszy w historii naszego kraju rękami polskiego robotnika, według projektu polskiego inżyniera i z polskich surowców.

LIPIEC

ADAM Doboszyński został skazany na śmierć. Wrócił on do kraju z emigracji, aby zorganizować polityczną dywersję, aby na zlecenie imperialistycznych mocodawców utworzyć sieć szpiegowską i utrudniać Polakom budowę lepszej przyszłości. Pokrzyżowano plany Anglosasów i nadzieję kołtunerii. Proces Doboszyńskiego odsłonił kulisy zdrady narodowej i głębię upadku reakcji, która doprowadziła do klęski wrześniowej.

*

Reakcyjna część kleru polskiego organizuje w Lublinie rzekomy „cud". Sfanatyzowany tłum tratuje na śmierć 19-letnią dziewczynę i ciężko rani 19 innych osób. Ekscesy lubelskie zmierzały do dezorganizacji żniw i były próbą dywersji ze strony bankrutujących niedobitków reakcji, pragnącej ratować swe utracone pozycje. Próba ta nie udała się, wywołując w całym społeczeństwie polskim oburzenie i masowe protesty.

*

W dniu 17 lipca 1949 r. zakończona została budowa wielkiej arterii stolicy Polski — trasy Wschód — Zachód. Przebiega ona od szosy radzymińskiej przez tereny kolejowe przy dworcu Wileńskim, dalej ul. Zygmuntowską, nowozbudowanym mostem Śląsko-Dąbrowskim, nowym wiaduktem nad Wisłostradą i Mariensztatem i wpada do tunelu pod Krakowskim Przedmieściem, Senatorską, Miodową. Przy kościele Kapucynów

gigantyczna arteria wyłania się spod ziemi i wiedzie przez Hipoteczną i Tłomackie do skrzyżowania z przedłużoną ul. Marszałkowską, a dalej przez Leszno i Wolską dobiega granicy miasta na szosie do Poznania.

18 lipca trasa W — Z gotowa jest do rozpoczęcia pracy w służbie ludności pracującej Warszawy.

22 LIPCA. Piąta rocznica Manifestu PKWN. Za wyjątkowe zasługi położone dla dzieła budowy Polski Ludowej Prezydent R. P. odznacza pośmiertnie orderem „Budowniczych Polski Ludowej" gen. Karola Świerczewskiego-Waltera i górnika Wincentego Pstrowskiego oraz nadaje order: górnikowi — Franciszkowi Apryasowi, rzeźbiarzowi Ksaweremu Dunikowskiemu, działaczowi społecznemu — Franciszkowi Fidlerowi, włókniarce Wandzie Gościmińskiej i murarzowi — Michałowi Krajewskiemu. W tym samym dniu przyznano zasłużonym pracownikom przemysłu rolnictwa, żeglugi, komunikacji, kultury i sztuki, nauki i oświaty order „Sztandar Pracy".

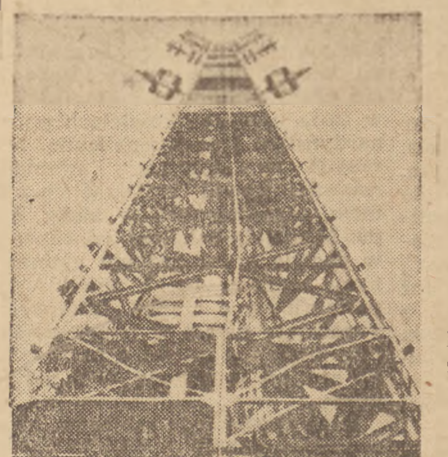

Otwarto centralną radiostację Polskiego Radia w Raszynie. 335 — metrowy maszt radiostacji raszyńskiej jest obok trasy W — Z największym dotychczasowym osiągnięciem polskiej techniki.

*

Komitet Ministrów do Spraw Kultury przyznał państwowe nagrody za osiągnięcia w dziedzinie nauki, techniki i organizacji pracy. Kilkudziesięciu pracowników nauki otrzymało nagrody w wysokości od 300 tys. zł do 500 tys. zł.

*

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdza stałe i opłacalne ceny zbóż.

SIERPIEŃ

WATYKAN grozi ekskomuniką. Przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa: robotnicy, chłopi, pracownicy nauki dają wyraz oburzeniu.

*

Rząd uchwala dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania.

*

Proces reichsdeutscha Alfreda Sedlaczka, który chciał wysadzić w powietrze kopalnię „Makoszowy" jest sygnałem do wzmożenia czujności.

PAŹDZIERNIK

WIELKI konkurs „zespołów najwyższej jakości" w tkalniach przemysłu bawełnianego objął 556 zespołów t.j. 2.082 tkaczy, obsługujących łącznie ponad 8000 krosien. Wszystkie zespoły przekraczają normy, produkując jednocześnie 100 proc. tkanin najwyższej jakości t.zw. „ekstry" i „primy".

*

Na inwestycje socjalne i robotnicze budownictwa mieszkaniowego przeznaczono, poza planem, 8 i pół miliarda złotych.

LISTOPAD

TOKARZ Państwowych Zakładów Optycznych w Warszawie, Jan Walaszczyk inicjuje nową formę współzawodnictwa pracy — współzawodnictwo oszczędnościowe. Hutnicy Zjednoczenia Hajduckiego pierwsi odpowiadają na apel Walaszczyka i wzywają robotników całego kraju do zespołowego oszczędzania.

Jan Walaszczyk

*

Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego ogłasza komunikat:

TRZYLETNI PLAN ODBUDOWY GOSPODARCZEJ WYKONANY ZOSTAŁ W OKRESIE DWÓCH LAT I DZIESIĘCIU MIESIĘCY.

... „w momencie, gdy zakończyliśmy zwycięsko trzyletni plan odbudowy, w momencie, gdy stoimy u progu realizacji wielkich zadań planu 6-letniego, w tym momencie nie wolno nam się upajać sukcesami gospodarczymi i zapominać o wrogu klasowym i jego zbrodniczych knowaniach.

W tym momencie musimy bardziej niż kiedykolwiek wzmóc naszą klasową, bojową i rewolucyjną czujność..."

(Z przemówienia przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bieruta na III Plenum)

*

Kongres Jedności Ruchu Ludowego likwiduje wieloletni rozłam w ruchu ludowym. Oznacza on pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, przyspieszenie odbudowy i przebudowy wsi, a więc przyśpieszenie w marszu ku socjalizmowi.

GRUDZIEŃ

Rada Ministrów podejmuje doniosłe uchwały: w sprawie szczególnych przywilejów w górnictwie węglowym (Kartę Górniczą) oraz uchwałę „o środkach zabezpieczających wykonanie przez przemysł węglowy planu wydobycia i planu inwestycji w latach 1950 — 1955".

*

21 grudnia. 70 rocznica urodzin wodza międzynarodowego proletariatu — Józefa Stalina.

Polski świat pracy uczcił ją wzmożonym wysiłkiem i nowymi osiągnięciami. M. in. Stefan Matela zainicjował system szybkościowego skrawania metali a zespół racjonalizatorów z Tomaszewskiej Fabr. Sztucznego Jedwabiu — metodę przyspieszonego remontu maszyn.

Polski Ludowej

Franciszek Fiedler

Michał Krajewski

Stanisław Mazur

Osiedle na Mariensztacie

Opracowanie:
A. Bieńkowski, J. Podoski i H. Pollakiewicz.
Zdjęcia API. Karykatury Augusta Bęc - Walskiego z tygodnika „Przekrój".

Michał Szołochow — *Tłum. A. Stawar*

„Zawrót głowy od powodzeń"

Fragment powieści „Zorany ugór"

Połowcew wyniósł siodło. Wyszli. Wzięli konie. Ruszyli kłusem. Rzeczkę za chutorem przebyli w bród. Przez całą drogę Połowcew milczał, palić zabronił i kazał jechać nie drogą, lecz o pięćdziesiąt sążni w bok. W chutorze wojskowym oczekiwano ich. W kureniu znanego Jakubowi Łukiczowi Kozaka siedziało dwudziestu mieszkańców chutoru. Przeważali starcy. Połowcew ze wszystkimi witał się po daniem ręki, potem z jednym z nich odszedł do okna i rozmawiał szeptem przez pięć minut. Pozostali spoglądali w milczeniu to na Połowcewa, to na Jakuba Łukicza. A on przysiadł przy progu; wśród obcych, mało znanych Kozaków czuł się zagubiony, nieswój...

Okna od wewnątrz były zasłonięte rogożami, okiennice zamknięte, w zagrodzie stróżował zięć gospodarza, ale nie bacząc na to Połowcew przemówił półgłosem:

— No, panowie Kozacy, godzina nadeszła! Kończy się czas waszej niewoli, należy wystąpić. Nasza organizacja bojowa w pogotowiu. Występujemy pojutrze w nocy. Do was, do chutoru wojskowego, przybędzie pół sotni konnicy i po pierwszym wystrzale powinniście rzucić się i wybrać na kwaterach tych.. z kolumny agitacyjnej. Żeby ani jeden nie uszedł żywym! Komendę nad waszą grupą polecam podchorążemu Marjinowi. Przed wystąpieniem radzę naszyć na czapki białe wstążki, żeby w ciemności nie mieszać swoich z obcymi. Każdy powinien mieć w pogotowiu konia, broń jaką posiada, szablę, karabin, czy choćby strzelbę myśliwską i zapas żywności na trzy dni. Potem, jak się uporacie z kolumną agitacyjną i miejscowymi komunistami, wasza grupa przyłącza się do tej półsotni, która przyjdzie wam na pomoc. Komenda przychodzi do dowódcy półsotni. Na jego rozkaz ruszycie tam, gdzie was poprowadzi. — Połowcew westchnął głęboko, wyjął zza pasa bluzy palce lewej ręki, otarł wierzchem dłoni pot z czoła i ciągnął głośniej: — Przyjechał ze mną z Gremiaczego Łogu wszystkim wam znany Kozak, Jakub Łukicz Ostrownow, z mojego pułku. On potwierdził wam gotowość większości mieszkańców Gremiaczego Łogu pójścia razem z wami ku wielkiemu celowi oswobodzenia Donu spod jarzma komunistów, Ostrownow, mów!

Ciężkie spojrzenie Połowcewa podniosło z zydla Jakuba Łukicza. Jakub Łukicz wstał śpiesznie, czując ociężałość w całym ciele i żar w wyschniętej krtani, ale nie doszło do jego przemówienia: uprzedził go obecny na zebraniu Kozak, z wyglądu najstarszy, członek rady cerkiewnej, który był przed wojną stałym nadzorcą cerkiewnej szkoły parafialnej. Wstał jednocześnie z Jakubem Łukiczem i, nie dopuszczając go do słowa, zapytał:

— Czy Waszej wielmożności, panie esaule, doszła wieść o tym, że... Przed pańskim przybyciem mieliśmy między sobą naradę... Zjawiła się bardzo interesująca gazetka...

— Co-o-o! Co ty gadasz dziadku? — pytał ochryple Połowcew.

— Gazetka, powiadam, przyszła z Moskwy, a w niej wydrukowany list przewodniczącego całej partii...

— Sekretarza! — poprawił ktoś ze stłoczonych przy piecu.

— ...Niech będzie, sekretarza całej partii, towarzysza Stalina. Tó gazetka z 2 marca — mówił stary, nie śpiesząc się, starczym tenorem i już wydobywał z zewnętrznej kieszeni marynarki gazetę złożoną starannie we czworo. — Czytaliśmy ją na głos na chwilkę przed pańskim przybyciem i... tak wychodzi, że ta gazetka rozdziela nas i pana! Dla nas, rolników, wynika inna linia życia... Dowiedzieliśmy się wczoraj o tej gazecie, a dziś rano dosiadłem konia i nie oglądając się na swą starość popędziłem do stanicy. Przez Lewszowy jar przejechałem wpław, płacząc, a przecie przebyłem go. Od pewnego znajomego w stanicy — zakląłem go na Chrystusa Pana — wyprosiłem gazetę — kupiłem. Zapłaciłem za nią piętnaście rubelków! A dopiero potem zobaczyliśmy, że jest na niej oznaczona cena — 5 kopiejek. No, ale pieniądze zbiorą mi stowarzyszeni, po dziesiątce z zagrody, jużeśmy postanowili. A gazeta warta tych pieniędzy, może nawet więcej...

— O czym gadasz, dziadku? Gdzie Rzym, gdzie Krym? Rozum ci się zwichnął na starość? Kto ci dał pełno mocnictwo występowania w imieniu wszystkich tu obecnych? — spytał Połowcew z gniewnym drżeniem w głosie.

Wtedy wystąpił Kozak niskiego wzrostu, wyglądający na lat czterdzieści, z krótkimi złotawymi wąsami i spłaszczonym nosem; wystąpił z ciżby stojącej pod ścianą i przemówił wyzywająco, gniewnie:

— Wy, towarzyszu były oficerze, nie pokrzykujcie na naszych starców, dość pokrzykiwaliście na nich za starych czasów. Napanowaliście się — i wystarczy tego, a teraz trza rozmawiać bez wymyślania. My przy władzy radzieckiej nie przywykliśmy do takiego traktowania, rozumiecie? Nasz staruszek słusznie mówił, żeśmy się naradzili i postanowiliśmy przez ten artykuł w gazecie „Prawda" nie powstawać. Rozeszły się na zawsze nasze drogi! Nasza władza chutorska narobiła głupstw, po głupiemu zagnała niektórych do kołchozu, wielu średniaków niepotrzebnie zaliczyła do kułaków, a tego nasza władza nie zrozumiała, że można ofrajerować jedną dziewuchę, ale z całym narodem nie poradzi. Nasz przewodniczący tak nas zajeździł, że na zebraniu ani słowa nie powiedz przeciwko niemu. Przyciągał nam popręgi nielicho, nie można było tchu złapać — a przecież dobry gospodarz na piasku, na ciężkiej drodze, popuszcza koniowi rzemieni, próbuje ulżyć... My, oczywista, myśleliśmy przedtem, że to z centru idzie taki rozkaz, żeby olej z nas wyciskać, więc przebąkiwaliśmy, że to Centralny Komitet komunistów puszcza taką propagandę, mówiliśmy między sobą, że „bez wiatru i wiatrak nie będzie machał skrzydłami". Dlatego postanowiliśmy powstać i wstąpiliśmy do waszego „Związku". Rozumiecie? A teraz tak wychodzi, że Stalin tych miejscowych komunistów, którzy naród siłą zapędzali do kołchozów i zamykali cerkwie bez pytania — gani i zrzuca ze stanowisk. Rolnik może lżej odetchnąć, rzemienie mu rozluźniono — chcesz, idź do kołchozu, a chcesz, siedź na swojej indywidualnej gospodarce. Postanowiliśmy więc — z wami po dobroci... Wróćcie nam zobowiązania, co wam daliśmy przez swoją głupotę, i ruszajcie, gdzie chcecie, nie będziemy wam szkodzić choćby dla tego, że samiśmy się spaskudzili...

Połowcew odszedł do okna, wsparł się o ramę plecami, zbladł tak, że wszyscy zauważyli, ale głos jego zabrzmiał twardo, z suchym ogniem, gdy spoglądając po wszystkich zapytał:

— Cóż to, Kozaczkowie? Zdrada?

— Jak pan chce — odpowiedział mu jeszcze jeden starzec — niech pan to przezywa, jak pan chce, ale nam teraz nie po drodze.. Jeżeli już sam gospodarz stanął w naszej obronie, to co mamy się pchać bokiem? Mnie odebrali głos po próżnicy, chcieli wysiedlić, a ja mam syna w Czerwonej Armii; znaczy się, że ja dojdę swojego prawa do głosu. My nie jesteśmy przeciwni władzy radzieckiej, ale przeciwni naszym nieporządkom w chutorze, a pan chciał nas obrócić przeciwko całej władzy radzieckiej. Nie, to nam nie na rękę. Niech pan nam zwróci zobowiązania, póki prosimy po dobroci.

Mówił jeszcze jeden Kozak, gładząc bez pośpiechu lewą ręką kędzierzawą bródkę:

— Zbłądziliśmy, towarzyszu Połowcew... Bóg widzi, omyliliśmy się! Związaliśmy się z wami bez zastanowienia. No cóż, kto pyta, nie błądzi, teraz nie będziemy chodzić krętymi ścieżkami... Zeszłym razem słuchaliśmy, jak nam obiecywaliście złote góry, i dziwowaliśmy się: wasze obietnice bardzo były ważkie. Mówiliście, że sojusznicy — na wypadek powstania — w jednej chwili przyślą broń i cały wojenny ekwipunek. Nasza sprawa — jeno wystrzelać komunistów. A potem zastanowiliśmy się — i co z tego wyszło? Broń przywiozą, to towar tani, ale patrzeć, jak i sami ściągną na nasze ziemie! A jak przyjdą, to już się od nich ani odmyć, ani odskrobać! Żeby przypadkiem i ich nie przypadło żelastwem wypraszać z naszej ziemi. Komuniści — naszego narodu, swoi przyrodzeni, a tamci — diabli ich wiedzą, po jakiemu gadają, wszyscy chodzą dumni, śniegu wśród zimy od nich nie wyprosisz, a wpadniesz w ich ręce — litości nie spodziewaj się! W dwudziestym roku byłem za granicą, spróbowałem francuskiego chleba na Gallipoli, a nie spodziewałem się już stamtąd nóg wydostać! Ością w gardle staje ich chleb. Wiele nacji widziałem i powiem, że nie ma nikt życzliwszego, miększego serca niż naród rosyjski. Pracowałem w portach w Konstantynopolu i w Atenach, napatrzyłem się na Francuzów i Anglików. Przechodzi obok ciebie taki gad wyprasowany i boczy się, bo ja, widzisz, nieokolony, brudny jak ziemia, śmierdzę potem, a jego — aż mdli patrzeć na mnie. Cały wymyty i wyskrobany jak oficerska kobyła aż do podogonia, dumny z tego i brzydzi się nami. Zdarza się, że ich marynarze w knajpach zaczepią nas i tylko co — biją boksem. Ale nasi dońscy i kubańscy już troszkę oswoili się w obcych krajach i zaczęli im podgrymasać! — Kozak uśmiechnął się, w brodzie jego błysnęły zęby niebieskawym ostrzem. — Nasz da jakiemu tam Anglikowi kuksańca po rusku, a ten z nóg — wy kopyrtnie się i leży, trzyma się za głowę, wzdycha. Delikatni na rosyjską pięść, a choć jedzą do syta, to przecie mdli. Myśmy tych sojuszników rozgryźli i spróbowali! My już ze swoją władzą sami się pogodzimy, nie ma po co roznosić śmieci z kurenia... A zobowiązania bądźcie łaskawi nam zwrócić.

„Buchnie przez okno, a ja tu zostanę jak rak na mieliźnie! A tom wpadł... Och, mateczko kochana, w złą godzinę mnie urodziłaś! Związałem się z potępieńcami! Diabeł mnie podkusił!" — myślał Jakub Łukicz wiercąc się na ławce i nie spuszczając oczu z Połowcewa. Zaś on stał spokojnie przy oknie i twarz jego oblewała teraz już nie bladość, ale ciemna siność gniewu, zdecydowania. Na czole wystąpiły dwie grube poprzeczne żyły, ręce ściskały parapet okna, nie odrywały się.

— No, cóż, panowie Kozacy, wasza wola: nie chcecie iść z nami — nie będziemy prosili, czołem bili. Deklaracyj nie zwrócę, nie mam ich przy sobie, są w sztabie. Niepotrzebnie obawiacie się, przecież nie pójdę do GPU oskarżyć was...

— To prawda — zgodził się jeden ze starców.

— ...I nie GPU powinniście się obawiać... — Połowcew, który mówił dotąd powoli, cicho, krzyknął nagle na cały głos: — Nas musicie się bać! Będziemy was rozstrzeliwać jak zdrajców!... Precz z drogi! Na bok! Pod ściany! — wyrwał nagan i trzymając go w wyciągniętej ręce skierował się do drzwi. Kozacy w strachu rozstąpili się, a Jakub Łukicz, wyprzedziwszy Połowcewa, ramieniem otworzył drzwi, wypadł do sieni jak kamień wyrzucony z procy.

W ciemności odwiązali konie, kłusem wyjechali z zagrody. Z kurenia dochodził zgiełk wzburzonych głosów, ale nikt nie wyszedł, ani jeden Kozak nie próbował ich zatrzymać...

Po powrocie do Gremiaczego Łogu, gdy Jakub Łukicz już odprowadził do stajni kołchozowej konie, spocone od szybkiej jazdy, Połowcew wezwał go do swej izdebki. Nie zdejmował z siebie ani półkożuszka, ani papachy; jak tylko wszedł, rozkazał Latiewskiemu zbierać się, przeczytał list, przysłany przed ich przyjazdem przez posłańca konnego, spalił go w piecu i jął pakować w troki swój dobytek.

Gdy Jakub Łukicz wszedł do izdebki, zastał go siedzącego przy stole. Latiewski błyskając okiem czyścił mauzer, zbierał dokładnymi, szybkimi ruchami części nasmarowane oliwą; Połowcew na skrzypnięcie drzwi odjął dłoń od czoła, zwrócił się twarzą do Jakuba Łukicza, a ten po raz pierwszy ujrzał, jak z głęboko osadzonych, poczerwieniałych oczu esauła biegną łzy, błyszczy zwilżona łzami szeroka kość nosowa...

— Płaczę dlatego, że nie uda się nasza sprawa... tym razem... — rzekł donośnie Połowcew i zamaszystym gestem zdjął białą barankową papachę, osuszył nią oczy. — Stracił Don prawdziwych Kozaków, łajdaków zyskał, zdrajców i kanalie... Łukicz, teraz wyjeżdżamy, ale wrócimy! Dostałem oto pakiet... W Chutorze Tubiańskim i w mojej stanicy Kozacy również nie chcą powstawać. Przekabacił ich Stalin swoim artykułem. Oto, kogo bym teraz... kogo bym ja... — Połowcewowi coś w gardle zabulgotało, chlupnęło, pod kośćmi policzkowymi wystąpiły guzy, a palce krzepkich rąk zgięły się, zacisnęły w pięści, aż stawy obrzmiały. Westchnął głęboko, powoli rozprostował palce, uśmiechnął się jedną stroną ust. — Ceco zza naród! Łajdaki!... Durnie, przeklęci przez Boga!... Nie rozumieją, że ten artykuł — nikczemne oszustwo, manewr! A oni wierzą — jak dzieci. Och! Nikczemności ziemska! Ich, głupców, gwoli wielkiej polityki wodzą jak suma na wędce, popuszczają im poprzegu żeby na śmierć nie zadusić, a oni to wszystko biorą za dobrą monetę... No, dobrze! Zrozumieją i będą żałowali, ale za późno. Wyjeżdżamy, Jakubie Łukiczu. Bóg ci zapłać za gościnę, za wszystko. Taki daję ci rozkaz: z kołchozu nie występuj, szkodź im wszystkimi sposobami, a tym, co byli w naszym Związku, powtórz moje mocne słowo: tymczasem wycofujemy się ale nie jesteśmy pokonani. Wrócimy jeszcze i wtedy biada tym, którzy od nas odejdą, zdradzą nas i sprawę... wielką sprawę wybawienia ojczyzny i Donu od władzy międzynarodowego żydostwa! Śmierć od szabli kozackiej będzie im odwetem, powiedz im to!

—Powiem — wyszeptał Jakub Łukicz.

Przemówienie Połowcewa, jego łzy wzruszały go, jednak w duszy był bardzo rad, że pozbywa się niebezpiecznych lokatorów, że wszystko skończyło się tak pomyślnie, że odtąd nie trzeba będzie ryzykować dobytkiem i własną skórą.

— Powiem — powtórzył i ośmielił się zapytać: — Dokąd się pan udaje Aleksandrze Anisimowiczu?

— Po co ci to? — spytał Połowcew przezornie.

— Może się tak wydarzyć, że pan będzie czegoś potrzebował albo ktoś do pana przyjedzie.

Połowcew pokręcił głową, wstał.

— Nie, nie mogę ci tego powiedzieć. Ale tak za jakieś dwa, trzy tygodnie spodziewaj się mnie. Żegnaj — i podał zimną rękę.

Konia sam osiodłał, starannie wygładził potnik, podciągnął popręgi. Latiewski już w podwórzu pożegnał się z Jakubem Łukiczem, wetknął mu w rękę dwa papierki.

— Pan pieszo? — zapytał go Jakub Łukicz.

— To tylko z twojego podwórka, a tam na ulicy czeka na mnie własny samochód — zażartował podporucznik nie tracąc ducha i, zanim Połowcew siadł, ujął za rzemień strzemienia. — Pędź do kraju wrogów, książę, a ja pieszo też nadążę!

Jakub Łukicz odprowadził gości za furtkę, z uczuciem ogromnej ulgi zamknął wrota na zasuwę, przeżegnał się, wyjął zafrasowany z kieszeni pieniądze, które dostał od Latiewskiego, i długo w przedświtowym zmierzchu próbował wypatrzeć, jaką mają wartość, i po omacku, po chrzęście określić, czy aby nie są fałszywe.

20 marca rano posłaniec okrężny przywiózł do Gremiaczego Łogu spóźnione z powodu roztopów gazety z artykułem Stalina „Zawrót głowy od powodzeń". W ciągu dnia trzy egzemplarze „Młota" obeszły wszystkie zagrody, do wieczora obróciły się w zatłuszczone, wilgotne, obszarpane strzępy. Nigdy, od początku istnienia Gremiaczego Łogu, gazeta nie zbierała wokół siebie takiego mnóstwa słuchaczy, jak owego dnia. Czytali, zbierali się grupami w kureniach, w zaułkach, obok obór, na podcieniach spichrzów... Każdy rozumiał po swojemu, w większości — jak kto chciał. I prawie wszędzie przy pojawieniu się Nagulnowa czy Dawydowa nie wiadomo czemu podawano gazetę pośpiesznie z rąk do rąk, aż w końcu, gdy obleciała ciżbę jak biały ptak, znikała w czyjejś obszernej kieszeni

Kornel Makuszyński

Żegnaj wiosko luba!

Ach, zdaje mi się w nadmiarze pychy, że jestem Syrokomla, tak bowiem rzewnie i tkliwie wyśpiewałem ten tytuł. A rzecz będzie o Zakopanem, na które idzie wielki rok. Szczęście. Radość. Europejska kariera! O, ludzie, czy wiecie, że Zakopane będzie miało swój własny herb, który w tej dobie obmyślają najwspanialsi grafici z całej Polski? Że będzie „miastem wydzielonym", którego dzielny, po siedemkroć razy dzielny burmistrz będzie się zapewne zwał prezydentem? Rozpiera nas przeto sprawiedliwa duma, że zabiedzona i do skał, jak jaskółcze gniazdo przyczepiona mieścina, stanie się wreszcie piękną bramą triumfalną, przez którą już dzisiaj cała, ciężko spracowana Polska wędruje i coraz liczniej, coraz gromadniej będzie wędrowała na swoje szczyty, w swoją słoneczną promienistość, w swoją górność i granitową potęgę.

...dzisiaj cała, ciężko spracowana Polska wędruje i coraz liczniej, coraz gromadniej będzie wędrowała na swoje szczyty, w swą słoneczną promienistość, w swą górność i granitową potęgę...

Na szczytach rodzą się wiatry i wielkie, czyste tęsknoty. Góry są nieme, a wołają wielkim głosem. Serdeczne wzruszenie ogarnia osiwiałą moją duszę, gdy widzę codziennie gromadki skromnie odzianych ludzi, co objuczeni tobołkami, idą od kolejowego dworca i nagle w zdumionym milczeniu przystają naprzeciwko gór. W spojrzeniu mają nabożny zachwyt, jakby urzeczeni surową, przeczystą pięknością. Coraz ich więcej, coraz więcej tych nagle szczęśliwych i radość nie zdumionych, co nigdy dotąd nie wyjrzeli poza nędzne podwórko, płaskie i marne, a teraz znaleźli się w samym gnieździe słońca.

Wie o tym Zakopane i usiłuje jakoś godniej, niż dotąd przygotować się na przyjęcie najszanowniejszych swoich gości. Należy głośno dać świadectwo prawdzie, że i burmistrz, młody zapaleniec i ci wszyscy, którzy z urzędu mają pieczę nad Zakopanem, czynią wszystko, aby z błotnistej mieściny uczynić coś podobnego do uroczego miasta, które będzie miało swój własny herb.

Naprawia się drogi, spod ziemi wydobywa się talary na kupno autobusów, rozbudowuje się wodociągi, a w lecie to się nawet przystraja ulice kwiatami. Pewnie wszystko się uda, bo wariaci mają szczęście. Aż się dusza raduje, bo skoro się raz zaczęło, może dalej potoczy się lawiną, a lawina u nas to zwyczajna rzecz. Słowem: usiłujemy Europę zrobić z kocmołucha. Dotąd bowiem nie było ani tak, ani siak. Zakopane to był potworek, co uciekł z Tworek. Ni pies, ni wydra, ni wieś, ni miasto. Neony oświetlały smętek i rozpacz, połatane chałupiny i owcze stajenki. Będzie przeto lepiej, jeśli się dorzną uczyni operację i ustali pozycję towarzyską nieszczęsnej mieściny, która biedzi się rozmyślaniem nad tym, czym jest? Czy starym zbójnickim osiedlem, czy Interlaken?

Od najbliższych dni Zakopane będzie jednym z tych świetnych miast, którego burmistrz posiada auto. Wszystko to w tak szalonym odbywa się tempie, że my — stare Żabie Konie, nadążyć nie możemy ze zdumieniem. Nikt jednak w tym wspaniałym rozpędzie nie zwraca na nas uwagi. Wynosimy przeto swoje ciche wspomnienia coraz dalej, do coraz to nowych zakątków, niedługo jednak nie będzie w bujnym i w świecie rozgłośnym Zakopanem miejsca, w którym by spała odwieczna, senna i mchami obrosła cisza. Może tylko w Muzeum, pośród licznych świątków, wyrzezanych w drzewie. Jest tam jeden zgoła rozkoszny: jakaś duchowna osoba trzymie otartą księgę koło brzucha, a w brzuchu jest otwór. To staro dawny ul. Po tej księdze złote pszczoły właziły w dostojne brzucho. w którym miały zaciszne mieszkanie.

Tak i my, niedobitki z zamierzchłych czasów, wleźlibyśmy chętnie w brzuch ciszy, ale nijak się nie da. Żegnaj wiosko luba! A tak jeszcze niedawno głosiliśmy kłamliwie, że: „Zakopane jest wysokogórskim schroniskiem przed życiem rodzinnym". O złudo! Telefon Warszawa — Zakopane aż dudni od ciężkich słów... Ładne schronisko!

Było nim jednak, było.... Na dnie oceanu nie było tak cicho jak tutaj. Cicho było i ślicznie. O łzy, o łzy, przestańcie płynąć! Ucisz się serce! Pożegnajmy z powagą owe czasy, zanim zaczniemy bardziej wartkim rytmem głosić nowe.

Ja już nie pamiętam owych zdarzeń, kiedy to wspaniali ludzie, wielką powagą namaszczeni, odkopali Zakopane pośród dziewiczych lasów i pod przewodem pana doktora Chałubińskiego chodzili w góry z góralską muzyką, kiedy poezja lała się z gór potokami, a zakochany pan Asnyk łowił rymy jak pstrągi. I pan Tetmajer, arcy poeta i pan Nowicki Franciszek... Niezmordowany, szanownie brodaty Kraszewski przyjechał tu z ogromną beczką atramentu i mieszkał w chałupinie przy ulicy Kościeliskiej. I sama Modrzejewska i sam Sienkiewicz, który tutaj napisał w sztambuchu pewnej ślicznej Lwowianki: — „I dziwię się tylko, że kwiaty pod twymi stopami nie rosną, ty złoty mój ptaku skrzydlaty, ty maju, ty raju, ty wiosno!" — Po wielu, wielu latach poznałem tę uwielbianą przez Sienkiewicza istotę. trochę mi było dziwno, że „maj, raj i wiosna" umiała golić wodę ognistą jak dragon. Była jednak urocza. Piękne tu tedy być musiało za owych czasów, górnie i chmurnie, dziko i wspaniale. W karcięta jeszcze nie grali przez cały dzień, tylko nasłuchiwali, jak las gada i jak obłędnie śpiewają potoki. Dawne to czasy, kiedy łgarzpono na wielki kamień, Sabała, na gęśliczkach pięknie grał. Niedźwiedzie wałęsały się po halach i mile witały przybyszów, nigdy bowiem takich nie oglądały cudaków.

Przed pół wiekiem Zakopane niewiele się zapewne różniło od tego, które tu było przed wiekami. Stadko chałup, zbitych w gromadkę, jak zastrachane kuropatwy, tuliły się do słonecznych stoków w tym zaciszu dolinki, do której oszalały wiatr halny ledwie docierał, kosmatym muskając ją ogonem. Dziwne historie opowiadają uczeni w piśmie o początkach tej osady, nie są jednakże zgodni w pomysłach. Grammatici certant. Opowiada jeden świadły mąż, że za Poroninem w stronę gór, kopany rów był granicą czegoś tam, a to co było „za kopanem" — niby za tym rowem, to dzisiejsze Zakopane.

Może być... Czy ja się sprzeczam? Powiada inny, że niezmiernie dawno przybył tu z daleka człowiek pstro odziany, którego później nazwano dla tego „Gąsienicą", i chcąc zbadać, czy ziemia jest urodzajna, zakopał garść zboża. A że „zakopał", przeto Zakopane. Gdyby był powiesił czapkę na smreku, byłoby się zwało Powieszone, i tak byłoby snadniej. Najpewniej jednak nazwano je tak dlatego, że nigdzie tak jak tu, nie można się było lepiej zakopać przed ludźmi, telefonami, listami, przed krawcem, natarczywie domagającym się głupich pieniędzy, przed zuchwałym wydawcą i innymi zmorami żywota.

Zapewne dlatego stała się ta wiosczyna zapadłym na odludziu osiedlem duchów wolnych, ustawicznie prześladowanych przez ludzi żądających pieniędzy. Dzieci apollinowe przejrzały szybko znakomite korzyści odosobnienia i przebywania na wysokościach. Wiatr szeptał poetom tajemnicze słowa, a woda szemrała im o tym, co się dzieje w głębinach pawiookich stawów. Na malarskie palety spływały z niebios i ze szczytów barwy niebywałej piękności i obfite, jak tęcze. Żyć, pisać i malować, a nie umierać! Nikt się nazbyt do tego nie kwapił, bo to zgoła najmniejszego nie miało sensu. Jeden nawoływał drugiego, aby tu czym prędzej przybieżał ze smutnych, zamglonych dolin, i w ten sposób Tatry stały się Olimpem. Tylko, że Jowisz tego Olimpu, Jan Kasprowicz, nie pijał nektaru, lecz cienkie wino u grubego Karpowicza.

Kto owe czasy dzisiaj sobie przypomni, tego coś po sercu łaskocze. Sławnie się żyło, sławnie! Jedna była knajpa, jedna kompania i jedna przyjaźń. Na weselach się bywało i na grzcinach u górali, u harnasiów wspaniałych i dziwnie roztropnych. Powiadał raz jeden hruby gazda: — „Wicie panie, kiedym czytał „Trylogię" pana Sienkiewicza, to ani jadłem, ani piłem, ani mnie ciągnęło do baby. A kiedym czytał „Na polu chwały", to już „jadłem i piłem..." A inny pana Tetmajera serdeczny przyjaciel, kiedy zastrachanego wielkiego poetę wezwano w 14 roku do tak zwanego „asenterunku", walnie go pocieszył: — „Nie bójcie się, panie Kazimierzu! Dzisiaj biorą tylko inteligentów!".

Gdzie było rzucić okiem, wszędy jakiś pojetes wielki, jakiś głośny malarz w sławie chodzący. Któżby ich dzisiaj policzył! A za nimi cieniem chodzili młodzi, od których bił żar natchnionych oszołomień, a czasem spirytus, gdy chłopisko miało jakieś serdeczne zmartwienie... Ze zdumieniem patrzyli na obcego: czego tu chce w gnieździe słońca i czego tu pożąda? Jakim prawem włazi na nasz Olimp gość bez peleryny i bez buszmeńskiego uwłosienia. (Ja miałem od uwłosienia dyspensę). Panowie artystowie nie lubili natrętów z bogatego świata, z parasolem i w kaloszach. Wszystko powinno było być „na dziko", groźnie, chmurnie i lodowato. Trudno było poczciwcowi strącić od razu w przepaść, bo narobiłby krzyku, a już i wtedy istniały w Zakopanem srogie władze: jeden stary, straszliwie wąsaty policjant, czy coś takiego. W każdym razie był to mąż zbrojny, miał bowiem szablę, zapewne drewnianą, której nigdy nie dobył „na wroga". Bo i skąd można było wziąć wroga? Nic zdrożnego nie działo się w dobrym, cichym, spokojnym Zakopanem.

Chociaż nie można powiedzieć, aby tak ze wszystkim nic. Znam sprawę kryminalnej natury. Raz dwóch malarzy, — (jeden później złoty medal dostał za granicą) — wędrowało beztrosko przez Zakopane, a plecaki mieli na grzbietach. Czasy były głodne, więc owe dwa Biasy, niosły zapewne w tych plecakach całe swoje mienie. Wtem plecaki zaczęły wydawać przedziwne odgłosy, przypominające głosy przyrody. Nadbiegła władza, opętana niezdrową ciekawością i nasłuchuje, przekrzywiwszy głowę. A plecaki wydały rozdzierający wrzask. Cztery kaczki dostały się w niewyjaśniony sposób do plecaków i skarżyły się górskiemu światu, że gwałtem zostały porwane. Kaczka, głupi ptak, nie wie działa, jaki to honor być „martwą naturą" na obrazie znakomitego malarza. Był to jeden z najgłośniejszych wypadków minionej epoki.

W onych czasach ludzie nie zamykali domostw na kłódki i wrzeciądze, chociaż nocne ciemności sprzyjać mogły urwipołciom, bo jeśli nie świeciło jakieś ciało niebieskie, ciemno było jak w pieczarze. Pysznił się wprawdzie jedna jedyna w całym osiedlu latarnia, na „pryncypalnej" ulicy, był to jednak lucus a non lucendo, ślepa latarnia, składająca się ze słupa i szklanej głowicy, w której nie było oleju światłości. Nie dam za to głowy, czy chociaż raz jeden świeciła ab urbe condita. Bo i po co? Wójt był kalkulator i wybornie wiedział, że jedna lampa, choćby była lampą Alladyna, całego Podhala nie oświeci, a zalanemu poecie było w nocy wszystko jedno, którędy wędrował ,bo i tak nie szedł prosto. Zresztą gdy w owych czasach ktoś kogo na ucztę prosił, trwała ona zazwyczaj do promieniste go świtania, jakże bowiem można było wracać po nocy przez siedemnaście strumieni, cztery pagórki i siedemdziesiąt siedem płotów? Sprytny wójt miał ministerialną głowę.

Jednym z najgłośniejszych zdarzeń ubiegłego pięćdziesięciolecia, zdarzeniem w sielskim żywota przyszłego herbowego miasta, wstrząsającym, była ponura tragedia pewnej krowy. Krowa utonęła w bagnie! Co, jak, gdzie? W ogródku restauracji Karpowicza. Wlazła, głupia, w sam środek Zakopanego, na jego Elizejskie Pola, na Krupówki, aby zobaczyć zapewne, jak z jej stryjecznego brata byka, robią kotlety. A tam było bagno. Zgiełk uczyniono: — „Krowa się topi!" — Wójt ciągnął za rogi, rada gminna za ogon, ale nie dali rady. Do dzisiaj w tym miejscu straszy. Na dobrą sprawę są jeszcze takie miejsca w Zakopanem, że i teraz mogłaby utonąć, ale cóż: zatelefonują, straż pożarna przypędzi na automobilu i po wszystkim.

Nie masz już, nie masz lubej wioski, gdzie kwitły krokusy i poezja. Są asfalty i neony. Należy jedynie baczyć, aby z dawnych sielskości nie przycz ila się za parkanami sielskość, nawozem pachnąca, jako jedyna spuścizna owych romantycznych czasów kiedy to, jak powiada jeden gazda było w Zakopanem „powietrze codzień świeże".

PRZODOWNICY NASZEGO PRZEMYSŁU

Mikołaj Koropis

Przodownik kopalni im. JÓZEFA STALINA

Przedstawiciel załogi przodującej kopalni Zagłębia, kopalni odznaczonej przez prezydenta Bieruta w dniu Święta Górnika, a obecnie nazwanej w uznaniu jej zasług — imie niem Józefa Stalina,

ALEKSANDER ZINCZENKO jest brygadzistą 5-osobowego zespołu, pracującego przy przestawce transportera zgrzebłowego. Dzięki dobrej organizacji i odpowiednio rozłożonej pracy — zespół Zinczenki wykonuje 250 proc. normy, co jest bardzo wysokim wynikiem przy pracy tego typu.

Aleksander Zinczenko (f. Dziurzycki)

Przyspieszyć remonty

MIKOŁAJ KOROPIS znany przodownik elektrowni w Szombierkach nie odrazu został mistrzem remontowym. W r. 1945 przyszedł tu jako zwykły ślusarz.

Mówi o sobie krótko i niechętnie... zapoznał się z pracą w kotłowni i w kotłowni już pozostał. Najpierw jako ślusarz, później jako monter w brygadzie remontowej. Nie upłynął rok gdy począł bić rekordy jakości i szybkości remontów. Czy był tylko monterem?

Łożyska przy rusztach kotłowych w elektrowni zanieczyszczały się. Trzeba było odstawiać kocioł z ruchu, rozbierać łożysko, oczyszczać i napowrót montować. Takie odstawianie kotła pociągało za sobą — rzecz jasna — poważne straty w produkcji energii. I wtedy to już w r. 1946, kiedy o ruchu nowatorskim w przemyśle prawie, że nie było jeszcze mowy — Koropis wpadł na pomysł oczyszczania łożysk podczas ruchu kotła. Oddał na usługi elektrowni swój wynalazek, nie żądając nic w zamian i nic w zamian nie otrzymując.

Na przełomie 1947-48 roku w związku z wielkim wzrostem zapotrzebowania na energię kierownictwo zakładu poczęło kłaść coraz większy nacisk na akcję skrócenia remontów. Koropis wiedział doskonale jak wielkie znaczenie może mieć tym wypadku właściwie zorganizowane współzawodnictwo, więcej — orientował się w pełni, iż prowadzone przez Szombierki współzawodnictwo międzyzakładowe nie stwarza podstaw do pełnej mobilizacji wszystkich rezerw ludzkich na terenie zakładu, że jedynym rozwiązaniem byłoby stworzenie współzawodnictwa między oddziałami i poszczególnymi pracownikami na samym zakładzie. Na naradach technicznych jakie odbyły się w Szombierkach w r. 1948 Koropis występował kilkakrotnie z odpowiednim wnioskiem. Podczas gdy wnioski czekały na realizację, samo życie nadało im prawo obywatelstwa.

Wiosną rb. Szombierki stanęły w obliczu poważnego kryzysu mocy. Aby wyjść z impasu należało wyremontować w jak najkrótszym czasie turbozespół dużej mocy i jednocześnie kocioł o dużej wydajności. Koropis stał się wówczas jednym z organizatorów narady roboczej, w której wzięli udział robotnicy działów maszynowego i kotłowni oraz przedstawiciele dyrekcji. Podpisana została umowa o współzawodnictwie między działami.

Życie nadało Mikołajowi Koropisowi tytuł przodownika i życie utrwaliło tę pozycję. Z chwilą podpisania umowy począł kierować robotnikami kotłowni, rozdzielał pracę, kontrolował roboty, udzielał wskazówek, stał się mistrzem remontowym.

Nie spoczął ani na chwilę. Nowe zobowiązania jakie podjęli górnicy kopalni Zabrze-Wschód stały się dla Koropisa bodźcem do nowej akcji. Za radą Koropisa pracownicy kotłowni zobowiązali się przeprowadzić remont kotła w terminie o 33 proc. krótszym. Rezultaty tej nowej akcji przeszły najśmielsze oczekiwania. Kocioł którego remont według harmonogramów opiewał na 45 dni przeprowadzono w 20 dni, skracając czas remontu nie o 33 proc. ale o 50 proc. Nie był to jedyny sukces. Koropis wpadł na pomysł jednoczesnego remontu 2 rusztów. Przy tym samym stanie liczbowym brygady pomysł ten pozwolił na skrócenie czasu remontu do 1/3 zaplanowanego okresu.

Na zapytanie jakie są jego plany na najbliższą przyszłość Koropis odpowiada:

— Pragnę osiągnąć jeszcze lepsze rezultaty na odcinku skrócenia czasu remontów. Opierając się na danych jakie w tym względzie publikuje Związek Radziecki przypuszczam iż jest to możliwe. I wierzę głęboko, że uda mi się tego dokonać.

(egg)

Skrócić czas wytopu stali

Ażeby zamienić kilka słów z HERMANEM GÓRECKIM przodownikiem na oddziale pieców martenowskich huty „Pokój" muszę odbyć co najmniej półkilometrową wędrówkę po terenie zakładu. Pracujące całą parą paupery czynią tak wielki hałas, że trudno jest mi się porozumieć z mijającymi mnie robotnikami.

Bateria pieców martenowskich daje o sobie znać już z daleka oślepiającym światłem, które uderza na ze wnątrz z chwilą otwarcia zasuw. Na olbrzymiej suwnicy toczą się wsadzarki naładowane złomem. Otwiera ją się zasuwy martenów i złom wprost z koryta wsadowego pogrąża się w rozpalonym do 1.800 stopni pieeu. Widok jest prawdziwie imponujący. Mimo iż większa część procesów produkcyjnych odbywa się tu mechanicznie, praca bynajmniej nie jest łatwa i wymaga dobrego wyszkolenia i przygotowania.

A oto co mówi Górecki:

— Ze sześć lat trzeba uczciwie pracować, żeby zostać pierwszym wytapiaczem. Pokierować dopływem gazu i utrzymywać odpowiednią temperaturę w piecu to tylko połowa zadania. Trzeba umieć „sadzić" tak, że

Herman Górecki

by płomień miał wszędzie równy i łatwy dostęp do wsadu... ot, chociaż by dla przykładu nie sadzić zbyt wielkich brył na trzon martena...

Przerywa nagle, odbiega aby skontrolować piec, po czym wraca i manewruje chwilę przy regulatorze gazowym.

— Zobowiązałem się — wyjaśnia— jako kierownik trzeciej zmiany skrócić czas wytopu na II-gim piecu z 7 godz. 40 min. do 3.5 godziny. A może uda się nawet lepiej. Mam zgrany zespół.

Właśnie mijają mię jego współpracownicy: Kara Franciszek, Leśnik Wiktor i Poletnik Antoni.

Jak długo pracujecie w hutnictwie? — pytam jeszcze Góreckiego.

— Już od kilku lat — odpowiada z uśmiechem i wyciąga do mnie rękę na pożegnanie. Każda chwila jest droga i nie należy jej marnować.

Skrócić czas wytopu — oto hasło : którym rozpoczyna i kończy pracę Górecki. Widzę go jeszcze jak idzie między szynami i mija poruszającą się z twardym łoskotem olbrzymią wsadzarkę. (egg).

Czołowy racjonalizator przemysłu wełnianego

W Państwowych Zakładach Przemysłu Wełnianego nr. 4 przy ul. Kątnej w Łodzi informują nas w portierni:

— Majster Banasiak? Owszem jest teraz w fabryce. Znajdziecie go w zgrzeblarni argony.

Idziemy na zgrzeblarnię. Już z daleka dostrzegamy mocną sylwetkę WACŁAWA BANASIAKA, czołowego racjonalizatora przemysłu wełnianego.

— Dzień dobry! Co słychać nowego?

— Ano pracuję teraz nad nowym usprawnieniem swojego pomysłu — mówi ob. Banasiak. — Pamiętacie tę historię ze zgrzeblarkami?

— Pamiętamy doskonale. Było to w niedługim czasie po odzyskaniu wolności. Jednym z najofiarniej pracujących nad odbudowa zdewastowa

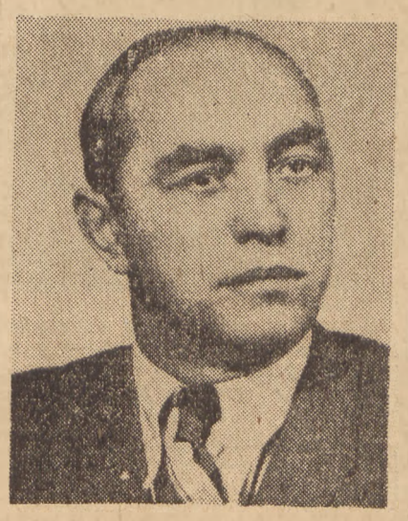

Wacław Banasiak

nej przez okupantów fabryki był Wacław Banasiak. Pewnego dnia otrzymał polecenie: Zmontować maszyny zgrzeblarskie!

Nie było to takie proste, ze względu na brak wielu części, ale Wacław Banasiak zdawał sobie sprawę, że bez dobrych zgrzeblarek nie będzie nawet można marzyć o produkcji. Z zapałem zabrał się do pracy. Nie minęło 3 miesiące jak 10 zgrzeblarek było gotowych do pracy. 10 maszyn, które zostały zakwalifikowane przez tem jako szmelc. Taki był początek sukcesów Wacława Banasiaka.

Potem przyszły i inne. Kiedy w fabryce zaczęto odczuwać ogromny brak obicia do zgrzeblarek, kiedy w konsekwencji brak ten zaczął grozić postojem, Banasiak poza godzinami swej pracy tak długo szukał wśród starych, nieużytków w magazynach, aż z resztek wysortowanych obić zremontował nowe.

W uznaniu zasług został wówczas majstrem oddziału zgrzeblarni argony.

Teraz dopiero miał pole do popisu. Nie podobały mu się np. podwójne bębny maszyny zgrzeblarskiej. — To powoduje przedłużenie procesu produkcyjnego, oraz obniża jakość! — powiedział krótko i nie minęło wiele czasu jak usunął z maszyn zbędne części, skracając poważnie proces technologiczny.

Tak się zaczęła historia z zgrzeblarkami. W chwili obecnej dobiega ona do równie wspaniałego finału. Majster Banasiak pracuje bowiem obecnie nad zużytkowaniem odrzuconych części maszyn.

Wacław Banasiak jest przykładem wielkich możliwości ruchu racjonalizatorskiego w ustroju socjalistycznym, oraz dowodem jak wiele można zdziałać poprzez nowy, socjalistyczny stosunek do pracy. (kw)

Brygada Makowskiego

Mistrz działu niterskiego Stoczni — ALEKSANDER MAKOWSKI i zespół ludzi, tworzących jego brygadę, znani będą za parę miesięcy we wszystkich portach, do których zawijają nasze statki. Parowiec frachtowy s/s „Brygada Makowskiego", należący do serii rudowęglowców, budowanych całkowicie na polskich stoczniach, wyruszy w lutym przyszłego roku w swój pierwszy rejs handlowy z polskim węglem.

Makowski należy do tych pionierów polskiego stocznictwa, którzy rozpoczęli i skończyli pracę przy pierwszych statkach polskich — rudowęglowcach. Pracując przy pierwszym z nich — s/s „Sołdku" — dzięki doskonałej wydajności pracy w ramach III etapu współzawodnictwa stoczniowego Aleksander Makowski został przodownikiem pracy, otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi i kierownictwo brygady niterskiej. Podczas dalszej pracy przy „Sołdku" brygada, wykonując 180 proc. normy, przyczyniła się do szybszego oddania statku do eksploatacji handlowej.

Brygada Aleksandra Makowskiego wykończyła później kadłuby „Jedności Robotniczej", „1-szy Maja" i pracowała nad pozostałymi jednostkami o nieustalonych jeszcze nazwach. Robotnicy brygady — Mieczysław Georke, Fr. Filbrand, Paweł Nekrasiewicz, Kaz. Florczyk, Edm. Kalkowski, Walenty Pawłowicz, Ksawery Umerski, St. Wróblewski i inni — w równym stopniu przyczynili się do coraz lepszego i coraz szybszego wykonania trudnej pracy montażu kadłubów, nie przypuszczali jednak, że ten, który oddawali w marcu 1948 r. do wodowania — spłynie z pochylni z zaszczytną nazwą — s/s „Brygada Makowskiego".

— Zupełnie nie spodziewałem się — mówi Makowski — że praca naszej brygady zostanie tak wyróżniona. Do ostatniej chwili nikt nie wiedział jaką nazwę otrzyma nowy statek. Uznanie wartości naszej pracy przez nazwanie statku imieniem brygady wzmogło jeszcze nasz entuzjazm i wysiłek, aby predko i dobrze skończyć następne kadłuby, oddając je do wyposażenia.

Po skończeniu serii rudowęglowców przyszła kolej na „lewanty", drobnicowe i rybackie trawlery dalekomorskie. Brygada Makowskiego rozproszyła się, gdyż niektórzy robotnicy niterzy awansowali na samodzielnych brygadzistów, a Makowski w drodze awansu społecznego został mistrzem działu niterskiego, w którym pracuje 100 ludzi czyli kilka naście brygad. (krz)

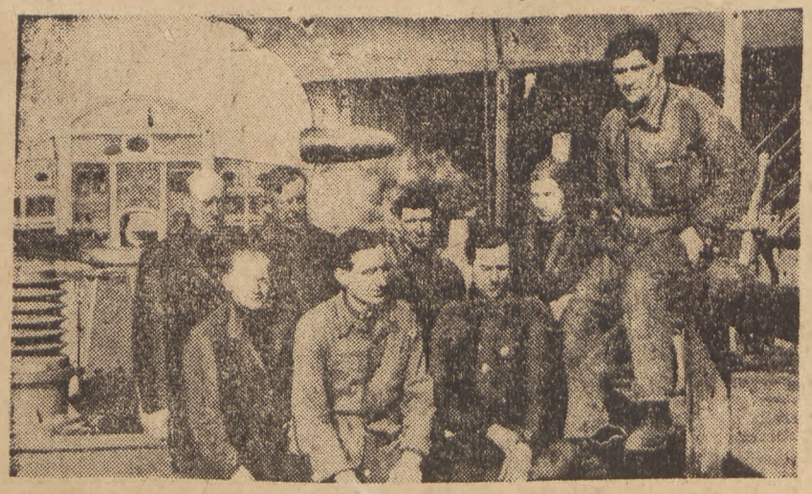

Aleksander Makowski (x) ze swoim zespołem

Pierwsi w Pa-Fa-Wagu

Jan Suplicki przy pracy

Zaczęło się w listopadzie 1947 r. Na wydziale mechanicznym Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu przystąpiło do współzawodnictwa pracy 13 tokarzy. W styczniu 1948 r. ruch współzawodnictwa obejmował już 360 pracowników, z różnych wydziałów. Obecnie bierze udział we współzawodnictwie 82 proc. pracowników „Pa-Fa-Wagu".

Pierwszym, który uzyskał zaszczytny tytuł przodownika pracy był JAN SUPLICKI. Sukces ten powtórzył pięciokrotnie.

Jan Suplicki jest człowiekiem małomównym i bardzo nie lubi, gdy mu się przeszkadza w pracy. W swoim zawodzie pracuje już 43 lata. Ojciec jego był metalowcem. Wychowywał się w trudnych warunkach. rodzina bowiem była bardzo liczna. Musiał też przerwać naukę i wcześnie bardzo stanąć do pracy. Po pierwszej wojnie światowej. w której brał udział, wrócił do rodzinnego miasta Słonima, gdzie pracował początkowo w elektrowni, jako mechanik. Prześladowany za przekonania polityczne, pozostawał dłuższy okres czasu bez pracy. Po drugiej wojnie światowej przeniósł się do Wrocławia. gdzie od 1947 roku pracuje w Państwowej Fabryce Wagonów.

Suplicki nie tylko odnosi sukcesy we współzawodnictwie. Jest również racjonalizatorem. Mianowicie opracował uchwyt tokarski do zamocowywania wsporników trójzaworu hamulcowego, który wybitnie zmniejszył czas obróbki. Poprzednio czas obróbki jednej sztuki wynosił 1,125 godziny, obecnie wynosi 0,277 godziny.

Z licznej gromady przodowników pracy „Pa-Fa-Wagu" wybija się na czoło tokarz narzędziowy DYONIZY DYLEWSKI. Pracę rozpoczął jako 15-letni chłopak w zakładach „Lilpop" w Warszawie. Po odbyciu praktyki został w 1930 r. wyzwolony i od tego czasu pracuje w swoim zawodzie.

Od 1946 roku pracuje w „Pa-Fa-Wagu". Uczestnicząc od początku we współzawodnictwie siedmiokrotnie już uzyskał tytuł przodownika pracy — spodziewa się, że i w czwartym etapie współzawodnictwa w rb. uzyska również ten zaszczytny tytuł. W 1948 roku Dylewski został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi.

Wysoką wydajność osiąga dzięki wysokim kwalifikacjom i zamiłowaniu do zawodu, jak również pomysłowości.

Dyonizy Dylewski (fot. A. Czalny)

Chcąc uczcić dzień urodzin Generalissimusa Stalina zobowiązał się w okresie od 1-go do 21 bm. osiągnąć o 20 proc. wyższe przekroczenie normy, aniżeli przeciętnie. — Chcę w ten sposób uczcić dzień urodzin Wodza proletariatu, bo nie umiem inaczej — stwierdza z uśmiechem Dylewski. (a)

Rekordzista szybkościowego murowania

Nazwisko WITOLDA MAJOROWSKIEGO jest nam dobrze znane. To posiadacz niepobitego dotychczas rekordu w murowaniu szybkościowym— ułożył 77 tys. cegieł w ciągu 8 godzin pracy.

— Wyniki swoje zawdzięczam stosowaniu socjalistycznej metody, a więc dobrej organizacji pracy i współpracy z kierownictwem — mówi Majorowski. Jestem pracownikiem „Beton-stalu", metody te stosowałem od początku. Pierwszy raz zostałem przodownikiem pracy na Trasie W—Z, jeszcze w lipcu 48 roku. Wtedy za moją wydajną prace mianowano mnie kierownikiem współzawodnictwa na Wuzecie. Ambicją moją jest — tu Majorowski mówi wolno, jakby chcąc podkreślić sens tych słów — ambicją moją jest pokazanie kolegom zalet systemu trójkowego i nowatorskich metod pracy.

Właśnie o to chodzi, aby wszyscy murarze przeszli na zespołowy system pracy. Wysiłki czołowych spośród nich zostały już uwieńczone znacznym sukcesem. Oto w roku ubiegłym mieliśmy tylko 30 murarzy zespołowych, a we wrześniu tego roku jest ich już 3.000. A przecież szeregi ich rosną stale. Swój wkład w akcję popularyzatorską ma też i murarz z „Beton-Stalu" — Witold Majorowski. Jego pierwszy rekord murarski: 23.356 cegieł w ciągu 8 godzin pracy padł w Stalowej Woli w czerwcu bieżącego roku. Następny — to już rekord październikowy ustalony na budowie budynku róg Krucz i Mokotowskiej: 77 tys. cegieł.

Majorowski jest już 12 lat murarzem. Sam nie ma jeszcze 30 lat. Ojciec murarz, członek KPP, nie mógł dać synowi wykształcenia większego niż 3 klasy szkoły handlowej.

— Wcale nie żałuję tego, że poszedłem do murarki — mówi nasz rozmówca. Mogę dzisiaj służyć wzorem swym kolegom przy realizowaniu planu.

Majorowski zwierza się nam „na ucho", iż wie, że Poręcki ma zamiar pobić jego rekord, i że z całego serca życzy mu sukcesu. (wd)

Witold Majorowski (fot. AP)

Chluba »bawełnianej dwójki«

Najlepszą tkaczkę łódzkich fabryk przemysłu bawełnianego spotykamy w najruchliwszym punkcie ul. Piotrkowskiej, podczas gdy obładowana paczkami zatrzymuje się na chwilę przed bogato udekorowaną wystawą

— Jak widzimy jest Pani nie tylko doskonałą pracownicą przy warsztacie, ale i nie gorszą gospodynią domu? — mówimy na przywitanie.

STANISŁAWA SERWATKA uśmiecha się zadowolona. — Święta za pasem trzeba cośkolwiek przygotować, tym bardziej...

— Tym bardziej, że tegoroczne Święta będą specjalnie wesołe, czy tak? Została Pani przecież zwycięzczynią konkursu jakościowego w przemyśle bawełnianym, premiowaną tytułem najlepszej tkaczki, oraz wysoką nagrodą pieniężną.

Stanisława Serwatka (fot. AR)

— To była dla mnie wielka radość. Po prostu nie chciało mi się wierzyć że mój zespół wziął nagrodę — mówi p. Stasia.

Kiedy następnego dnia spotykamy się w PZPB nr. 2 Stanisława Serwatka z duma wskazuje na swoje dwa krosna szerokie.

— Na tych warsztatach wygraliśmy nasze 150 tys. zł. — mówi. — Nie było to łatwe. Robimy bowiem na asortymencie trudnym, wymagającym dużych wiadomości fachowych. uwagi oraz dokładności.

— A pomimo tego nasza Stasia zawsze wyrabiała „extra" w 100 proc Nic więc dziwnego, że zespół jej składający się z równie dobrych tkaczy, jak: Artura Wize, Antoniego Ciechanowskiego i Władysława Retelewskiego w okresie dwumiesięcznego startu konkursowego wyrobił globalnie 89,7 proc. extry i 10,3 proc primy i to, przy przekroczeniu bazy akordowej o całe 24 proc. — dorzucił któryś z majstrów.

(kw)

Kazimierz Pollack

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie

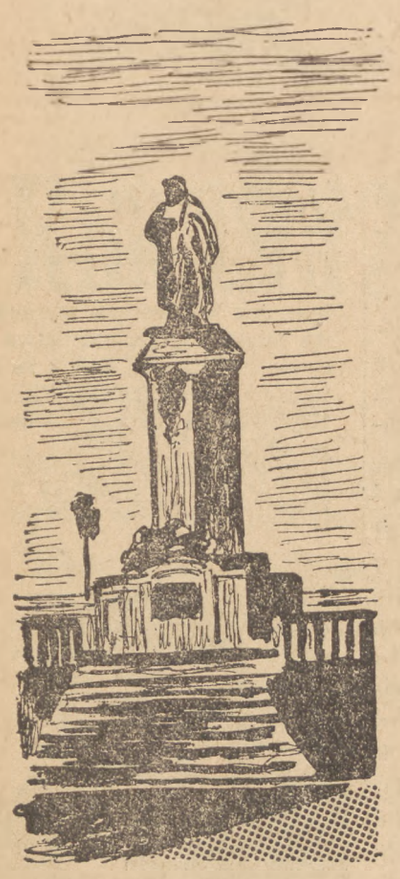

Ze wspomnień naocznego świadka

Okrutnie dłużyła się przedwigilijna noc 1898 roku w Warszawie tym, którzy nie mogli zdobyć karty wstępu na uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, wyznaczoną na dzień 24 grudnia — w setną rocznicę urodzin Wieszcza.

Kart wstępu na żądanie władz carskich wydrukowano bardzo niewiele, przy czym rozdano je z zaleceniem, iż mogą się one dostać jedynie do rąk ludzi „statecznych" — z pominięciem młodzieży, która może okazać się „nieopatrzna", „lekkomyślna", „za gorąca" i „nieobliczalna"... Już w przeddzień na ten temat pisała z natchnienia carskiej cenzury prasa warszawska. We wszystkich artykułach „wstępnych" brzmiał jeden i ten sam ton w różnych wariantach i odcieniach.

„Musimy sobie zdać sprawę — pisało najstarsze pismo warszawskie „Gazeta Warszawska" — czym być powinien dzień 24 grudnia, w którym ściśle według programu, za twierdzonego przez władze, odbyć się ma odsłonięcie pomnika.

„My nie dopuścimy — grzmiał Zeus Olimpu dziennikarskiego — aby ktobądź, kiedybądź zrobił nam zarzut, że nie jesteśmy społeczeństwem dojrzałym, rozważnym i spokojnym".

„Obowiązkiem naszym będzie zjednoczyć się we wspólnym usiłowaniu, aby żaden nierozważny wybryk nie rzucił choćby małego cienia na uroczystość wielkiego poety".

Drugi z kolei co do wieku „Kurier Warszawski" wystąpił z takim wywodem:

„24 grudnia to dla nas wielkie święto duchowe... Jakże je uczcimy?... Z czym staniemy pod pomnikiem?"...

„Nie ma tu miejsca na taki czy inny wyraz uczuć jednostek. „Pod odsłoniętą postacią poety odsłonimy tylko głowy, bo w wielkich uroczystościach najwymowniejszym słowem bywa milczenie i cisza jest najpodnioślejszym uczucia objawem".

Trzecie najpoczytniejsze wówczas pismo warszawskie — „Kurier Codzienny", konkurujące o rząd nad duszami z „Kurierem Warszawskim", w takie sofistyczne szaty przyoblekł inspirację „opiekuńczych" władz:

„MICKIEWICZ nie był jakimś głośnym bohaterem, czy Wodzem Narodu, dla którego potrzebneby były szumne owacje. On był Wieszczem — i jak cicho snuł swe dzieła — tak ciche powinno być uwielbienie dla niego.

Nie miejsce pod pomnikiem na głośne objawy tego uwielbienia. „Za granicą — zwłaszcza młodzież — nie pojmuje uroczystości bez okrzyków i szumnych owacji" — powiada dalej autor artykułu, powołując się „na głośne objawy" przy odsłonięciu pomnika Palackyego w Pradze — i tak kończy swe mądre wywody:

„Lecz nasza młodzież, lecz my wszyscy pojmujemy,że głębia naszych uczuć dla poety najlepiej wyrazi się w tej niczem niezmąconej ciszy i spokoju, które powinny być charakterystyka dnia setnej rocznicy urodzin Wielkiego Poety".

Ten płochliwy nastrój przed „szumnymi owacjami" i „jakimikolwiebądź okrzykami" znajdował odpowiednik w zarządzeniach carskich władz bezpieczeństwa.

ROZPORZĄDZENIA POLICYJNE

Ogłoszone w dn. 21 grudnia rozporządzenie oberpolicmajstra warszawskiego, zapowiadając ścisłą kontrolę kart wstępu na uroczystość odsłonięcia pomnika „poety Mickiewicza" głosiło:

„Na 2 godziny przed rozpoczęciem uroczystości — od 8 do 10 rano — wstrzymany zostanie wszelki ruch uliczny w pobliżu pomnika.

Kordony policyjne zamkną wyloty Krakowskiego Przedmieścia od ulic: Królewskiej, Czystej (obecnie Ossolińskich), Trębackiej, Miodowej, pl. Zamkowego i Bednarskiej.

Poza kordony wpuszczane będą tylko osoby, posiadające urzędowe karty wstępu i zaproszenia komitetu. Białe karty (wydane członkom komitetu i dygnitarzom — nasz dopisek) dają wstęp przez wszystkie kordony; koloru niebieskiego — przez kordony od strony Nowego Światu i ul. Czystej; czerwone (większość ich znalazła się w dyspozycji „ochrany" i policji z kontyngentu, jakiego zażądał dla siebie Magistrat) dawały wstęp od strony ul. Nowosenatorskiej (późniejsza Focha) i Trębackiej, (bo z Ratusza tędy było najbliżej). Wreszcie za biletami zielonymi miano wpuszczać od strony ul. Miodowej i Pl. Zamkowego przedstawicieli cechów (bez chorągwi) i mieszczaństwa.

Wśród tej ostatniej kategorii „zaproszonych" roiło się od tajnych agentów, przebranych za robotników, których w policyjnych protokułach zwano pospolicie „cywilną publicznością". a termin ten po policji carskiej odziedziczyły sanacyjne władze bezpieczeństwa, używając ową „cywilną publiczność" do prowokacji i wyczynów pałkarskich.

Jak przedostać się przez tę policyjną sieć — wziąć udział w odsłonięciu pomnika bez karty wstępu — było przedmiotem długich tajemnych narad młodzieży szkolnej i rzemieślniczej oraz ówczesnej warszawskiej klasy robotniczej.

Jeszcze przed rozpoczęciem ferii świątecznych w szkołach, na zebraniach tajnych kółek szkolnych i w zakładach pracy ustalono, iż znaleźć się na miejscu uroczystości trzeba jeszcze przed świtaniem i gromadzić się w sąsiadujących kościołach po bernardyńskim i po-karmelickim, otwieranych na „jutrznię", i stamtąd w ostatniej chwili zmieszać się z tłumem, zaopatrzonych w karty wstępu. Młodzieży szkolnej zalecano, aby w obawie przed pedlami gimnazjalnymi zamiast czapek mundurowych postarali się o czapki futrzane, nie zwracające uwagi w porze zimowej, i w miarę możności o przyodzianie się zamiast w szynele — w palta cywilne.

Dużo trzeba było zabiegów, aby to wszystko zdobyć.

Długo ciągnęła się ta przedwigilij na noc tego roku w Warszawie w domach, w których młodzież planowała wyprawy pod pomnik.

Noc była nie mroźna — sucha, ale ponura, ciemna, tajemna.

„Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku. Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie był widomy, mgła wisiała nad ziemią..."

Z biciem serc czekano bezsennie na pierwszy trzask otwieranych przez dozorców bram domowych, jak na sygnał pozwalający wydostać się niepostrzeżenie przez nikogo. Policja, zmobilizowana na odprawy w cyrkułach, przygotowując się do zbrojnego pogotowia, nie zajmowała jeszcze swych zwykłych posterunków na rogach ulic; dozorcy domowi nie spieszyli się z rozpoczynaniem porządków na chodnikach i jezdniach... Nie zwykli o tej rannej porze, chyłkiem przemykający się, przechodnie nikogo nie dziwili. I sami nie dziwili się temu, iż wszyscy szli w jednym kierunku — jednakowo przyśpieszonym krokiem.

Gdzieś po drodze zwrócono uwagę tylko na jeden szczegół tej niezwykłej nocy: wozy magistrackie wiozły w kierunku, dokąd wszyscy zmierzali, czubate sterty jedliny, którymi, jak się później okazało, magistrat polecił wydziałowi plantacji miejskich obrzucić teren przed pomnikiem, aby zamaskować w ten sposób błoto na niedość starannie utrzymywanych jezdniach. Chodziło tu oczywiście nie o zwykłą publiczność, ale o dygnitarzy, którzy by wzięli udział w uroczystości z urzędu.

Ta jedlina stała się dziwnym bodźcem dla spieszącej pod pomnik młodzieży. Ten i ów skubnął coś nie coś z magistrackich wozów. Większość jednak zaczęła zbaczać ku licznym placykom i podwórkom, wyznaczonym na sprzedaż choinek gwiazdkowych, i zbierać skrzętnie gałązki, odrzucone przy obróbce „bożych drzewek".

— A na co to „kawalerowi" te obrzynki? — zagadywały chłopców zaciekawione tym niezwykłym nalotem przekupki.

— Na pomnik Adama Mickiewicza.

— Dla pana Mickiewicza? A bierzcie, bierzcie, ile wlezie...

Gdy wcześniej uciętych gałązek zaczynało na targowisku braknąć, ten i ów ze sprzedawców chwytał za siekierę i ogołacał drzewka z gałązek, po które młodzież chciwie wyciągała ręce.

— A po ile to? — pytali ostrożniejsi.

— Za Bóg zapłać. Dla pana Mickiewicza.

Te gałązki były znakomitym alibi na wypadek, gdyby policja zainteresowała się „rannymi ptaszkami". Nikt jednak nie interesował się nimi w tym dniu. Dla ostrożności jednak młodzież przy zbliżaniu się do Krakowskiego Przedmieścia ukrywała gałązki pod paltami i, jak na pobożnych pątników przystało, kierować zaczęła przyśpieszone kroki do kościołów Bernardynów i Karmelitów.

Z minuty na minutę wzrastała tu ciżba. Dziwni „pobożni" nie zbliżali się jednak do ołtarzy, lecz kupili się w wejściowej kruchcie, raz po raz wychylając ostrożnie głowy ku ulicy.

Plac przed pomnikiem spowijał jeszcze nieprzeniknony mrok. W ciemnościach trudno było rozeznać kontury przykrytego płachtą brezentową pomnika. Kilku ludzi snuło się wokoło, manewrując sznurami i próbując, czy zasłona na dany znak opadnie bez trudności Jedna, druga i trzecia próba wypadły pomyślnie. Była jednak taka chwila, która z poza zasłony za podmuchem wiatru przy manewrowaniu sznurami uchyliła rąbka tajemnicy. Tym, którzy to spostrzegli z przedsionka kościelnego, zrobiło się jakoś jaśniej... trwało to jednak ułamek sekundy — szara płachta otuliła znowu masyw pomnika aż do samych szarych granitowych stopni i znowu wszystko poszarzało...

Z oddali dochodził tupot nóg: to policja maszerowała po Krakowskim Przedmieściu, rozprowadzając warty i tworząc kordony u wylotów ulic.

Zafalowało w kruchtach kościelnych...

— Nie wychodzić jeszcze. Nie wychodzić — rozległa się samozwańcza komenda.

Na placu przed pomnikiem było jeszcze pusto — głucho i ciemno.

U wyjść kościelnych stanęły samorzutne czujki, które raz po raz raportowały półgłosem:

— Zaczyna się.

Podawano te słowa dalej — w głąb kościoła.

— Zjawili się pierwsi ludzie...

— Z zaproszeniami?

— Z zaproszeniami... Pewnie komitet... Wchodzą za ogrodzenie.

— Tłum napływa... Nie przepuszczają na jezdnie. Każą zajmować miejsca na chodnikach po drugiej stronie ulicy... Nie pozwalają przechodzić.

Coraz więcej osób parło ku wyjściom z kościoła.

— Nie wychodzić jeszcze. Nie wychodzić — ktoś znowu komenderował z głębi świątyni.

Gdy rozwidniło się już na dworze, rozwarto drzwi kościelne naoścież, gasząc światła przy ołtarzach, przy których ustawały nabożeństwa. Cisza zapanowała w kościele. Tłum w nawach kościelnych jakby zamarł w oczekiwaniu... Nazewnątrz jednak było coraz rojniej, coraz gwarniej. Tłum wzmagał się, falował coraz gwałtowniej, przelewał się, parł ku swobodnej przestrzeni przed pomnikiem. Niewielką stosunkowo liczbę osób, wpuszczanych przez kordony policyjne za biletami, powiększyli znakomicie mieszkańcy okolicznych domów i ich goście, którzy przybyli do nich jeszcze z wieczora, a dla których brakło miejsca w oknach i na balkonach od frontu.

Na kilka minut przed godziną 10-tą zatrzymano przepuszczanie zaproszonych przez kordony. Gdy tłum nieprzepuszczonych, zatrzymany przy ul. Królewskiej, Czystej, Trębackiej, Miodowej, od pl. Zamkowego, Mariensztadu i Bednarskiej, zaczął gwałtownie napierać na kordony policyjne — pospieszyła policji na pomoc rezerwa sprzed pomnika i „cywilna publiczność", która grupowała się przed pałacem Radziwiłłowskim, będącym wówczas siedzibą biur generał-gubernatorstwa.

Z chwilowego zamieszania skorzystały tłumy, natłoczone w kościołach.

— Wychodzić spokojnie... W porządku. Niewielkimi grupkami — rozbrzmiewała znowu samozwańcza komenda. — Zajmować miejsca pod murami domów, trzymając się za ręce... Nie wychodzić na jezdnię — przestrzegać porządku...

Dwa sznury ludzkie, mające swe końce w głębi kościołów Karmelitów i Bernardynów, zbliżając się do siebie, połączyły się przy ul. Bednarskiej i pociągnęły dalej z jednej strony poprzez jezdnię przy pałacu Radziwiłłowskim na przeciwległy chodnik przy pałacu Potockiego, z drugiej zaś dotarły do przeciwnej strony Krakowskiego Przedmieścia od figury matki Boskiej, zwycięską zwanej, tworząc wielkie zwarte kolisko — nierozerwalny łańcuch z najszlachetniejszego metalu — z płomiennych serc ludzkich i za łańcuchem tym pozostały nagle odcięte kordony policyjne, owa rezerwa i owa „publiczność cywilna", nie mogąca się uporać z przelewającymi się poprzez ich szeregi masami ludzkimi. Wielkie to kolisko znajdowało się jednak w dość odległej przestrzeni od centralnego zainteresowania tłumów: miało przed sobą pustkę ulicy przed frontem pomnika i niemniej puste otoczenie pomnika, obramowane żelaznym ogrodzeniem, gdzie stała tylko mała garstka członków komitetu.

CHWILA OSOBLIWA

Napięcie serc ludzkich było w tej chwili tak silne, oczy tak może łzami przyćmione, a myśli tak górne, iż w zgromadzonym tłumie mało kto dostrzegł, jak członkowie komitetu z Henrykiem Sienkiewiczem na czele postąpili kilka kroków naprzód ku przodowi pomnika. Ten i ów spojrzał na zegarek, a Henryk Sienkiewicz wydobył z kieszeni dwie rozwiewające się na wietrze kartki zapisanego papieru...

Na dalekiej wieży Zamkowej biła godzina 10. Wtórzyły dźwiękowi temu uderzenia zegara z wieży ratuszowej, wyraźnie słyszane w ciszy, jaka zapanowała w tej chwili. Oczy wszystkich zwróciły się ku pomnikowi, z którego zaczęła spadać majestatycznie zasłona, osuwając się z postaci Wieszcza ku stopniom pomnika.

Z tłumów, które stały, jak urzeczone, zerwało się coś, jak głębokie westchnienie — żarliwy oddech tysięcy piersi... Coś jak zbiorowe uczucie ulgi.

Z oczyma, utkwionymi w oblicze Mickiewicza i w szarą nad jego głową aureolą grudniowego ranka, mało kto również dojrzał i dosłyszał, jak Sienkiewicz z okrutnie pokreślonego przez cenzurę rękopisu mógł wyłowić i wysłowić cichym pełnym wzruszenia głosem kilkanaście słów — może kilka zdań, które nie doszły do uszu tłumów. I mało kto usłyszał, jak zgrupowany poza pomnikiem od strony „Dziekanki" zespół chóralny „Lutni" pod wodzą Maszyńskiego odśpiewał zdławionymi i z trudem wydobywanymi ze wzruszenia głosami przygotowaną na uroczystość kantatę, rozpoczynającą się od słów „Słowiczku mój, a leć, a piej..."

Tłum stał w oniemieniu przez przeciągającą się w nieskończoność chwilę...

Ale po tej chwili wielkie kolisko ludzkie zaczęło się chwiać, łamać, wrzeć jak fale i falować, jak łany zbóż...

Ktoś wyrwał się z szeregów, wydobył spod palta gałązkę jedliny i usiłował dorzucić ją do stóp pomnika. Za nim poszli inni. Poszczerbione szeregi nie dawały się już wyrównać. Łamały się coraz bardziej i coraz śmielej dolatywały za ogrodzenie pomnika zielone gałązki, a później wiązki skromnych ubogich kwiatów z pod zimowego polskiego nieba.

Jak spod ziemi pod pomnikiem wyrosła policja i żandarmeria, okupując gwałtownie chodnik przed pomnikiem, nie dopuszczając do niego napierających fal ludzkich i brutalnie spychając je na chodniki po przeciwnej stronie ulicy.

Jednocześnie przez Krakowskie Przedmieście puszczono z poprzecznych ulic powozy. Tłum lawirował pomiędzy końmi utrudniając policji opanowanie go. Policja utrzymała z trudem swój stan posiadania na chodniku przed pomnikiem, rezygnując z wypierania tłumów z wylotów ulic, skąd napływały coraz inne, liczniejsze i w masie śmielsze rzesze.

W ścisku ustępowano drogi tylko tym, którzy znosili zrazu coraz okazalsze, później coraz skromniejsze wiązki kwiecia i zieleni, zdobywane nieraz przebojem w pobliskich sklepach ogrodniczych, lub znoszone z własnych skromnych domowych doniczek, zdobiących parapety facjatek i suteren. Gdy o dotarciu z tym pod sam pomnik nie mogło być mowy, łączono drobne kwiatuszki w zbiorowe większe wiązki, aby ich ciężar ułatwiał dorzucenie poprzez policyjne głowy do stopni pomnika. Policyjne „stupaiki" stały przy ogrodzeniu pomnika zwartym murem, jak pod bombardowaniem lub pod ulewnym deszczem kwiatów raz po raz stulając głowy w kołnierze, aby uchronić się od ciosów.

W niespełna godzinę całe podnóże pomnika za ogrodzeniem tonęło w powodzi coraz wprawniej dorzucanego kwiecia i zieleni. Przewaga gałązek jedliny sprawiała wrażenie, iż to ogrodnicy przykryli pieczołowicie na sen zimowy rabaty z pięknymi kwiatami, chroniąc je przed mrozem, aby na wiosnę zakwitły na nowo.

I ukryte, otulone jedliną, te kwiaty uczuć Warszawy składane w tym dniu pod pomnikiem, odżywały potem rok rocznie pod postacią płomiennych róż, tulipanów, gwoździków, którymi ogrodnicy miejscy zdobili klomby i rabaty wokoło pomnika.

A napis na pomniku mówił i mówić będzie znowu przez długie lata:

ADAMOWI MICKIEWICZOWI NARÓD

Bo to Naród złożył swemu Wieszczowi u jego stóp kwiaty najpiękniejszych swych uczuć z ubogiej polskiej ziemi, gdy skuwały ją okowy srogiej zimy — niewoli.

Nie narzucone milczenie, ale te kwiaty i te gałązki jedliny, rzucone przez młodzież, miały swą niewysłowioną wymowę.

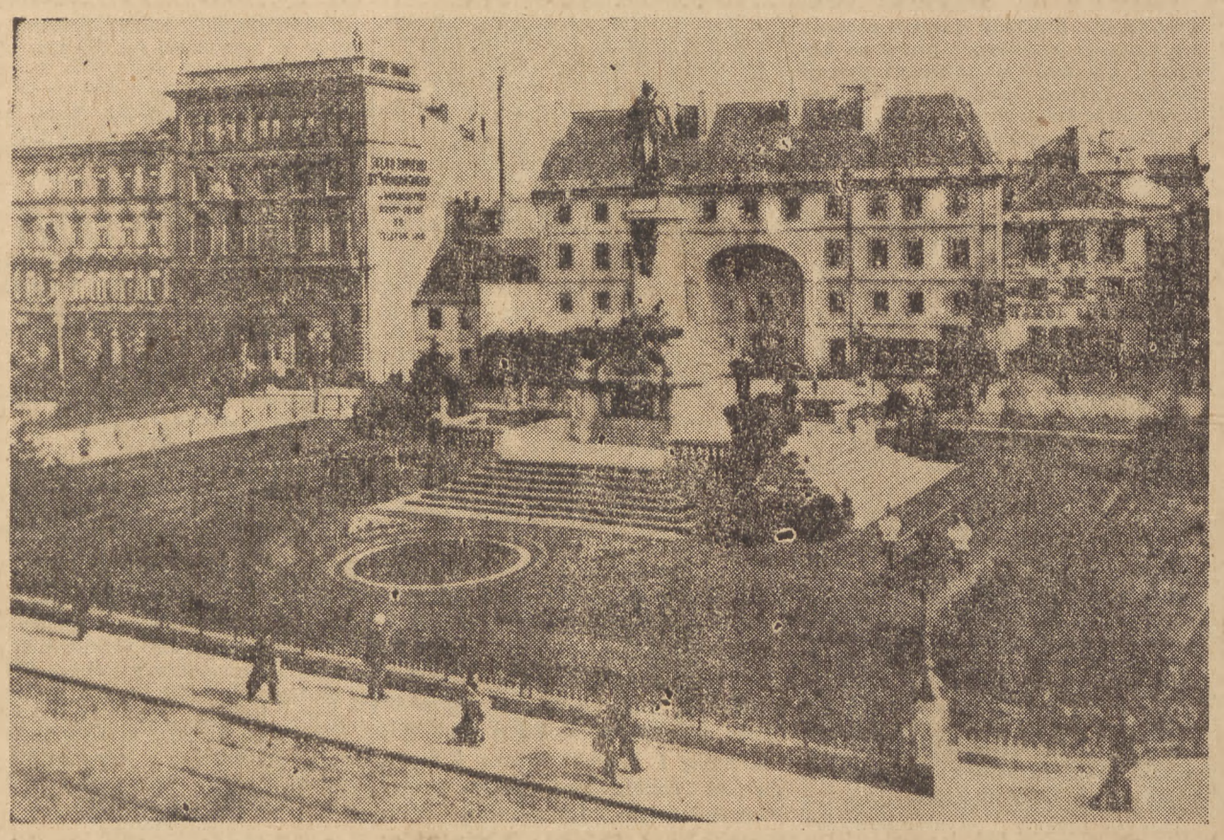

Tak wyglądał pomnik Adama Mickiewicza przed wojną. Dzisiaj już odbudowano częściowo widoczne na fotografii tło pomnika. Zabytkowa „Dziekanka" żółci się już nowym tynkiem i zamieniona została na dom warszawskich akademiczek. Stare kamienice z lewej strony są dopiero w remoncie

Notaty starej daty

Z TAJEMNIC PLACU TRZECH KRZYŻY

Na placu Trzech Krzyży w Warszawie przystąpiono niedawno do robót kanalizacyjno-wodociągowych i dla przeciągnięcia nowego przewodu podziemnego rozpoczęto wykop przez skwer poza figurą św. Jana Nepomucena.

Przy robotach tych natrafiono na nieprzewidzianą w planach tego placu przeszkodę: na hitlerowski schron podziemny, robiony w czasie okupacji w tajemnicy i zamaskowany murawą. Ta kryjówka hitlerowska, mieściła się na dużej przestrzeni i głębokości, wykonana była z pedantyczną solidnością.

Jeden z warszawskich robotników, zwerbowanych przymusowo w swoim czasie przez hitlerowców do wykopu ziemnego w tym miejscu, przypomniał, iż przy pracy tej, na głębokości półtora metra, natrafiono na jakieś stare fundamenty. Niemiec, prowadzący roboty, choć mu o tym zameldowano, zignorował odkrycie, całe cegły, znalezione w ziemi, polecił zużyć do podstawy schronu, gruz zaś przeznaczył do zmieszania z cementem na umocnienie ścian oporowych

Nie można było wtedy zainteresować się odkryciem i sprawa poszła w niepamięć. Dziś jednak można stwierdzić, że owe szczątki starej budowli były pozostałością wzniesionego tu w epoce Księstwa Warszawskiego Łuku Tryumfalnego na cześć zwycięstwa ks. Józefa Poniatowskiego nad Austryjakami w r. 1809.

Okazała ta budowla — upamiętniona została na rysunku Vogla, zatytułowanym: „Przed wejściem wojsk do Warszawy na zimowe leże".

Łuk Tryumfalny, zbudowany przez architekta Jakuba Kubickiego w stylu toskańskim, składał się z dwu skrzydeł, na których widniały napisy: RASZYN i GÓRA. Oba skrzydła kończy fryz z napisem: „Wodzowi i wojsku zwycięzkiemu — wdzięczni obywatele" pod orłem, zrywającym się do lotu i emblematami zwycięstwa. Poniżej łuk z dwóch boków zdobiły nadnaturalnej wielkości postacie rycerskie, przedstawiać mające Chodkiewicza i Żółkiewskiego.

O ile fundamenty tej „bramy tryumfalnej" były — jak to się można było jeszcze przed kilku laty przekonać — bardzo solidne, o tyle „monumentalna" budowa musiała być dość tandetnie wykończona, bo zaledwie dotrwała tak, jak i samo księstwo, do Kongresu Wiedeńskiego. Chciano ją wprawdzie podnieść z ruiny i zachować dla upiększenia stolicy, czyniąc z niej z kolei bramę tryumfalną dla cara Aleksandra I, gdy jako król „odnowionego królestwa" zjedzie do nowej swej stolicy. Car jednak wymówił się od tego zaszczytu, uznając przeróbkę książęcej bramy na... wrota carskie za uchybiające jego godności, i zaproponował fundusze zużyć na budowę kaplicy jego patrona. Łuk Tryumfalny, skazany został na zagładę. Zmieciono go pośpiesznie z powierzchni placu przed wjazdem Aleksandra, gruz z budowli użyto do regulacji terenu, figury zaś Chodkiewicza i Żółkiewskiego z poodtrącanymi przy rozbiórce głowami i nogami wraz z innymi sztukateriami usunięto na pobliski pusty teren, później przeznaczony na siedzibę Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.

Gdy przy budowie tego Instytutu natrafiono wśród gruzów na hetmańskie tułowy, w tajemnicy przed władzami użyto je jako... podstawy do zegarów słonecznych, którymi ozdobiono trawniki przed frontonem.

To wszystko co z Łuku Tryumfalnego ks. Józefa dotrwało do dziś.

KAZ. POL.

Proces wrocławski dowiódł niezbicie:

„Dyplomaci" francuscy uprawiali szpiegostwo przeciw Polsce

Mowa prokuratora w VI dniu procesu we Wrocławiu

Surowej i sprawiedliwej kary za wojskowy, mjr. dr. Jan Orliński dla rzy stanęli przed Rejonowym Sądem

żądał w dniu 22 b. m. prokurator agentów wywiadu francuskiego, któ- Wojskowym we Wrocławiu.

Stwierdzając na wstępie, że dla całego narodu polskiego ci ludzie, którzy zasiedli na ławie oskarżonych i ich mocodawcy nie reprezentują narodu francuskiego, narodu o wielkich tradycjach wolnościowych, dr Orliński podkreślił, że oskarżona Bassaler i „Franzose" Feldeisen oraz Hoffmann, nie są dla nas reprezentantami narodu francuskiego, tak, jak Kubisiak nie jest reprezentantem narodu polskiego.

Dr Jan Orliński przypomniał dalej, iż w toku przewodu sądowego ustalono w sposób niezbity, że wywiad francuski swoją działalność szpiegowską na terenie Polski rozwinął szeroko w roku 1946, początkowo działając pod niewinnym szyldem „francuska misja poszukiwań i repatriacji".

Misja korzystała z polskiej gościnności, korzystała z daleko idącej pomocy polskich władz, ale zamiast odszukiwać groby poległych i zmarłych w czasie okupacji niemieckiej żołnierzy francuskich, członkowie misji z kpt. Pallandre, kpt. Massonet, por Faudry na czele, zajmowali się odszukiwaniem i rozpracowaniem jednostek wojskowych i lotnisk wojskowych.

Zamiast interesować się obywatelami francuskimi, interesowali się obiektami fabrycznymi i wojskowymi, organami UB, MO itd.

Centrala służby wywiadowczej w Paryżu, tzw. SD E.C.E. podległa ministrowi spraw wojskowych organizowała sieć szpiegowską wywiadu francuskiego w Polsce, wykorzystując niektórych oficjalnych przedstawicieli rządu francuskiego, akredytowanych przy rządzie polskim, którzy w rzeczywistości byli pracownikami centrali służby szpiegowskiej.

Wykorzystali oni w perfidny sposób, gwałcąc przepisy prawa między narodowego ,swoje przywileje dyplomatyczne dla szpiegowskiej działalności.

Przewód sądowy ustalił, że centrala wywiadu francuskiego na Polskę mieściła się w attachacie wojskowym przy ambasadzie francuskiej w Warszawie.

Na czele jej stał mjr. Humm występujący w terenie niejednokrotnie pod pseudonimem mjr. Mercier.

Mjr. Humm podzielił państwo polskie na sektory wywiadowcze, sam zaś oprócz kierowania całością, objął też sektor warszawski, którego specjalnym zadaniem były, jak wynika z wyjaśnień oskarżonej Bassaler, zagadnienia polityczne.

Na czele sektora szczecińskiego stanęła znajoma oskarżonej Bassaler, pani Rosay, oficjalnie sekretarka konsulatu francuskiego w Szczecinie.

Na czele sektora gdańskiego stanął p. Bardet, oficjalnie wicekonsul w Gdańsku.

Na czele sektora krakowskiego wicehrabia de Méré, oficjalnie wicekonsul w Krakowie.

Na czele sektora wrocławskiego stanęła oskarżona Bassaler.

Do pomocy mjr. Hummowi SD E.C.E. przydzieliła por. Renaux, kierując go oficjalnie na stanowisko oficera - tłumacza francuskiego attachatu wojskowego w Warszawie.

Był on najbliższym współpracownikiem i pomocnikiem mjr. Humma, w czasie urlopu zastępował go.

Centrala służby wywiadowczej w Paryżu przydzieliła też do pomocy mjr. Hummowi, Schott Zuzannę, kierując ją na oficjalne stanowisko sekretarza attachatu wojskowego.

Jedną z najważniejszych osobistości w sieci wywiadu francuskiego w Polsce był wicekonsul warszawski, Boitte, w rzeczywistości szef francuskiego kontrwywiadu na Polskę. Naczelnym zadaniem pana wicekonsula Boitte było zabezpieczenie pracy agentów szpiegowskich.

W tym charakterze obserwował i inwigilował agentów wywiadu francuskiego w Polsce, grożąc podejrzanym w sposób najbardziej bezwzględny — likwidacją.

W roku 1948 został mjr. Humm zdemaskowany, jednak nie został aresztowany, tylko poproszono go o opuszczenie Polski.

Następcą mjr. Humma wyznaczyła centrala służby wywiadowczej w Paryżu w grudniu 1948 r. wicehrabiego de Méré, dotychczasowego wicekonsula w Krakowie i szefa krakowskiej siatki wywiadowczej.

Jak wynika z przewodu sądowego, jednym z głównych zadań wywiadu francuskiego w Polsce było opracowanie i przygotowanie aktów sabotażowych, w szeregu najważniejszych gałęzi gospodarki narodowej, celem obniżenia polskiego potencjału gospodarczego i obniżenia zdolności obronnej Polski.

Przewód sądowy wykazał, że de Méré oraz konsul Monge wydawali osobiście swoim agentom, oskarżonym: Bukisowowi Bazylemu, Hildowi Wilhelmowi, Feldeisenowi Józefowi i Hoffmannowi Albertowi polecenia dokonania aktów dywersyjno-sabotażowych, dawali im wytyczne i instrukcje na ten temat.

Materiały szpiegowskie, instrukcje, pieniądze, przewozono pocztą dyplomatyczną i to tak wewnątrz kraju, jak i do Paryża. Pan Monge przechowywał materiały szpiegowskie w swojej kasie pancernej. Wicekonsul warszawski, pan Estrade, był łącznikiem między agentem a panem de Méré.

Znana jest też rola konsula Leautier przy werbowaniu Bukisowa.

Jasno i wyraziście naświetlił przewód sądowy rolę francuskiego attache wojskowego w Polsce, gen. Teyssier, który zbierał wiadomości wojskowe i gospodarcze podczas rzekomo niewinnych wycieczek krajoznawczych.

Centrala wywiadu francuskiego na woj. wrocławskie mieściła się w gmachu konsulatu francuskiego we Wrocławiu. Szefem sektora był w 1947 r. skierowany tu przez SD E.C.E. Jałoszyński Witold, pseud. „V 1".

Jego prawą ręką, a następnie szefem sektora wrocławskiego, stała się osk. Bassaler. Była ona ważnym ogniwem w łańcuchu sieci szpiegowskiej w Polsce.

W dowodach rzeczowych znajduje się, odczytany podczas przewodu sądowego, list gen. Teyssier z 23.3.1948 r., w którym gratuluje on osk. Bassaler sukcesu i twierdzi, że gruba koperta z materiałami sprawiła jemu i mjr. Humm wiele radości oraz że wiadomości przez nią przesłane, mogą na ocenić na wagę złota.

O bezwzględnym zaufaniu, jakim cieszyła się oskarżona, świadczy najlepiej fakt, że szef kontrwywiadu na Polskę, pan wicekonsul Boitte polecił osk Bukisow inwigilować wszystkich agentów woj. wrocławskiego, z konsulem panem Mongem na czele, a spod inwigilacji zwolniona była wyłącznie jedna „bezwzględnie oddana i pewna"... osk. Bassaler.

Mówiąc o oskarżonym Bukisowie, mjr. dr. Orliński dowiódł, jaką wartość miał ten syn białogwardzisty dla wywiadu francuskiego, skoro został on przez wicekonsula Boitte mianowany szefem kontrwywiadu francuskiego na okręg wrocławski.

Charakteryzując oskarżonego Kubisiaka, rzecznik oskarżenia wyraził przekonanie, że ten, jedyny Polak na ławie oskarżonych, syn sanacyjnego dwojkarza, dobrze musiał się czuć w towarzystwie francuskiego hrabiego, syna białogwardzisty i członków NSDAP, z którymi zasiada na ławie oskarżonych. Prokurator przypomniał, że Jan Kubisiak werbując do pracy w wywiadzie swego brata, Jacka, użył argumentu: „Szkoda, aby ten łatwy zarobek przypadł komu innemu". Tak wyraziście nikt z oskarżonych nie ujawnił swego charakteru i swego oblicza moralnego.

Osk. Feldeisen, jako obywatel francuski, otrzymał po wyzwoleniu, od władz polskich warsztat i dom na własność. Feldeisen „odwdzięczył się" Polsce Ludowej w miarę swych „umiejętności", przyjmując polecenie prowadzenia działalności dywersyjnej i sabotażu.

„Niemiec Hild — mówi prokurator — starając się we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec o przyjęcie do pracy, powołał się na swą przynależność do NSDAP od roku 1933. Nic też dziwnego, że pan de Méré uważał go za swego człowieka i przyjął do pracy w wywiadzie, uzyskując od niego próbki pewnego minerału, na którym wywiadowi szczególnie zależało".

Rzecznik oskarżenia scharakteryzował wreszcie obywatela francuskiego Hoffmanna, który przekazał wywiadowi wiele cennych informacji, a któremu tylko aresztowanie przeszkodziło w dokonaniu poważnego sabotażu

„Kończąc omawianie stanu faktycznego — mówił dalej prokurator — muszę się zatrzymać na bardzo istotnym szczególe. Oskarżona Bassaler wysuwała w swej obronie tezę, iż działalność jej nie była wymierzona przeciw Państwu Polskiemu, lecz przeciw Związkowi Radzieckiemu. W tym celu kazała ona swoim agentom zbierać wiadomości dotyczące Armii Radzieckiej, przejazdu transportów radzieckich przez Polskę itp.

Nie wdając się w dyskusję co do przytoczonych przez osk. Bassaler faktów, muszę z całym naciskiem podkreślić jedno: Sojusz Państwa Polskiego ze Związkiem Radzieckim, sojusz scementowany wspólnie przelaną krwią żołnierza radzieckiego i polskiego, nie jest zwykłym sojuszem dwu państw, jest to sojusz dwóch narodów — przyjaciół, narodów zjednoczonych w walce o pokój.

Wszelka więc próba uprawiania działalności szpiegowskiej przeciw Związkowi Radzieckiemu jest zamachem na całość i bezpieczeństwo Państwa Polskiego, jest zamachem na nasze granice na Odrze i Nysie, zamachem, który z całą surowością prawa ścigać będziemy.

Kończąc swe przemówienie mjr. dr. Orliński oświadczył:

„W imieniu mas pracujących Państwa Polskiego, w imieniu robotników, chłopów, inteligencji pracującej, w imieniu Wojska, którego siłę oskarżeni chcieli podważyć, żądam **dla oskarżonych wyroku, który stanowić będzie dla nich surową i sprawiedliwą karę, a równocześnie stanowić będzie przestrogę dla każdego szpiega i dywersanta, dla każdego agenta podżegaczy wojennych, dla każdego, kto staje na przeszkodzie pokojowej twórczej pracy narodu polskiego.**

Ten wyrok surowy i sprawiedliwy zostanie należycie zrozumiany przez masy pracujące zarówno Polski jak i Francji, tej Francji, dla której przymierze polsko - francuskie nie jest czczym frazesem.

Ideały, o które walczyli pod wspólnym sztandarem La Fayette i Kościuszko, ideały wolności i sprawiedliwości znajdą swój wyraz w waszym wyroku, obywatele sędziowie, w wyroku, który wskaże wyraźnie, że Yvonne Bassaler i jej współoskarżeni to nie naród francuski, dla którego miłość i szacunek żywimy i powsze czasy żywić będziemy".

PRZEMÓWIENIA OBROŃCÓW

W późnych godzinach wieczornych nastąpiły przemówienia obrońców.

W obronie osk. Bassaler przemawiał adwokat Horczak, prosząc o łagodny wymiar kary dla oskarżonej.

Obrońca osk. Bukisowa, adwokat Szenkier określił oskarżonego jako ofiarę niewłaściwego wychowania w warunkach gnijącego kapitalizmu.

W obronie oskarżonych Kubisiaka i Hoffmanna przemawiał adwokat Grzyb. Zwrócił on uwagę sądu na młody wiek Kubisiaka, jego szczere przyznanie się do winy oraz na demoralizujące go wpływy okupacji niemieckiej.

Oskarżonych Feldeisena i Hilda bronił adwokat Malewicz, który również uważa, że oskarżeni są ofiarami podstępnego i perfidnego postępowania francuskich przedstawicieli dyplomatycznych.

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONYCH

Z kolei ostatnie słowo wygłosili oskarżeni.

Yvonne Bassaler powiedziała: „Proszę aby wysoki sąd zwrócił uwagę na to, że działalność moja polegała na wykonywaniu rozkazów przełożonych".

Bukisow oświadczył, że żałuje swoich czynów i że zdaje sobie sprawę, iż jego przestępcza działalność godziła w demokratyczny ustrój Polski i w dobro mas pracujących. „Proszę ,by sąd wziął pod uwagę mój młody wiek i umożliwił mi naprawienie tych wszystkich szkód, które wyrządziłem przez moją zbrodniczą działalność".

Kubisiak stwierdził, że zrozumiał swoje błędy i prosił o łagodny wymiar kary.

Feldeisen powiedział ,że nigdy do czasu spotkania z de Méré nie miał zamiaru wyrządzać szkód narodowi polskiemu. De Méré podstępnie wciągnął go do sieci szpiegowskiej, obiecując ułatwienie wyjazdu do Francji.

Osk. Hild żałuje, że pomagał francuskiej służbie szpiegowskiej.

Osk. Hoffmann prosił, aby sąd wziął pod uwagę, że szpiegowskie polecenia wywiadu francuskiego nie były przez niego wykonywane tak, jak tego od niego żądano.

Wyrok ogłoszony zostanie dnia 23 b. m. po południu.

Laureaci Festiwalu Sztuk Radzieckich

Kraków i Warszawa na pierwszych miejscach

W dniu 22 bm. w Państwowym Teatrze Polskim odbyła się uroczystość zakończenia Festiwalu Sztuk Radzieckich.

Na uroczystość przybyli członkowie Rady Państwa — Szwalbe, Barcikowski, Kołodziejski i Niećko, członkowie Rządu z Premierem J. Cyrankiewiczem na czele, przedstawiciele partii politycznych, CRZZ, organizacji społecznych i świata kulturalnego stolicy.

Ambasade ZSRR reprezentowali: sekretarz Jermiełow i attaché Stiepanow.

Po przemówieniach min. Dybowskiego i przewodniczącego jury L. Kruczkowskiego ogłoszono wynik jury. Sąd konkursowy postanowił skumulować ogólną sumę nagród i rozdzielić według poszczególnych grup. Nagrody zostały przyznane ze społom za całość przedstawienia, poszczególnym reżyserom, scenografom i aktorom oraz zespołom technicznym. Niezależnie od tego odrębne jury przyznało nagrody zespołom świetlicowym.

Nagrody zespołowe otrzymali:

W dziale sztuk klasycznych nagrodę w wysokości 1.500.000 zł. — zespół Państwowych Teatrów Dramatycznych w Krakowie za całość widowiska „Trzy siostry" A. Czechowa.

W dziale sztuk Gorkiego nagrodę w wys. 1.500.000 zł. — zespół Państw Teatru Narodowego w Warszawie za całość widowiska „Jegor Bułyczew".

Nagrodę w wys. 1.000.000 zł. — zespół Państw. Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach za całość widowiska „Mieszczanie".

W dziale sztuk klasycznych nagrodę 1.500.000 zł. — zespół Państw. Teatru Dramat. w Krakowie za całość widowiska „Lubow Jarowaja" K. Treniewa, nagrodę 1.500.000 zł. — zespół Państw. Teatru Dolnośląskiego we Wrocławiu za całość widowiska „Moskiewski charakter" Sofronowa; nagrodę 1.000.000 zł. — zespół Państw. Teatru Polskiego w Warszawie za całość widowiska „Ostatnie dni" Bułhakowa: nagrodę 750.000 zł. — zespół Państw. Teatru Współczesnego w Warszawie za całość widowiska „W pewnym mieście" Anatola Sofronowa; nagrodę 750.000 zł. — zespół Państw. Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach za całość widowiska „Makar Dubrawa" Kornejczuka oraz nagrodę 500.000 zł. dla zespołu uczniów PWST w Warszawie za całość widowiska „Młoda Gwardia" Fadiejewa.

W godzinach wieczornych odbyło się w salach hotelu „Polonia" przyjęcie wydane przez ministra Kultury i Sztuki z okazji zamknięcia Festiwalu.

Przedłużenie terminu konkursu na opis metod pracy przodownika

Konkurs na najlepszy opis metod pracy przodownika, racjonalizatora, lub przodującej brygady został przedłużony do dnia 31 stycznia 1950 r.

Opisy nadsyłać należy na adres: Komitet Organizacyjny Konkursu Główny Instytut Pracy, Warszawa, ul. Mazowiecka 11.

Dalsze meldunki o wykonaniu planu rocznego

Ministerstwo Budownictwa otrzymało dwa dalsze meldunki o wykonaniu planu rocznego przez czołowe przedsiębiorstwa przemysłu budowlanego.

Zjednoczenie Okręgu Warszawskiego PPB wykonało 104 procent planu. Również przed terminem wykonany został plan przedsiębiorstwa „Betonstal".

*

Do dnia 1 grudnia rb., t. j. na 30 dni przed terminem, Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych wykonało roczny plan produkcji w 109.5 procent. Do końca rb. przewiduje się zrealizowanie planu rocznego w 120 procentach.

*

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego otrzymało meldunek o wykonaniu rocznego planu produkcji przez Centralny Zarząd Przemysłu Wełnianego i Zjednoczenie Artykułów i Tkanin Technicznych.

Globalny plan roczny wszystkich zakładów podległych Ministerstwu Przemysłu Lekkiego wykonany już został przed kilku tygodniami.

Robotnicy największej branży przemysłu włókienniczego przemysłu bawełnianego, wykonali przedterminowo roczny plan produkcji w dniu 21 bm.

Centralny Zarząd Przemysłu Bawełnianego, wystosował do ministra Przemysłu Lekkiego ob. Eug. Stawińskiego, depeszę następującej treści: „W dniu 21 grudnia 1949 r. o godz. 14.40 tj. w 70 rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina CZPB melduje, że przemysł bawełniany wykonał roczny plan produkcji za r. 1949 wg. cen niezmiennych.

Najlepszym podarkiem Gwiazdkowym i Noworocznym jest

POLISA ubezpieczeń na ŻYCIE w POWSZECHNYM ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Informacje w Warszawskim Oddziale Wojewódzkim ul. Wspólna 57, tel. 820-60 — oraz we wszystkich oddziałach wojewódzkich i inspektoratach powiatowych PZUW

K 6592-1

Przed realizacją planu 6-letniego

Wskazania dla związkowców przemysłu skórzanego

Na III Krajowym Zjeździe Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Skórzanego, po przeanalizowaniu zadań stojących przed związkiem, uchwalono rezolucję, w której całokształt działalności związku postanowiono opierać na wytycznych III Plenum KC PZPR i III Plenum CRZZ.

W celu przedterminowego wykonania planu 6-letniego każdy robotnik winien być dokładnie zaznajomiony z planami produkcyjnymi i oszczędnościowymi. Niezbędne jest również opracowanie szczegółowych wskaźników oszczędnościowych.

Umasowienie współzawodnictwa pracy, w oparciu o doświadczenia i osiągnięcia ruchu stachanowskiego, wzmożenie racjonalizacji i wynalazczości, popularyzowanie osiągnięć współzawodnictwa i rozwijanie nowych jego form — są to podstawowe wytyczne dla pracy każdego robotnika przemysłu skórzanego.

Rezolucja stwierdza nadto konieczność ożywienia działalności rad zakładowych i grup związkowych, które obok zagadnień produkcyjnych, winny podnosić poziom idologiczny pracowników, w celu wzmożenia czujności rewolucyjnej,

Do pracy społecznej i do walki o przyśpieszenie marszu ku socjalizmowi, należy wciągać jak najszersze rzesze bezpartyjnych związkowców, należy tworzyć społeczne kadry aktywu związkowego.

Przez sport do zdrowia

Z żałobnej karty

Zgon prof. dr K. W. Zawodzińskiego

Zmarł w Toruniu, przeżywszy lat 59, literat, krytyk literacki i badacz naukowy, dr Karol Wiktor Zawodziński, profesor Uniwersytetu M.K. w Toruniu, wiceprezes Pomorskiego Oddziału Zw. Literatów.

Centrala Krajowych Surowców Włókienniczych

PROWADZI SKUP

włosia końskiego

dla przemysłu państwowego za pośrednictwem 98 zbiornic własnych oraz Gminnych Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej". Kr 1864-0

OBWIESZCZENIE O PUBLICZNEJ LICYTACJI

Na podstawie art. 80—100 dekretu z dnia 28.I.1947 r. o egzekucji administracyjnej świadczeń pieniężnych (Dz. U. R. P. Nr 21—84) 3 Urząd Skarbowy podaje do wiadomości ogólnej, że celem uregulowania należności podatkowych na rzecz 3 Urzędu Skarbowego w Warszawie odbędzie się na terenie Przedsiębiorstwa Mechanizacji — Budowy i Sprzętu Budowlanego w Warszawie ul. Bema Nr 65 w pierwszym terminie a dniu 29 XII.1949 r. o godz. 11—12, a w razie nie dojścia do skutku w drugim terminie w dniu 7.I.1950 r. o godz. 11—12 publiczna licytacja ruchomości należących do firmy „Rabat" wł. Prus Michał, Targowa 54. Ruchomości licytowane składają się z: kopaczki Ramsomes i Rapiet England na gąsienicach z motorem spalinowym. Zdekompletowana — brak wysięgu i chwytaka. Wagi ca 7000 kgr., agregat - prądnica 220/380 Nr 320875 Typ PC5G 1509 obr. 50 okr. 15 KW. Silnik spalinowy Ebteilverk Nr 411 Typ A. Prądnica i silnik zdekompletowany, oszacowane na kwotę zł 300.000. Kr 1868-1

Przetarg

Państwowa Cukrownia Sułkowice poczta Wrocław 8 st. kol. Wrocław Sołtysowice ogłasza przetarg ofertowy na sprzedaż samochodów rejestrowanych:

1) samochód osobowy Mercedes Benz
2) „ „ Ford Eifel
3) „ „ D. K. W.
4) „ „ D. K. W.
5) „ „ N. S. U. Fiat
6) motocykl D. K. W.

Oferty z podaniem ceny należy kierować do dnia 27 grudnia 1949 r. godz. 12 pod adresem Cukrownia Sułkowice poczta Wrocław 8. Otwarcie ofert i licytacja ustna nastąpi tegoż dnia o godz. 14-ej w biurze Cukrowni. Nabywca obowiązany jest uiścić całą cenę nabycia natychmiast po licytacji i odebrać nabyty samochód. Do ceny dolicza się 10% opłat manipulacyjnych i 1% tytułem podatku od nabycia praw majątkowych. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, jak i wyboru oferenta bez podania przyczyn i bez podania jakichkolwiek odszkodowań z tego tytułu. Samochody można oglądać codziennie od godz. 8—12-ej w Cukrowni Sułkowice. Kr 1867-1

Przetarg

na sprzedaż samochodu osobowego marki „Wanderer" 6-cio cylindrowy nie na chodzie ogłasza Delegatura Białostocka Najwyższej Izby Kontroli.

Samochód oglądać można w garażu obok biura Delegatury przy ul. Warszawskiej 13.

Oferty w zalakowanych kopertach składać do dnia 29 grudnia 1949 r. do godz. 12. W tym że dniu o godz. 13 nastąpi otwarcie ofert. Kr. 1865-1

Zachowasz K 1863-1

piękne ręce

przy pracy domowej używając

kremu »NIVEA«

WSPANIAŁĄ REWIĄ MODY ZIMOWEJ JEST NOWY Nr 2 WIELOBARWNEGO CZASOPISMA

ŚWIAT MODY

260 modeli:

płaszcze, futra, kurtki futrzane, palisy, kostiumy zimowe, kostiumy narciarskie, suknie, bluzki i spódnice, kapelusze, fryzury, obuwie, galanteria

DO NABYCIA W KIOSKACH GAZETOWYCH

Krem „NIVEA" powszechnie znany i używany

OGŁOSZENIA DROBNE

UNIEWAŻNIENIA I ZGUBY

Zgubiono książeczkę wojskową RKU, odcinek zameldowania na nazwisko Turek Władysław. 1397-0

Zgubiono prawo jazdy II kat. Nr. WO 149/49 r. na nazwisko Nalewajek Kazimierz. 20367-1

Zgubiono legitymację szkolną nr. 60. Na nazwisko Dłużny Zbigniew. 20366-1

Zagubiono książeczkę wojskową na nazwisko Kmiecik Bronisław wydaną przez RKU Kraków - Powiat. 32775-1

RZECZPOSPOLITA

CENNIK OGŁOSZEŃ

Drobne 45 zł. za wyraz, poszukiwanie pracy 25 zł. za wyraz minimum 10 słów, maximum 25. Ogłosz. wymiarowe: (za 1 mm. szer. 1 szpalty: za tekstem do 70 mm. zł. 100; 71 — 120 mm. zł. 130; 121 — 200 mm. zł. 180; 201 — 300 mm. zł. 230; ponad 300 mm. zł. 280; tekstowe do 70 mm. zł. 170; 71 — 120 mm. zł. 220; 121 — 200 mm. zł. 270; 201 — 300 mm. zł. 340; ponad 300 mm. zł. 420; nekrologi do 70 mm. zł. 85; 71 — 120 mm. zł. 100; 121 — 200 mm. zł. 150; 201 — 300 mm. zł. 240; ponad 300 mm. zł. 300. Bilanse o 100% drożej. W numerach niedzielnych i świątecznych 50% dopłaty. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia należy kierować przez P.K.O. na konto Nr. I-717 — Dział Ogłoszeń.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

Biuro Ogłoszeń „Czytelnik" Centrala w Warszawie, Poznańska 38 parter, tel 887-08 i 857-93. Oddziały miejskie: Marszałkowska 3/5, Daszyńskiego 14, Praga ,ul. Targowa 67 (księgarnia Jeżewskiego), „Impet" Krucza 48, księgarnia „Czytelnik" ul. Puławska 49, księgarnia „Wolność" ul. Marszałkowska 95. W kraju wszystkie oddziały „Czytelnika" i Biuro Ogłoszeń.

Redaktor naczelny Henryk Korotyński

Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik" Druk. Nr. 2

B-95139

Jan Huszcza

Kinomani w Kozinach

I

KINO objazdowe — czyli samochód z aparatem projekcyjnym — stało gotowe do odjazdu. Szofer siedział przy kierownicy, czekał na kino-mechanika Borowskiego. Pomocnik mechanika już znajdował się w pudle samochodu, obok skrzyń ze szpulami.

Borowski — młody, opalony mężczyzna w welwetowej kurtce — kończył żywą rozmowę, prowadzoną z miejscową urzędniczką, panną Wyrtkówną.

W pobliżu — przed schodami, prowadzącymi do domu kultury — stało kilku widzów wyświetlanego wczoraj filmu. Z żalem patrzyli na samochód, który nie wiadomo kiedy do Kozin zawita. Znowu jakieś trzy tygodnie, a może i dłużej trzeba będzie czekać na możność oglądania filmu. Jak zwykle, proszono mechanika, żeby pamiętał o kinomanach z Kozin. Ten jednak powoływał się na to, że obsługują nie tylko Koziny i wszędzie proszą ich o to samo, a przecież nie rozerwą się na części...

W grupce entuzjastów kina znajdował się burmistrz, ob. Zięba. Stał zadumany z rękoma w kieszeniach, rzucając niekiedy spojrzenia na Borowskiego i Wyrtkównę. Również przejmował się sytuacją widzów z Kozin. Naraz twarz mu jakby się trochę rozjaśniła, plasnął ręką w czoło na znak, że zaświtała w jego głowie szczęśliwa myśl. Plasnął i burknął sam do siebie: „Hej, warto spróbować"...

Samochód odjechał, zostawiając woń benzyny i smugę pyłu, burmistrz zaś zbliżył się do Wyrtkówny. Wziął ją czule pod rękę i zaprosił do owocarni na lody, bo dzień był upalny i bezwietrzny: jeśli ktoś zapalał papierosa, to zapałka nie potrzebowała ochrony dłoni, powoli dopalała się do końca; kury z rozdziawionymi dziobami tłoczyły się przy brudnej misce fajansowej z wodą; czyjś wilczur leżał z wysuniętym jęzorem i głośno dyszał.

Na tym — jeśli chodzi o opis pogody — poprzestaniemy, nic przy tym nie powiemy o krajobrazie, bo łatwo się domyśleć, że w Kozinach — podobnie jak i w wielu innych miasteczkach — rosły lipy i kasztany, kwitły dalie i malwy, hen, za kolorową szachownicą ogrodów błyszczała w trawie i kępkach wiklin wolno płynąca rzeczułka, której brzegi tradycyjnie służyły jako miejsce dla zsypywania odpadków i śmieci. Największe kupy śmieci, rzecz oczywista, piętrzyły się wokół słupka z tablicą i napisem: „Zsypywanie śmieci surowo wzbronione. Winni przekroczenia niniejszego zakazu"... itd.

Ponieważ dziwnie i niezbyt budująco wygląda okoliczność, że burmistrz, Wyrtkówna i inni mieli czas na wystawanie przed domem kultury, przeto śpieszymy zaznaczyć, iż było to niedzielne przedpołudnie, a więc przedpołudnie dnia wolnego od pracy: na bezczynne wystawanie w inne przedpołudnia nikomu, nawet w Kozinach, nie pozwolilibyśmy...

II

ACH, rzadko, jakże rzadko zaglądało do Kozin kino! Taśma filmowa często się podczas wyświetlania rwała, przegląd aktualności z reguły bywał spóźniony co najmniej o kwartał. Raz tylko demonstrowano aktualności sprzed miesiąca. Wywołało to ogólne zaskoczenie, a nawet zaniepokojenie, któremu kres położył dopiero mechanik Borowski, oświadczając, iż istotnie zaszła jakaś pomyłka i że taki wypadek więcej się nie powtórzy.

Kinomanów miasteczko liczyło wielu: prawie co drugi mieszkaniec chętnie przynajmniej raz w tygodniu chodziłby do kina, gdyby tylko taka możliwość istniała. Niestety, o stałym kinie na razie trudno było nawet marzyć. Miejscowe fundusze na taką inwestycję nie wystarczały, zaś w okręgowej dyrekcji kin objazdowych niebardzo się tą sytuacją Kozin przejmowano, choć szczodrze sypano obietnicami, przebąkując coś o wielkich możliwościach filmu trójwymiarowego. Burmistrz Zięba — sam wyrafinowany znawca sztuki filmowej, stały prenumerator filmowego tygodnika z fotografiami aktorów i aktorek — niezwykle nad tym bolał, przejmował się więcej niż inni, daremnie przytem szukał sposobów zaradzenia trosce.

Ale teraz właśnie wpadł na szczęśliwą — jak mu się zdawało — myśl, której chwycił się jak tonący brzytwy, chociaż — prawdę mówiąc — nigdy nie widzieliśmy tonącego, któremu podsuwanoby w takim tragicznym momencie brzytwę, najczęściej bowiem albo podaje się długą żerdź, albo ciągnie się go za włosy, albo też — ale to na morzu — spuszcza się łódź ratunkową, względnie rzuca pas ratunkowy. W Kozinach rolę pasa spełniała zazwyczaj dętka od koła motocyklowego, stanowiącego własność ob. Kartkajłły. Podawania żerdzi zabroniono bowiem od czasu, gdy tonącemu Fijtasiewiczowi jego wróg Kijtasiewicz podał żerdź gęsto nabitą ostrymi gwoździami. Fijtasiewicz uratował się, jednak boleśnie pokaleczył ręce, co nawet znalazło swój epilog w sądzie, gdzie sprawa została umorzona, gdyż strony pogodziły się i przeniosły zakończenie sporu do spółdzielczego przedsiębiorstwa gastronomicznego nr. 2, czyli do baru, nazywającego się ongiś po prostu „Bukietem"...

Dlatego — wracając do burmistrza Zięby — powiedzmy, iż wpadł na szczęśliwą myśl, której chwycił się jak tonący dętki ob. Kartkajłły.

Przejęty tą myślą, siedział w owocarni przy stoliku naprzeciwko panny Wyrtkówny — Jadwigi, blondynki, lat 22, urzędniczki państwowego przedsiębiorstwa „Łój", również zapalonej wielbicielki ekranu uprawiającej pozatem sport rowerowy, co zresztą dla naszego opowiadania nie ma żadnego znaczenia.

Siedział tedy ob. Zięba i życzliwie patrzył na Jadwigę, dłubiącą platerowaną łyżeczką w śmietankowych lodach. Sam — popijał płynny chleb czyli piwo.

Zięba, jak każdy udany działacz społeczny, był trochę dyplomatą. Wiedział, że nie odrazu trzeba zdradzać swoje zamiary, najpierw należy przygotować grunt. Uznawał taktykę kluczenia i krążenia, unikał szybkiego wykładania, jak to się mówi, kart na stół.

Opowiedział więc Wyrtkównie o kilku epizodach z czasów okupacji, podkreślił swój szacunek dla kobiet pracujących zarobkowo („on, gdyby był kobietą, toby jakże"...), pochwalił starego Wyrtkę, streścił przeczytaną w ub. roku powieść, poczem przystąpił do podzielenia się wrażeniami z widzianego wczoraj filmu.

Od wrażeń przeszedł do narzekań... Że miasteczku brakuje kulturalnej rozrywki... że narazie niema mowy o stałym kinie... że jednak... że... i... no, tak... więc... ale...

W trakcie tych narzekań jakby odniechcenia zauważył:

— A ten Borowski, widzi mi się, niczegowaty chłopak!

Powiedział to i uważnie patrzył w twarz blondynki. Nie dostrzegł jednak niczego, coby świadczyło o jakimś szczególniejszym zainteresowaniu osobą kinomechanika. Tyle tylko, że przyznała Zięble rację:

— Owszem, niebrzydki, chociaż nie mój typ, ot, żeby brunet...

— Eee, tam... brunet, brunet... Same szmirusy z brunetów i mańkuty! Fijtasiewicz brunet, a co z tego? Trzy razy w zeszłym roku tonął...

Niestety, była to prawda i Wyrtkówna niczem jej, przynajmniej chwilowo, nie potrafiła podważyć. Zato Zięba nabrał pewności siebie i już śmiało przystąpił do wypowiedzenia nurtującej go myśli. Jeszcze raz poprawił krawat, wysunął przed siebie rękę i zaczął, kolejno od kciuka zginając palce, punkt po punkcie wyliczać:

a) istnieje możliwość, żeby kino częściej zaglądało do Kozin;

b) możliwość ta polega na tym, że Borowskiego należy zainteresować jakąkolwiek panną z Kozin;

c) w takim wypadku zawsze, choć z uszczerbkiem dla swego wypoczynku, znalazłby prawdopodobnie czas na odwiedziny miasteczka;

d) wydaje się Zięble, że Borowski bardzo się Wyrtkówną interesuje;

e) wobec tego wszyscy by dobrze wyszli na tym, gdyby Wyrtkówna trochę temu kinomechanikowi zakręciła w głowie... przecież, broń Boże, nie ma mowy o jakichś tam zdrożnościach...

Mimo nalegań, panna Jadwiga nic na to nie odpowiedziała. Po chwili Zięba sam zrezygnował z prośby o odpowiedź. Niech, pomyślał, dziewczyna się zastanowi. Dowcipu i sprytu ma poddostatkiem, a kinomani — w ich liczbie i ona, Wyrtkówna — jakże dobrze na tym wyjdą!

III

PRZY najbliższej sposobności — a zdarzyła się ona mniejwięcej po upływie trzech tygodni od czasu rozmowy w owocarni — burmistrz Zięba urządził u siebie w domu, po filmie, małe — jak sam to nazwał — spotkanie towarzyskie. Zaprosił prócz Wyrtkówny i paru znaczniejszych na terenie Kozin osobistości, całą ekipę kina objazdowego z Borowskim na czele..

Po kolacji goście udali się do rozległego sadu, otaczającego od południowej strony domek Zięby. W ogrodzie panowała cisza, w ciemnościach pachniały mięty i cynderejki, świergotały świerszcze, na wschodnim płacie nieba wisiał wielki księżyc, tym — którzy nie byli oczytani w poezji — przypominający miedziany talerz.

— Takby się chciało wziąć laskę i zadzwonić w ten talerz! — marząco zauważył jeden z uczestników towarzyskiego spotkania, ob. Niezgujko.

Po upływie paru kwadransów towarzystwo rozbiło się na grupki. Część, rozmawiając o urodzajach na orzechy, została na ławeczce przed klombami, część namiętnie zastanawiała się nad problemami natury obyczajowej (czy Pitrekajtis zdradza żonę z Malinowską, czy też to tylko plotki?)...

Wyrtkówna nagle ze zdziwieniem spostrzegła, że w oplątanej chmielami altance znajduje się tylko ona i Borowski.

Nie wiadomo, o czym rozmawiali (zostaliśmy bowiem w grupie, omawiającej stosunki łączące Pitrekajtisa z Malinowską), w każdym bądź razie, Zięba mógł sobie wkrótce pogratulować: osiem dni zaledwie upłynęło, a do Kozin znowu zawitało kino...

Odtąd kinomani z Kozin prawie nie narzekali: co tydzień, niekiedy co dziesięć dni mogli oglądać nowy film. Niektórzy nieraz z życzliwością zwracali się do Borowskiego:

— Oj, jak fajnie! Widać, że wasza okręgowa dyrekcja usprawniła obsługiwanie terenu... Aparatów pewnie dostali więcej, a może samochodów...

Borowski potakiwał, a przy tym dyskretnie się uśmiechał, patrząc porozumiewawczo na Wyrtkównę.

Dyskretnie uśmiechał się także i burmistrz...

IV

Z KALENDARZA ściennego, wiszącego pod portretami dostojników w gabinecie Zięby, zrywano codzień jedną kartkę. Zmieniały się pogody, coraz częściej rozmawiano o węglu, żółkły łąki, wzrastała konsumpcja aspiryny, szpachlowano szpary w drzwiach — nadchodził październik.

Pewnego październikowego dnia zjawiła się w gabinecie Zięby panna Wyrtkówna.

— Aaa, dawnośmy się nie widzieli... jakże tam, co słychać nowego? — powitał ją Zięba, żwawo podsuwając krzesełko. — Ej, łobuzie, a tylko się nie daj sama zbałamucić! — kiwał żartobliwie palcem przed nosem gościa.

— Ja właściwie przyszłam do pana jako do swata...

— Jako do swata? A bo co?

— Żeby zaprosić pana, panie Stanisławie, na wesele...

Burmistrz zaniepokoił się: nie przypomina sobie, żeby ją z kimś swatał. Za kogo też ona wychodzi zamąż? Jakże on o tym nic nie wie?! Co się stanie z Borowskim? Z kinem?

Wyrtkówna pośpieszyła z wyjaśnieniem:

— Wychodzę za Borowskiego!

— Za Borowskiego?! A to ci heca!

— Cóż, kochamy się... Właściwie, gdyby nie pan, panie Stanisławie...

— Skoro tak się stało.. Niechże złożę życzenia... Mieszkanie będzie wam potrzebne!... Już tam na mnie możecie liczyć: wystaram się o dwa pokoiki, może u Niezgujki, co? Teraz Borowski jeszcze częściej będzie do Kozin przyjeżdżać, tak nawet lepiej...

— Bardzo dziękuję za życzliwość, ale Kazik, chciałam powiedzieć: Borowski, nie chce, żebym została w Kozinach... Przenoszę się, będziemy mieszkali u niego u jego rodziców...

— U nieeego?... U jego rodziców! — Zięba prawie zdrętwiał aby trochę ochłonąć, otworzył okno, rozluźnił krawat, drżącą ręką sięgnął do leżeni po papierośnicę...

V

Teraz kinomani z Kozin znowu rzadko oglądają filmy. Nic więc dziwnego, że narzekają:

— O, szamsza ich lamsza! Coś się zepsuło w tej dyrekcji kin objazdowych... A tak już sprawnie szło obsługiwanie terenu!

Tylko burmistrz Zięba nie bierze udziału w tych melancholijnych postękiwaniach, gdyż zna tajemnicę całej tej sprawy: nie ma w Kozinach magnesu w postaci Wyrtkówny!

Nieraz Zięba wzdycha:

— Ot, jakośby tak załatwić, żeby zamiast Borowskiego przysłano do Kozin innego kinomechanika... Kinomechanika — kawalera... Ładnych panienek tu wiele, a zanim nowy kinomechanik ożeniłby się, zawsze na kilka miesięcy byłyby zapewnione częste wizyty objazdowego kina...

Tadeusz Garczyński

O pożyczaniu pieniędzy i rozmowach z wierzycielami

WIELKĄ sztuką pożyczania pieniędzy, wymagającą dowcipu, sprytu i energii, zgniły świat kapitalistyczny przemienił na pospolity interes. Odtąd zamiast pomysłowości występuje przepis ustawy, zamiast listu weksel, a zamiast zabiegów wierzyciela — rygor natychmiastowej wykonalności.

O takim pożyczaniu nie zamierzam pisać — rozprawa niniejsza dotyczy tych pożyczek, które na wstępie nazwałem sztuką, a których zdobywanie nie małego wymaga artyzmu.

„Chcesz stracić przyjaciela — pożycz mu pieniądze". Oto stare przysłowie, ale fałszywe. Pomiędzy dłużnikiem i wierzycielem powstaje dodatkowa nić porozumienia. Dłużnik obiecał np. że odda za trzy dni. Po trzech dniach pożyczki zwrócić nie może. Jako człowiek subtelny nie przychodzi na umówione spotkanie. Wierzyciel czekający niecierpliwie przy kawiarnianym stoliku, wyobraziłby sobie na jego widok, że otrzyma gotówkę. Aby nie przeżywał rozczarowania, dłużnik jak wspomnieliśmy, nie przychodzi. Spotykają się przypadkiem na ulicy. Gdyby dłużnik był jednostką pospolitą — ukłoniłby się. Nie zrobi tego, jeśli szanuje uczucia wierzyciela. Przecież po ukłonie wierzyciel przywitałby się z nim, poprosił o zwrot pieniędzy i przeżył gorycz zawodu. Dlatego, dłużnik nie poznaje go, aby mu tej goryczy zawodu oszczędzić.

Zdarzają się ludzie tępi. Tacy mimo wszystko, nie zwracając uwagi na delikatność dłużnika, podchodzą do niego i upominają się o gotowiznę, tonem dość opryskliwym. To niedocenienie szlachetności uczuć i intencji irytuje dłużnika, który może powiedzieć kilka przykrych uwag natrętowi. Stąd to powstało drugie przysłowie „Nie pożyczaj — zły obyczaj — nie oddają — jeszcze łają". Z ludźmi takimi istotnie lepiej nie utrzymywać bliższych stosunków i traktować ich ozięble.

Znałem kiedyś specjalistę dłużnika. Miał on swoją teorię. Przede wszystkim zachowywał postawę człowieka zamożnego, a roztargnionego. Że nie miał „drobnych", że zapomniał wziąć portfel, że nie pamiętał o oddawaniu... wydawało się naturalne

Ludzie mimo woli unikają tych, którzy mogą się zwrócić z prośbą o pomoc — głosił — przeto nigdy nie należy zdradzać. że pomoc może ci być potrzebna. Łatwiej pożyczyć na wódkę niż na obiad.

Był to człowiek gołębiego serca, który nigdy nie denerwował się, gdy wierzyciel na niego naciskał.

— Wyłączę pana z losowania — groził zbyt natarczywym.

— Z jakiego losowania?

— Zawsze po pierwszym — wyjaśniał — przeznaczam pewną kwotę na spłatę długów. Nie chcę nikogo faworyzować i wobec tego spisuję mych wierzycieli na kartkach, a moja znajoma jedną z nich wyciąga. Wierzyciel zanotowany na tej kartce otrzymuje ratę długu.

Zawsze to lepsze niż brutalne Radziwiłła Panie Kochanku

„Jak będę miał
Jak będę chciał
I jak mi Pan Bóg dopomoże
To może
Oddam ci nieboże".

Inny z mych znajomych na podstawie rozległej praktyki twierdził, że najlepiej stosować metodę zaskoczenia. Istotnie pożyczający mu zorientował się że ma 1000 zł. mniej dopiero wtedy, gdy go dawno już nie było w pobliżu.

Jeszcze inny, świetny muzyk, był nieśmiały.

— Ile ci jestem winien — zapytywał znajomego.

— Nie pamiętam, jakieś „głupstwo" — odpowiadał zapytany.

— Przepraszam — obrażał się muzyk — ja pamiętam: sto dwadzieścia siedem złotych.

— Może być.

— Na pewno! To pożycz mi siedemdziesiąt trzy i będzie dwieście.

Był taki okres czasu przed wojną, kiedy wielu ludziom źle się powodziło. Kapitaliści chodzili wtedy z dwoma portfelami: W tylnej kieszeni mieli pieniądze na własne wydatki, a w portfelu oficjalnym wałęsał się jeden mizerny banknocik.

Trudno było pożyczyć i bractwo dłużnicze zaczęło pożyczać wzajemnie od siebie. Wtedy to powstała historyczna wymijająca odpowiedź.

— Wyobraź sobie — opowiadał jej bohater — Z. chciał pożyczyć ode mnie sto złotych. Byłem w kłopocie. Jeżeli mu nie pożyczę, powie żem świnia — jeżeli mu pożyczę, to mi nigdy nie odda.

— Coś zrobił?

— Dałem wymijającą odpowiedź.

— Jaką?

— Powiedziałem mu: pocałuj mnie...

Ile wdzięku jest w tej anegdocie — ten tylko oceni, kto miał możność zetknięcia się z artystą dłużnikiem.

TADEUSZ GARCZYŃSKI

Jaroslav Hasek — *Tłum. Stefan Krysiak*

W RODZINNYM GNIEŹDZIE

PROKURATOR Norbert Popelec, po długich latach jechał odwiedzić swe rodzinne strony. W oczach jego malowało się rozrzewnienie, a na postojach, ze smutkiem wypijał podawane mu do pojazdu flaszki piwa. Jechał do Protiwina, gdzie postanowił wysiąść i rozejrzeć się po tych wszystkich miejscowościach, które w jego młodych latach odegrały pewną rolę. A więc, do Skoczyc, Rażyc, Wodnian, do Tynu nad Wełtawę i in.

W duchu wyobrażał sobie tych dobrych ludzi, których znał jeszcze ze swojej młodości i rozmowę z tymi, których zastanie jeszcze przy życiu. Gdy przyjechali do Pisku, znał już stąd aż do Protiwina wszystkie szczegóły krajobrazu. Herzmań kryła się w zieleni. Jako mały chłopiec przychodził tam do stryjka na orzechy, a wracał przez Rażyce, gdzie także miał stryjka, który grywał w karty.

Nagle przypomniał sobie i inne szczegóły. Pod Rażycami był staw i kiedyś kłusownicy zabili tam gajowego Mkrwę.

Wtem wyrwał go z zamyślenia głos siedzącego po przeciwnej stronie pana:

— Już pokasowali stawy!

Prokurator wyjrzał przez okno i spostrzegł, że stawu rażyckiego już nie ma. Aby ukryć wzruszenie, jął hałaśliwie wycierać nos.

Aż do Protiwina używał bez przerwy chusteczki, od wzruszeń bowiem kreciło mu się w nosie. W myśli widział ciocię Hobzikową, jak go trzyma na kolanach i czuć ją przy tym gnojem, potem wspomniał rzeźnika Pisztolkę, jak ten ciągnie cielę i śpiewa: „Przyjdź duchu święty!"

W Protiwinie wysiadł z pojazdu, wszedł do przydrożnej karczmy i jął zastanawiać się, kogo ma odwiedzić. Zdecydował wreszcie, że zobaczy, czy też żyje jeszcze stryjek Kodejsz, ten który mieszkał nad rzeczką Blanicą.

Na dole, w miasteczku powiedziano mu, że Kodejszowie mają mały sklepik i, że stara Kodejszowa jest ślepa. Powiedziano mu także, gdzie mieszkają. Za chwilę prokurator rozmawiał już ze stryjkiem Kodejszem.

— Czy pan mnie sobie przypomina?

— Nie!

— Jestem Norbert Popelec, prokurator z Pragi.

— Niech pan wybaczy, ale nadal sobie nie przypominam.

— Jestem Popelec, syn Popelca, który za wodą miał gospodę, a pan jest moim stryjkiem.

— Popelec — gospodę — już wiem... a co ty tu robisz?

— Chcę zobaczyć starych znajomych, może już ich widzę ostatni raz w życiu.

— Ale na porządnego to ty nie wyglądasz — rzekł stary stryj — twój ojciec był lepszym gagatkiem, a wyrżnęli go dzbanem w głowę i było po nim. Tak, a więc zostajesz tu na noc. U nas jednak nie ma miejsca. Mamy dwie izby, a sypiamy tylko w jednej. Kiedy wyjeżdżasz?

Prokurator przygryzł wargi i nie odpowiedział.

— A gdybyś się chciał zobaczyć z ciotką, to i tak nie warto. Jest ślepa, nie zobaczyłaby cię, a jeszcze mogłaby ci nawymyślać.

— A więc miej się dobrze — rzekł ze skwaszoną miną prokurator.

— Z Bogiem; nie mogę ci podać ręki, bo mam ją po powidłach. Spadły mi z lady krajcary — rzekł stryj.

Po wyjściu, prokurator czuł się tak, jak gdyby w tym brudnym sklepiku ktoś go spoliczkował.

Zaczął się zastanawiać, gdzie by tu jeszcze wstąpić. Przypomniał sobie wreszcie, że tam, gdzie była gospoda jego nieboszczyka ojca, mieszka wydana za szynkarza, jego kuzynka Owsarzka.

Przeszedł przez Blanicę i po lewej stronie gościńca wstąpił do starego domku z napisem: Protiwińskie piwo.

W szynku, w silnej i tęgiej kobiecie natychmiast poznał swą kuzynkę. Zamówił flaszkę piwa i zaczął przemyśliwać, jakby tu jej powiedzieć, że jest jej kuzynem.

— Czy zna mnie pani? — zapytał po dłuższym namyśle.

— Nigdy pana nie widziałam; chyba, że raz w Budziejowicach, na jarmarku. Już sobie przypominam. Kupował pan tam balonik?

— Na pewno nie. Czy pani jest Owsarzową, z domu Popelcową?

— Tak, a czy pan nie jest Rozwodowicem, pisarzem? Ten też się tak dziwnie patrzy.

— Nie jestem; jestem prokurator Norbert Popelec, syn Józefa Popelca, posiadacza gruntów, który miał waszą gospodę; jestem pani kuzynem.

— Jaka szkoda, że starego nie ma w domu. Pojechał kupić krowę; nawet dziś nie gotujemy. Gotują w tej gospodzie na górze.

Odeszła i prokurator pozostał sam. Doskonale rozumiał, dlaczego tak powiedziała. Obawia się, że będzie zmuszona go ugościć.

Po pewnym czasie znów pojawiła się i rzekła, że jak przyjdzie mąż, to otworzy świeże piwo, a teraz już piwa nie ma — i odeszła. Za chwilę przyszła ze skopcem wody, zakasała rękawy od bluzki i bez słowa zaczęła myć podłogę.

Prokurator zapłacił, a kiedy opuszczał karczmę, kuzynka rzekła do niego:

— W górnej gospodzie na pewno dostanie pan obiad.

Po raz drugi znalazł się na ulicy swej rodzinnej miejscowości. Wszystko tu było takie chłodne, obce, obrzydliwe i rażące, że aż prokurator zaczął walić kijem w gościniec. Potem mechanicznym krokiem skierował się do „górnej" gospody.

Nad drzwiami przeczytał: „Jan Wolesznik, karczmarz".

— Wolesznik, Wolesznik — powtarzał sobie — Wolesznik już wtedy był człowiekiem dość starym, mówili na niego „Ulizaniec", ponieważ czesał się z przedziałem; niemożliwe, żeby to był ten sam.

W rogu siedział staruszek; był nim „Ulizaniec", ciągle z takim samym przedziałem we włosach. Ma już chyba dziewięćdziesiątkę — pomyślał prokurator.

— Dziadku Jaroszku, czy pamięta cie jeszcze starego Popelca, którego syn studiował w Pradze?

— Jak bym miał tego gagatka nie pamiętać — odpowiedział dziadek.— Mówią, że jego syn ciągle ma do czynienia z sądami. Ładny był z niego kwiatek! Z Marzeną Grossową, z tą żydówką z Herznania, miał syna. Ten raz chłopak jest podręcznym u stryja Lewego w Pisku.

— Wybaczcie, dziadku, ale kto wam to wszystko naopowiadał?! — rzekł z rozpaczą prokurator.

— Mówiono o tym przed laty; ja wiem wszystko. Czeńka Mazowica też znałem. Ten puścił się z jedną panną ze dworu. Ja wiem o wszystkim. Tak, tak, Mazowice byli spokrewnieni z Popelcami. To były rodziny! Jeden gagatek lepszy od drugiego. Stary Popelec był na mnie zły, że sprzedaję o trzy hektolitry piwa więcej i doniósł, że przechowuję złodziei. Ile mnie ten szubrawiec nie naobgadywał! A ten jego chłopak, zdechlak, który potem studiował w Pradze, to też kawał andrusa. Kiedyś widział go na rozprawie w praskim sądzie tutejszy rzeźnik, Kratochwil. Dwaj nadzorcy, a pośrodku stał młody Popelec. Bóg nikomu nie przepuści. Bóg jest nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Prokuratorowi robiło się na przemian to zimno, to gorąco; wypił trochę piwa i miał ochotę coś rozbić.

Staruszek zaś ciągnął:

— Cała rodzina Popelców jest taka sama. Jeden z Popelców, bratanek tego, który był w Pradze, ma chałupę tam za lasem. Prawie przedwczoraj zabrali go żandarmi, ponieważ kradł drzewo z lasu. A Kodejsz, ten stary hulaka, stryj Popelca, kupuje to kradzione drzewo.

Wokół siedziało już kilku gości, ludzi starszych, którzy, jak się prokuratorowi wydawało, spoglądali na niego jakoś podejrzliwie.

— Jaroszku — rzekł na raz jeden z nich — czy ten pan nie jest tym praskim Popelcem?

— Co też panu przyszło do głowy? — odżegnywał się pan Norbert Popelec. — Ja jestem — ja jestem kupiec Hexa z Budziejowic.

Zapłacił i wyszedł.

— Też ładny gagatek — rzekł po jego odejściu jeden z gości. — To ten, który przed laty fałszował pieniądze i dostał pięć lat.
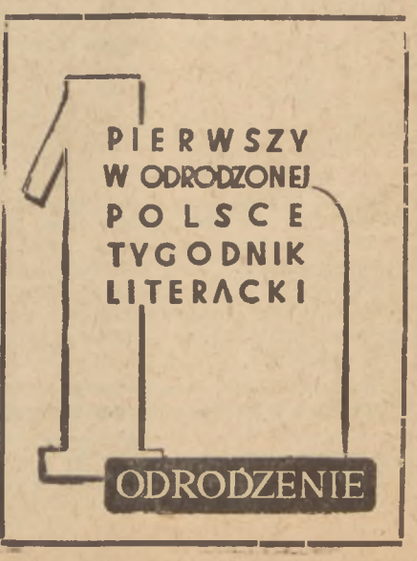
A prokurator, który nie zastanowił się nad zaczerpniętym ze swej praktyki sądowej nazwiskiem, z wściekłością pędził wprost na stację po błotnistych uliczkach rodzinnej miejscowości. A kiedy w drodze powrotnej zbliżał się do Pisku, a tym samym do Pragi, twarz jego nie miała już wyrazu sentymentalnego i pierwszą podaną mu za stacją flaszkę piwa rzucił w kierunku rodzinnej miejscowości.